



urzędnik
z przypadku

3



apel
o rzetelność
i rozagę

6



Napoleon
rocka

12

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

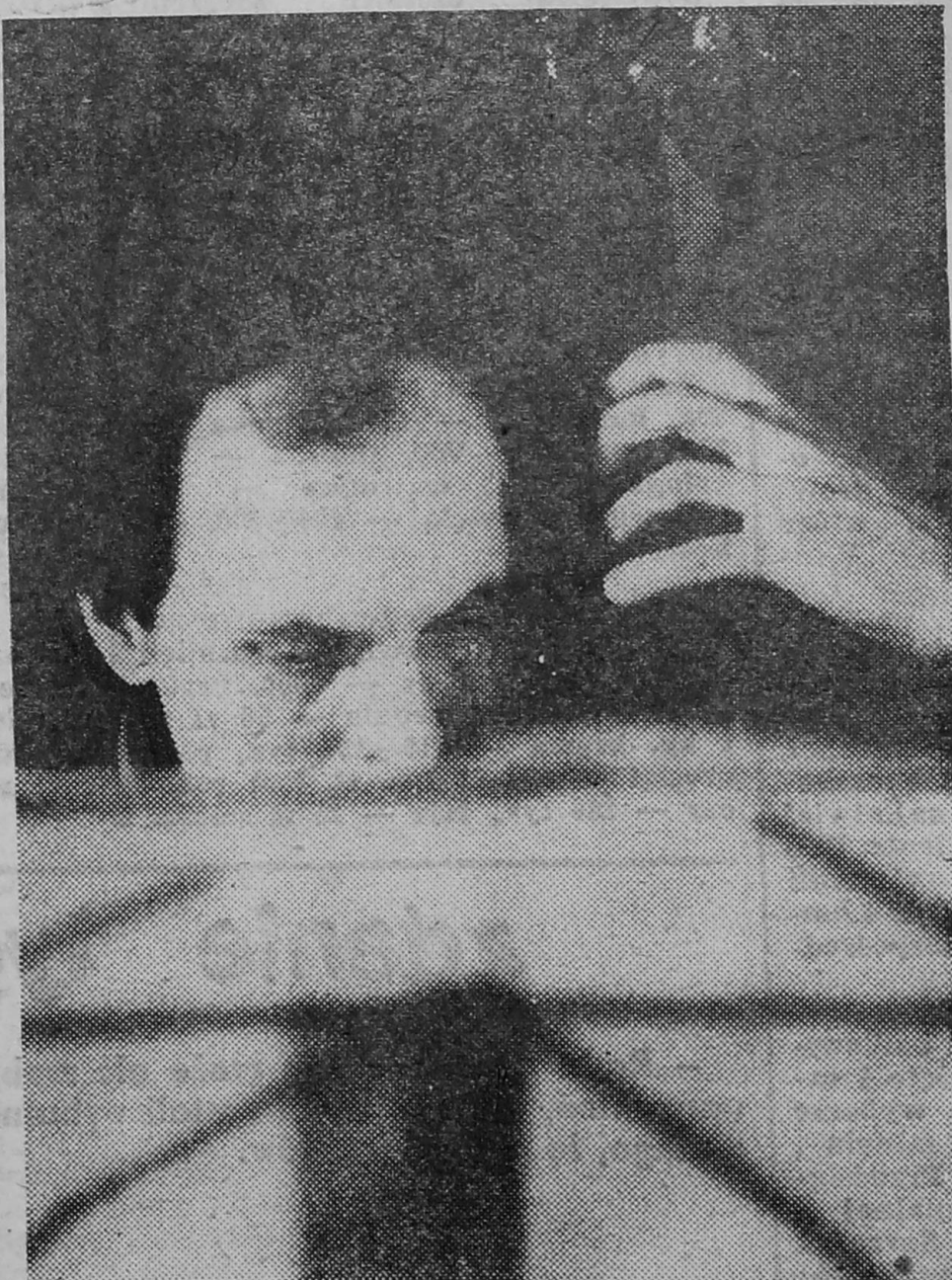
PL ISSN 0208-6840

12

(388)

KONTAKTY
1988-03-27

cena
35 zł



Fot. GABOR LÖRINCZY

JAZZOWA BIESIADA

SZPITAL NA FANABERIACH

Już wkrótce, w pierwszej połowie kwietnia, odbędzie się w Kolnie spotkanie jego mieszkańców z władzami; obecni będą na nim także dziennikarze naszej redakcji. Podczas publicznej debaty „Bez pardonu” padnie z pewnością wiele pytań, wiele spraw przyjdzie wyjaśnić. Jeden z wymagających wyjaśnienia problemów sygnalizuje poniższy tekst.

Kolneński ZOZ to rejon liczący 44 tysiące mieszkańców, z najniższym w województwie wskaźnikiem liczby lekarzy (7 na 10 000 ludności), 2 przychodnie, 6 ośrodków zdrowia i szpital. Ten ostatni w maju br. skończy 18 lat. Wybudowany na 152 łóżka, liczy 4 oddziały (chirurgia, dziecięcy, chorób wewnętrznych, położniczy z 20 łózkami dla noworodków). Personel: 32 lekarzy, 6 osób z innym wyższym wykształceniem, średni personel — 254 (w tym 164 pielęgniarki i 24 położne), niższy — 82, obsługa — 95, administracja — 29. Fluktuacja kadr: w ubiegłym roku odszedł na rentę jeden stomatolog, przybył jeden i 4 lekarzy. Z ostatniej chwili: po trzymiesięcznej kontroli NIK-u ZOZ otrzymał ocenę dobrą. Głównym zaleceniem pozostał stary problem — zwiększenie kadry lekarskiej.

BEZ CIĄGOTEK

Tak jak marzył o zawodzie lekarza, tak nigdy o dyrektorskim stolku. Do 15 stycznia 1981 r. pracował jako asystent z drugim stopniem specjalizacji na oddziale położniczo-ginekologicznym. Dziś jeszcze przyznaje, że ogromnym zaskoczeniem była dla niego ówczesna propozycja. Naczelnik, I sekretarz KMG PZPR, lekarz wojewódzki, przedstawiciele obu związków zawodowych i on. Wakat od dwóch tygodni; potrzeba chwili. — Nigdy nie miałem żadnych ciągotek do takiego stanowiska — mówi Jerzy Jadczyk. — Ani wrodzonych, ani nabytych, do tego żadnego doświadczenia i właściwie ani chwili do namysłu. Powiedziałem „spróbuję”, zaznaczając, by moi zwierzchnicy zwrócili mi uwagę, jeśli coś będzie nie tak.

STR. 8-9

CIĄG DALSZY NA STR. 9

w następnym numerze:

* NIE MA PISANEK W PISANKACH: „Mówiąc poważnie, Pisanki nie są żadnym wybrkiem natury, tylko zwyczajną, łomżyńską wsią na dorobku”. * POWTÓRZYĆ ŻYCIE: „Oddałbym za to bardzo dużo. Trzy lata życia. A może nawet więcej.” * ZGRZEBNE JEDWABNE: „Jeśli natychmiast nie przyjdzie do nas dziennikarz — zapewnił podekscytowany głos w słuchawce — będziemy strajkować.”

informacje kulturalne

W czwartek, 24 marca, Łomżyńska Orkiestra Kameralna zaprasza na kolejny koncert. W programie: Beethoven — Kontredans; Mozart — Koncert na flet G-dur k. v. 113; Haydn — Symfonia Es-dur nr 103. Dyryguje Bogusław Kręglewski, na flecie gra Andrzej Łęgowski. Początek o godz. 18.00 (w auli Szkoły Muzycznej, ul. Świerczewskiego 36). Koncerty szkolne: 24.03, godz. 13.00 — w Łomży (w auli Szkoły Muzycznej) i 25.03 o godz. 10.00 i 11.30 w Kolnie (w Miejskim Domu Kultury).

OD 1 KWIETNIA rodzice rozpoczynają kolejną batalię o umieszczenie swych dzieci w przedszkolu. W Łomży np. ponad 4 tys. dzieci w wieku przedszkolnym ubiegają się o 1836 miejsc. Pierwszeństwo mają dzieci z rodzin najgorzej sytuowanych. Obowiązywać będzie nowa zasada odpłatności za przedszkola i żłobki: 20 proc. średniego dochodu przypadającego miesięcznie na jednego członka rodziny; niektóre rodziny będą płacić mniej niż według starych zasad. W tej chwili łomżyńska oświata dopłaca do utrzymania jednego dziecka w przedszkolu ok. 7200 zł miesięcznie.

ROMAN ŚWIERŻEWSKI, dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Bogutach, otrzymał nagrodę im. Jędrzeja Cierniaka, przyznaną przez Zarząd Główny Związku Młodzieży Wiejskiej za cykl przedsięwzięć pod nazwą „Młodzież — regionowi”, przybliżających historię i dorobek kulturalny wsi. Laureat m.in. założył Galerię Starej Fotografii, Izbę Historii wsi Boguty Pianki oraz napisał biografię przyrodnika badacza Kamczatki i Bajkału — Wiktora Godlewskiego, urodzonego w Bogutach.



„DREWNIANE UCHO”, czyli barwna grupa przebierańców z Zespołu Szkół Weterinaryjnych — przy muzyce i ze śpiewem na ustach — krążyła w poniedziałek (z okazji nadejścia wiosny) po Łomży. M.in. odwiedzili naszą redakcję, obalając tym samym zarzut o drewnianym uchu swojej szkoły, który spotkał ich kiedyś ze strony „Kontaktów”.

NA ŚWIĘTA Przedsiębiorstwo Hurtu Spożywczego przygotowuje m.in.: 1,5 t rodzynek, 300 kg pieprzu naturalnego, 10 t pomarańczy kubańskich, 20 tys. tabliczek czekolady wedlowskiej. Śledzie najłatwiej będzie można kupić w sklepie PSS „Spolem” nr 27 (na rogu Gwardii Ludowej i Świerczewskiego) w Łomży, który zamówił towar bezpośrednio u rybaków.

KWIATY RABATOWE, balkonowe i doniczkowe, kwiaty cięte i salatek szklarniową w dużym wyborze oferuje nabywcom indywidualnym i zakładom pracy Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Łomży. Sprzedaż prowadzona jest w trzech punktach: przy ul. Nowogrodzkiej 7a (tel. 60-16), Nowogrodzkiej 268 (tel. 27-65) oraz przy ul. Kopernika (tel. 40-58).

NAUCZYCIELSKA SPÓŁDZIELNIA budowy domków jednorodzinnych powstaje w Łomży. Trwa przygotowanie dokumentów potrzebnych do jej rejestracji. Zgłosiło się już 60 rodzin chętnych do budowy. Na-

zaprosili nas

Okręgowy Związek Lekkiej Atletyki — na nadzwyczajne zebranie sprawozdawczo-wyborcze; Zarząd Wojewódzki Zrzeszenia Prawników Polskich — na posiedzenie plenarne; Zarząd Wojewódzki Ligi Obrony Kraju — na III Zjazd Wojewódzki.

bór członków nie jest jeszcze zamknięty.

SPECJALNYCH WARUNKÓW nauki (ze względu na zły stan zdrowia) wymagać będzie 541 tegorocznych absolwentów szkół podstawowych w woj. łomżyńskim. Przyznano im preferencje na starcie do szkół ponadpodstawowych: do zawodówek przyjęci zostaną bez egzaminów, do liceów i techników — jeśli zdadzą egzamin wstępny przynajmniej z oceną dostateczną.

„BIAŁA” I „CZARNA” LISTE (najlepiej utrzymanych i najbardziej zaniedbanych placówek użyteczności publicznej) opublikowała Państwowa Inspekcja Sanitarna. Z Łomżyńskiego nikt nie trafił na „czarną” listę, natomiast wśród wyróżnionych znalazły się: przedszkole nr 2 z Kolna oraz ośrodek zdrowia z Nura.

WSZYSTKIE PRACE magisterskie i doktorskie, napisane w okresie powojennym, a dotyczące Łomżyńskiego, chce zarejestrować Wojewódzka Biblioteka Publiczna. Autorzy są proszeni o nadesłanie pod adresem biblioteki (ul. Sadowa 12 18-400 Łomża, tel. 61-07) następujących danych: imię i nazwisko, tytuł pracy, rok obrony, uczelnia, imię i nazwisko promotora.

NA KURSY nauki jazdy konnej oraz imprezy rekreacyjne zaprasza Klub Jeździecki z Kisielnicy.

19-LETNI SŁAWOMIR BRZEWIEWSKI z Goniądza, wymusiwszy pierwszeństwo na skrzyżowaniu spowodował czołowe zderzenie dwóch fiatów 126p, w wyniku którego cztery osoby odniosły obrażenia, zaś samochody uległy zniszczeniu. Sprawca zbiegł z miejsca wypadku. Prokurator rejonowy z Grajewa uznał czyn Sławomira Brzezińskiego za wyjątkowo niebezpieczny.

CENY MIĘSA w sklepie z wolnorynkową sprzedażą w Łomży: schab — 1300 za 1 kg, łopatką — 800, karkówka — 1100, szynka — 850, boczek — 600, słonina — 200, golonka — 400, wątróbka — 500, wołowina z kością — 400—700, bez kości — 1200.

NA TARGU w Jedwabnem: pszenica — 4900 zł za kwintal, jęczmień — 5000, żyto, owies — 4000, gryka — 15 000—18 000, cebula — 50 zł za 1 kg, krowa — 110—130 tys., para prosiąt — 20—22 tys. zł, koń roboty — 280 tys., jaja — 25 zł sztuka.

NA GORĄCO

straszenie ceną

Ustawa stanowi, że „ceny umowne ustala się w drodze ich uzgodnienia przez strony zawierające umowę”. W praktyce okazuje się jednak, iż dotrzymanie tego podstawowego warunku normalności każdej gospodarki jest u nas niezwykle trudne. Mało mamy bowiem takich towarów, za które klienci nie zapłaciliby znacznie więcej, byleby je tylko mieć. Producenci mają więc szeroko otwartą furtkę do reperowania swoich finansów poprzez podwyżkę cen, niezależnie od wzrostu rzeczywistych kosztów. Gdyby chcieli zrobić to wszyscy, lub choćby większość, cała polityka finansowa państwa ległaby w gruzach; tymczasem głównym jej założeniem jest „tylko” 34-procentowy wzrost cen w 1987 roku. W minionych latach ani razu nie udało się nie przekroczyć zaplanowanego wskaźnika.

Pierwsze niepokojące objawy recydywy musiały pojawić się również na początku tego roku, skoro w pierwszej połowie marca Prezydium Rządu ostro skrytykowało przedsiębiorstwa nie przestrzegające dyscypliny cenowej. Zapowiedziano surowe kary. Warto przypomnieć, że ceny umowne dotyczą aż 53 proc. towarów dotarczanych na rynek, w tym większości artykułów przemysłowych. Ich umowność jest jednak poważnie ograniczona odgórnie określona granicą wzrostu lub obowiązkami informowania — z odpowiednim wyprzedzeniem — izb skarbowych o zamiarze, skali i terminie zmian. Izba — jeśli zamiary producenta znacznie odbiegają od założeń polityki cenowej państwa — może odrzucić podwyżkę, a nawet nakazać obniżenie cen.

W lutym przedsiębiorstwa zaproponowały 23 000 podwyżek. Spośród tych propozycji 3500 (15 proc.) — to zamiary, przekraczające dopuszczalną granicę. „Policja finansowa” odkryła tylko 10 przypadków windowania cen bez informowania izb skarbowych. To niewiele, i jeśli miałyby się na tym skończyć, nie byłoby powodów do obaw. Niestety sam minister finansów przyznaje, że jego aparat skarbowy jest zbyt mały, by skontrolować zasadność wszystkich cen. Poza tym kontrola objęta są tylko firmy produkujące wyroby finalne, czyli ostatnie ogniwa przemysłowego łańcucha. Wytwórcy surowców i materiałów mają znacznie większą swobodę, a przecież to ceny ich produktów decydują o kosztach wytwarzania telewizorów, lodówek, mebli itp., czyli tego wszystkiego, co ostatecznie trafia na sklepowe półki.

Trzeba zatem zdać sobie sprawę z tego, że cały ten system kontrolny jest bardzo powierzchowny — inny być nie może. Naprawdę istotny wpływ na ceny mieć będzie rzeczywista obniżka kosztów lub, inaczej mówiąc, poprawa efektywności. W innym przypadku rosnące koszty i tak w końcu „wyjdą na wierzch”, w postaci coraz wyższych cen.

Zdecydowana postawa rządu i rozgłos, jaki nadały tej sprawie środki masowego przekazu, mają znaczenie psychologiczne. Chodzi o umysłowanie przedsiębiorstw, liczącym na nieuczciwe zyski, że tym razem nie pójdzie im tak łatwo.

(jon)

* Na wspólnym posiedzeniu obywateli: Egzekutywa KW PZPR i Prezydium WK ZSL. Oceniono realizację ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym i socjalnym rolników. W ubiegłym roku rolnicy zgłosili do ZUS-u 4384 wnioski o emeryturę i renty; ZUS przyznał 3600 świadczeń 735 wniosków odrzucił. W sumie od momentu wejścia w życie ustawy, to jest od roku 1982, ze świadczeń emerytalno-rentowych korzystają w naszym województwie 27 992 osoby; przeciętna wysokość świadczenia w roku ubiegłym wyniosła 11 186 zł miesięcznie.

Zwrócono uwagę, że istniejące uregulowania prawne nie są doskonałe. Oto charakterystyczne wypowiedzi:

Sławomir Murawski: — Składkę emerytalną należy wkalkulować w cenę produktów rolnych, tak jak to jest w przemyśle, gdzie stanowi ona ok. 40 proc. funduszu płac. Jeśli rolnik zmienia zawód, lata pracy na wsi powinny być zaliczane do ogólnego stażu.

Józef Randzio: — Rolnik, przechodząc na emeryturę, może zatrzymać dla własnych potrzeb tylko

KRONIKA

30-arową działkę, podczas gdy rolnik na emeryturze może uprawiać 3 hektary przełeczeniowe (co na słabszych glebach może wynieść nawet 7 hektarów). To niesprawiedliwe!

Według opinii ZUS-u, ewolucja systemu ubezpieczeń powinna zmierzać w kierunku preferencji dla rolników przekazujących gospodarstwa dla skarbu państwa, likwidacji podwójnego ubezpieczenia chłopów-rolników oraz zwiększenia udziału rolników w finansowaniu wydatków z ubezpieczenia społecznego.

Obraunajacy stwierdzili, że konieczne jest usprawnienie załatwiania formalności emerytalnych w niektórych urzędach gmin i biurach notarialnych.

* Ubiegłoroczną działalność podsumował Zarząd Wojewódzki Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Towarzystwo liczy 16 937 członków indywidualnych, 157 prawnych i 240 wspierających. 412 opiekunów zajmowało się 2226 dziećmi z 785 rodzin wymagających pomocy. 3877 dzieci otrzymało pomoc materialną (w tym 2195 z rodzin alkoholików) na łączną kwotę 12 686 tys. zł.

* Zmiana ustawy o radach narodowych i samorządzie terytorialnym była tematem wspólnego posiedzenia Wojewódzkiego i Miejskiego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego w Łomży. SD opowiada się za pełną samodzielną finansową rad narodowych oraz reaktywowaniem własności komunalnej. Plenum zaapelowało do członków Stronnictwa o aktywny udział w zbliżającej się kampanii wyborczej.

PIERWSZENSTWO
DLA CZYTELNIKÓW
„KONTAKTÓW”
„KUCHNIA POLSKA
REGIONALNA”
— SUBSKRYPCJA

Pod koniec br. ukaże się „Kuchnia polska regionalna”, zawierająca mało znane lub zupełnie zapomniane przepisy kulinarne z terenów Mazowsza, Kurpi i Podlasia. Na 600 stronach autorzy zgromadzili ponad 1000 receptur tradycyjnych dań i napojów, które w pełni zasługują na to, by je uchronić przed niepamięcią. Książkę zilustrował Szymon Kobylński, wydawca zaś dodatkowo wzbogacił licznymi kolorowymi zdjęciami potraw.

Ponieważ „Kuchnia polska regionalna” nie będzie rozprowadzana w sieci księgarskiej, jedyną gwarancją jej otrzymania jest dokonanie wpłaty — 2470 zł — przekazem pocztowym na adres: Dom Prasy, Społeczne Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stopka”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7a. Prosimy o bardzo dokładne i czytelne wypełnianie przekazów i zachowanie potwierdzenia wpłaty do chwili otrzymania książki, gdyż jest to jedyny dowód umowy subskrypcyjnej. Przyjmujemy również wpłaty bezpośrednio do kasy Stowarzyszenia „Stopka”.

Uwaga Czytelniczy „Kontaktów”! W związku z tym, że zgłoszeń z całej Polski jest coraz więcej, redakcja wystarała się dla Was o pierwszeństwo. W numerze świątecznym naszego tygodnika (za tydzień) wydrukujemy kupon, który po wycięciu i naklejeniu na odwrocie przekazu pocztowego (w części przeznaczonej dla adresata), upoważni Was do otrzymania książki w pierwszej kolejności.

zdanie tygodnia

— Rada narodowa nie może nic zrobić nie dlatego, że nie ma uprawnień, albo że radni zostali wybrani źle, ale przede wszystkim dlatego, że nie ma środków.

Doc. dr Michał Kulesza
prawnik

myśl z atestem

„Dopóki nie przestaniecie opowiadać bzdur i uciekać się do bzdur, miast do uzasadnionych racji, zwolennikami waszymi będą zawsze hipokryci i głupcy.”

Voltaire



LECZENIE ZIEMI

Bez większych zakłóceń trwa w woj. łomżyńskim wykonywanie rozszerzonego programu prac melioracyjnych, przewidującego w pięcioletce 1986-90 regulację stosunków wodnych na obszarze przeszło 31 tys. hektarów. Mimo początkowych obaw, przedsiębiorstwa melioracyjne (sa tylko dwa: w Łomży i Grajewie, wspomagane przez firmę z Giżycka) dobrze radzą sobie ze zwiększonymi zadaniami. Meliorują szybko (w ub. roku plan — 5100 ha — został przekroczony o 130 ha) i — co jest godne podkreślenia — tanio. Zmeliorowanie 1 hektara gruntów kosztuje u nas ok. 250-260 tys. zł; jest to jeden z najniższych kosztów w Polsce. W tym roku planują prace na 6200 hektarach, w przyszłym — na 7050 i w ostatnim roku pięcioletki — na 7900. Do zmeliorowania zakwalifikowane zostały m.in. duże kompleksy gruntów ornych w rejonie Zambrowa i Wysokiego Maz. (sa tam najlepsze gleby w Łomżyńskim) oraz Bagno Sienieckie w gminie Wąsosz; trwają prace na Kuwasach (w rejonie Rajgródu) i bagnie Łokieć (w gminie Zbójna); do 1991 roku stosunki wodne uregulowane zostaną również na łomżyńskich pulwach.

Na ogół rolnicy są bardzo zadowoleni z najnowszych efektów pracy meliorantów. Konflikty należą do rzadkości. Gdy jednak już się zdarza, właściciele gruntów — z racji, że ponoszą tylko 10 proc. kosztów melioracji (spłata rozłożona jest na kilkanaście lat) — znajdują się raczej na słabszych pozycjach niż państwowy inwestor (Wojewódzki Zarząd Inwestycji Rolniczych) czy wykonawca.

Przykładem może być sprawa grupy rolników ze wsi Makowo w gminie Kobylin Borzomy. Ich zdaniem rozwiązanie zastosowane przez projektanta urządzeń melioracyjnych w tzw. kompleksie „Słina VI” doprowadzi do nadmiernego osuszenia łąk, położonych w bezpośrednim sąsiedztwie rzeczki Słiny. Obawy te wynikają z ubiegłorocznych obserwacji: już sama regulacja Słiny pociągnęła za sobą osuszenie łąk, a co dopiero będzie się działo, gdy zaczną funkcjonować (zbudowane powyżej) jaz oraz cztery stopnie wodne? Projekt ów przewiduje na łąkach skarżących się rolników kilka rowów odwadniająco-nawadniających. Odwadniać to one będą — i to całkiem niepotrzebnie — ale co z nawadnianiem, skoro woda ma być zatrzymywana w gorze rzeki przez jaz i cztery stopnie? W tej sytuacji kopanie tych rowów oznacza — w głębokim przekonaniu rolników — wyrok śmierci dla ziemi. Próbowali protestować, narażając się meliorantom i władzom gminy; w efekcie wywoływali zaniechanie budowy dwóch rowów.

Pierwotnie planowana była również budowa jazu poniżej zagrożonego posuchą terenu; gdyby doszła do skutku, woda — piętrzona na wysokości łąk skarżących się rolników — mogłaby w czasie suszy być kierowana do spornych rowów. Jednak projektant i wykonawca zrezygnowali z drugiego jazu. Uznano, że koszt jego budowy (ok. 18 mln zł) przewyższy spodziewane korzyści. Zdaniem ludzi z Wojewódzkiego Zarządu Inwestycji Rolniczych, plany z powodu rzekomego przesuszenia łąk obniżyć się mogą tylko na obszarze 7 ha; nie warto dla 7 ha wydawać 18 milionów.

Wśród ludzi zajmujących się melioracją popularne jest porównanie pracy nad „uzdrowianiem” ziemi z pracą lekarzy; z tą różnicą, że efekty pracy meliorantów „wychodzą” z ziemi, a lekarzy — już nie. Coż, i spór znad Słiny będzie chyba można rozstrzygnąć dopiero za parę lat. Wówczas okaże się, czy kuracja, jakiej poddano dolinę Słiny we wsi Makowo — wyszła ziemi na dobre czy nie. (mak)



urzędnik z przypadku

O kondycji pracowników administracji — z Henrykiem Rainko, dyrektorem Wojewódzkiego Ośrodka Doskonalenia Kadr Administracji Państwowej — rozmawia Maria Kaczyńska.

MARIA KACZYŃSKA: — Pracownicy administracji państwowej nie cieszą się w naszym społeczeństwie dobrą opinią. Czy ta niechęć, Pana zdaniem, jest uzasadniona?

HENRYK RAINKO: — W urzędach administracji państwowej rozstrzygają się sprawy, które osobście dotyczą konkretnych ludzi; często decyzje urzędników przesądzają o ich losie. Nie dziwnego, że obywateli oczekują, by ich problemami zajmowali się wysokiej klasy fachowcy. Tymczasem rzeczywistość różni się z tymi oczekiwaniami.

— Dlaczego tak trudno o dobrego fachowca?

— W każdym państwie o jakości kadr administracji decyduje władza. Jakże zaoferuje warunki kandydatom, takie pozyska kadry. W Polsce ani place, ani tym bardziej warunki socjalne nie zachęcają do podejmowania pracy w urzędach;

wręcz przeciwnie. Dlatego omijają nas ludzie zdolni i wykształceni. Z braku wyboru zatrudniane są osoby przypadkowe, z miernym wykształceniem. Chyba pani wiadomo, że od lat w naszym województwie są olbrzymie problemy ze znalezieniem odpowiedniego kandydata na każde wakujące stanowisko kierownicze w administracji...

— Czy wniosek, który się sam nasuwa: że władzom naszego państwa nie zależy na dobrej administracji, jest słuszny?

— Tak to wygląda, choć ostatnio zaczyna się coś zmieniać.

— Jakie braki można nadrobić doskonaleniem, którym m.in. zajmuje się Pański ośrodek?

— Doskonalenie jest obowiązkiem zapisanym w pragmatyce służbowej pracowników administracji (ustawa z 16 września 82 r.) oraz w „Kodeksie powinności” — naszym ko-

deksie etycznym. Istnieje system szkoleń, który przewiduje doskonalenie w różnych formach i na różnych poziomach. Specjalnością naszego ośrodka są tzw. formy pozaszkolne. W ciągu 2,5-letniej działalności przeszkoliliśmy już praktycznie całą obsadę kadrową urzędów (ok. 2 tys. osób) na 2-tygodniowych kursach podstawowych. W tym roku rozpoczęliśmy szkolenia specjalistyczne, kończące się egzaminem. W przyszłości szkolenia te będą podstawą do zdobycia pierwszego stopnia specjalizacji zawodowej (na wzór stopni lekarskich lub nauczycielskich).

— Wracam do mego pytania: jakie braki można tym sposobem nadrobić?

— Programy kursów specjalistycznych są przygotowywane oddzielnie dla każdej służby administracyjnej; w sumie jest ich 35 (w tej chwili np. trwa kurs dla służb ochrony środowiska i gospodarki wodnej). Trzonem każdego programu jest pełny zakres zadań przypisanych do danego stanowiska pracy, od przesłanek teoretycznych, poprzez regulacje prawne, aż do metod i technik załatwiania spraw w poszczególnych urzędach. Wykładowcami są doświadczeni pracownicy Urzędu Wojewódzkiego. Na lepszych nauczycieli — wybitnych teoretyków, niestety, nie stać nas. A czy są efekty? Niezrecznie jest mi tu cokolwiek oceniać. Myślę, że jest to działanie na zasadzie kropli, które drażą skalę.

— Jakie nadzieje wiąże z reaktywowanym w Łomży pod koniec lutego br. punktem konsultacyjnym Studium Administracyjnego Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego?

— Idea punktu konsultacyjnego jest stworzenie dogodności ludziom z naszego terenu, którzy w systemie zaocznym chcą studiować prawo administracyjne. Na semestr „zerowy” (przygotowawczy) zapisało się przeszło 70 osób. Władze województwa chcą, by była to kuźnia kadr nie tylko dla administracji państwowej, lecz i dla całej gospodarki.

— Jaka jest Pańska wizja idealnego urzędnika?

— Musi to być człowiek z jednej strony doskonale znający zarówno teorię, powiedziałbym: filozofię, jak i praktykę administrowania, a z drugiej — działacz społeczny, inspirowany swoje środowisko do rozwiązywania lokalnych problemów.

— Dziękuję za rozmowę.

skandalu nie było

Kończy się sezon opałowy 1987/88. W porównaniu z poprzednim, był w miarę spokojny — dzięki uporządkowanemu zasadom reglamentacji węgla i... lekkiej zimie. Dostawy paliwa dla województwa przebiegały zgodnie z planem; w składach opałowych nie ma kolejek. Rolnicy muszą się pospieszyć z wykupem swoich należności, ponieważ od 1 kwietnia zacznie obowiązywać nowa cena węgla — 15 tys. zł za tonę; nie wiadomo, czy zaległości będzie można wykupić po starej cenie, jak to było przy wcześniejszych podwyżkach. (jon)

Fot. GABOR LÖRINCZY (jak i wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze).

* **BRONOWO** (gm. Wizna). Dzięki kolejnym dotacjom wzrosły szanse na przyspieszenie budowy „wiejskiego centrum usługowego”. Zebrane z różnych źródeł (m.in. z Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia, z Wojewódzkiego Urzędu Poczty, od strażaków i z Urzędu Gminy) pieniądze w kwocie ok. 18 mln zł powinny wystarczyć na wykonanie dachu, instalacji elektrycznych, centralnego ogrzewania i kanalizacji.

* **WŁOCHÓWKA** (gm. Wizna). Zmartwieniem mieszkańców jest zła droga. Z pomocą Urzędu Gminy udało się już częściowo ją ulepszyć, ale pozostał jeszcze „surowy” odcinek długości ok. 1 km. Inwestycje drogowe są tak kosztowne, że wieś nie jest w stanie ich udźwignąć, choćby przeznaczyla na ten cel cały fundusz wiejski.

* **RUTKOWSKIE** (gm. Wizna). Samorząd wiejski tej wsi okazał się najlepszym w konkursie ogłoszonym

z bocznych tras

przez Gminną Radę Narodową. Oprócz satysfakcji, przypadła mu w udziale nagroda w wysokości 400 tys. zł. Pieniądze bardzo się przydadzą, gdyż planowana jest budowa remizy, świetlicy i zlewni mleka.

* **TARASKOWO** (gm. Wizna). Mieszkańcy odzyskali — na drodze sądowej — działkę wspólnoty wiejskiej, zawłaszczoną przez jednego z rolników. Noszą się z zamiarem wybudowania świetlicy.

* **STRĘKOWA GÓRA** (gm. Zawady). Trwają przygotowania do rozpoczęcia wiosną budowy nowej szkoły. Zgromadzono już połowę potrzebnych materiałów budowlanych.

* **MALISZEWO** (gm. Zawady).

Dzieci dojeżdżające do szkoły autobusami PKS-u prawdopodobnie od przyszłej zimy nie będą już marzyć na przystanku. Wznoszony jest budynek, w którym urządzona zostanie poczekalnia; oprócz tego znajdują się tam pomieszczenia dla KGW i świetlica.

* **KUROWO** (gm. Kobylin Borzomy). W ubiegłym roku została tu wykonana melioracja, ale nie do końca (sa kłopoty z odpływem wód). Rolnicy uważają, że przyczyną ich kłopotów jest zakaz prowadzenia prac melioracyjnych w przyszłym Biebrzańskim Parku Narodowym (wieś leży w tzw. otulinie planowanego parku).

* **PSZCZÓLCZYN** (gm. Kobylin Borzomy). Mieszkańcy wygrali konkurs o tytuł najgospodarniejszej wsi w gminie. Znani są ze społecznych inicjatyw oraz... troski o piękny wygląd przydomowych ogródków.

(W.K.)



Ameryka i ludzie



rejestracja połowów

W związku z krytyczną notatką („Kontakty” nr 2/88), polemicznymi odpowiedziami („Kontakty” nr 6/88) oraz dużym zainteresowaniem wędkarzy, Zarząd Okręgu PZW w Łomży postanowił szerzej wyjaśnić „okrzyzczaną” sprawę wprowadzenia od 1988 r. rejestracji połowów wędkarskich.

Decyzja o wprowadzeniu rejestracji zapadła na XXIII Krajowym Zjeździe Delegatów PZW, a więc była decyzją przedstawicieli szerokiej rzeszy wędkarzy, a nie samego tylko aktywów.

Wprowadzenie rejestracji połowów ma służyć następującym celom: 1) poznaniu aktualnego ilościowego i jakościowego stanu ichtiofauny w użytkowanych wodach, 2) zebraniu danych o eksploatacji wędkarskiej (presji na poszczególne obiekty wodne i preferencjach wędkarskich), 3) gromadzeniu wieloletnich danych do wnioskowania o stanie i perspektywicznych zmianach w pogłowie ryb i środowisku wodnym, 4) wytyczeniu na podstawie uzyskanych danych i wyników badań naukowych właściwych kierunków racjonalnej gospodarki rybacko-wędkarskiej (zaplanowanie ilości i jakości zarybnień, orientacja, które gatunki ryb i w jakich ilościach popierać, a które ograniczać), 5) uzyskaniu danych wyjściowych niezbędnych przy szacowaniu strat i wysokości odszkodowań w przypadku wystąpienia zanieczyszczeń wód, 6) uzyskaniu danych do opracowania dystrybucji środków finansowych w zależności od indywidualnych biologicznych potrzeb wód, przy uwzględnieniu zanieczyszczeń oraz presji wędkarskiej.

Wprowadzenie powyższych celów w życie jest ścisłym zastosowaniem się Polskiego Związku Wędkarskiego do ustawy o rybnictwie śródlądowym (art. 6. poz. 1, 2, 3) z dnia 18 kwietnia 1985 roku, choć nie ma tam żadnego słowa o rejestracji połowów.

Nadmieniamy, że Państwowe Gospodarstwo Rybackie Giżycko wprowadziło obowiązek rejestracji połowów dla wędkarzy już w 1987 r. W wielu krajach zachodnich (RFN, Norwegia), których raczej nie posądzamy u nas o przerosł biurokracji, koszty bonitacji wód metodą rejestracji połowów wędkarskich są znacznie niższe, choć nie mniej precyzyjne, jak dokonane metodą połowów gospodarczych. Prawdą jest, że zmuszanie wędkarzy „fantastów” od „taaaakiej ryby” do biurokratycznego zapisu złowionych „plóteczek” nie może być decyzją popularną. Jednakże należy pamiętać, iż dokładniejsza ewidencja posiadanych w wodach zasobów i przez to racjonalniejsze nimi gospodarowanie przysporzy nam w przyszłości rzeczywiście rekordowych połowów.

Ankietyzacja nie jest jedyną „reformą” w Polskim Związku Wędkarskim. Na nowych zasadach działa już Społeczna Straż Rybacka PZW. Współpracuje ona ściśle z komendantami Państwowej Straży Rybackiej, Milicją Obywatelską i Ochotniczą Rezerwą Milicji Obywatelskiej. Koszty jej działania pokrywają okręgi PZW.

Z upoważnienia wojewody łomżyńskiego Społeczna Straż Rybacka kontroluje wszystkie wody naszego województwa. W jej skład wchodzi komendant i 82 strażników, którzy pracują w dziewięciu grupach terenowych. Każda grupa dowodzi komendant. Zgodnie z ustawą o rybnictwie śródlądowym z 1985 roku strażnicy Społecznej Straży Rybackiej posiadają legitymacje oraz oznaki i są upoważnieni do sprawdzania dokumentów rybackich i wędkarskich u wszystkich osób odlawiających ryby. Kontrolują również przestrzeganie przepisów wykonawczych tej ustawy, między innymi wymiarów ochronnych oraz okresów ochronnych ryb. Strażnicy mogą też kontrolować rybaków zatrudnionych przez Polski Związek Wędkarski oraz Pań-

stwowe Gospodarstwo Rybackie. Strażnicy SSR objęci są ochroną prawną i są upoważnieni do odbioru za pokwitowaniem (druk ścisłego zachowania PZW ZO Łomża) sprzętu wędkarskiego i rybackiego, który używany był niezgodnie z przepisami.

Polski Związek Wędkarski apeluje i z niecierpliwością oczekuje utworzenia zawodowej Państwowej Straży Rybackiej przy urządach wojewódzkich.

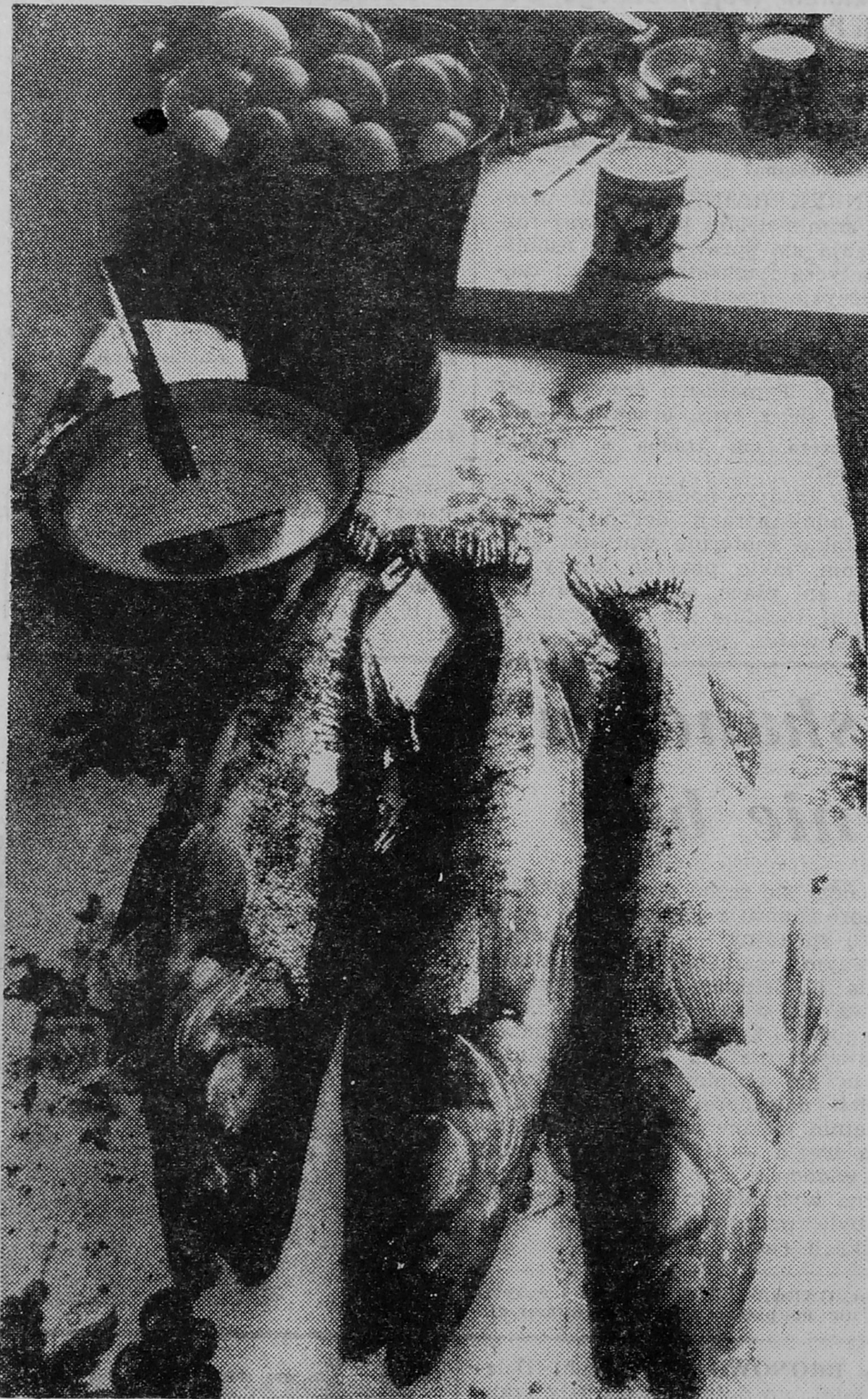
Wszystkim wędkarzom Zarząd Okręgu PZW w Łomży życzy „połowania kija” w sezonie 1988 r.

Mgr inż. MIROSŁAW GODULA
dyrektor biura Zarządu Okręgu PZW w Łomży

„Boza — widmo”

Ustosunkowując się do tekstu „Boza-widmo” („Kontakty” nr 7/88), który dotyczył byłego punktu usługowego w Dąbrowie Moczydłach, informuję, iż opisany stan faktyczny nie istniał.

Okresowo dokonywaliśmy oględzin tego obiektu i stwierdziliśmy, że dewastowały go osoby postronne, naj-



częściej uczestnicy zabaw tanecznych, które odbywały się w pobliskiej remizie strażackiej. Tuż po wizycie przedstawicieli „Kontaktów” ponownie uprzątnięliśmy pomieszczenia, zabezpieczyliśmy okna i obiekt zamknęliśmy. W kilka dni później stwierdziliśmy, że wybite zostały pozostałe szyby i oderwane zabezpieczenia. Złe świadczy to o ludziach, którzy obok „kulturalnie” spędzają czas.

Jednocześnie informuję, że 25 lutego br. obiekt ten został wydzierżawiony Rejonowemu Przedsiębiorstwu Melioracyjnemu w Łomży.

TADEUSZ KOC
prezes Zarządu Spółdzielni Usług Rolniczych w Szepietowie

„Mieszkanie na poddaszu”

W „Kontaktach” (nr 8/88) został zamieszczony list Grażyny Kalinowskiej z Łomży w sprawie mieszkania.

O przydział mieszkania kwaterunkowego obywatelka Kalinowska zaczęła się starać w 1985 r. W trakcie ustalania list przydziału na 1986 r. stwierdzono, że obywatelka Kalinowska nie spełnia określonych przepisami wymogów i nie może otrzymać przydziału mieszkania docelowego. Społeczna komisja mieszkaniowa, biorąc pod uwagę trudne warunki lokalowe obywatelki Kalinowskiej, zdecydowała się umieścić ją na liście przydziału pomieszczeń zastępczych w grupie rodzin trzyosobowych na rok 1986 na pozycji 12.

W grudniu 1986 r. autorce listu zostało zaproponowane mieszkanie przy ulicy Krótkiej (składa się z pokoju i kuchni, wyposażone jest w urządzenia wodno-kanalizacyjne). Choć mieszkanie to było o wiele lepsze od obecnie zajmowanego i spełniało wszystkie warunki stawiane tego typu mieszkaniom, obywatelka Kalinowska nie zgodziła się na jego zasiedlenie.

z kronik MO

W niedzielę (6 marca) rano woźna Zespołu Szkół Zawodowych w Zambrowie zauważyła włamanie do sześciu klasopracowni i biblioteki. Złodziej wszedł do budynku przez otwarte okno jednej z sal na parterze. Ukradł trzy tomy Encyklopedii Powszechnej, leksykon naukowo-techniczny, paczkę kawy i 1500 zł. Pozostawił po sobie natomiast tekst o treści nieprzystojnej, napisany kredą na tablicy.

Drucianą siatkę, która stanowiła ścianę magazynu opakowań, 16-letni uczeń klasy siódmej, Henio S., przeciął nożem, wywniósł 10 transporterów plastikowych z pustymi butelkami. Strata wyniosłaby 70 tys. zł, mienie jednak odzyskano po ujęciu nieleniego przestępcy, bynajmniej nie debiutującego we włamaniach.

Sprytnie otwierając drzwi balkonowe, podczas nieobecności domowników w jednym z mieszkań osiedla Waltera w Grajewie, złodziej pozabawił właścicieli 100 bonów PKO, 80 tys. zł, 2 złotych i 1 srebrnego łańcuszka, złotych kolczyków, 4 damskich pierścionków i męskiej obrączki oraz czekolad, kawy, konserw i wędlin.

Nigdzie nie pracujący mieszkaniec Gdańska, Krzysztof C. (22 lata, żona, dziecko), czasowo zameldowany w Łomży, ukradł radiotelewizor z owczarni Wiesławy J. oraz kurtkę skórzaną i inne przedmioty z budynku Jana Ch. Tymczasowo prokurator zapewnił mu pobyt w areszcie.

10 sztuk płyt pilśniowych zostało skradzionych z magazynu grajewskiego oddziału Zakładu Usług Wodnych. Złodziej nie miał trudnego zadania: za magazyn służył bowiem przeznaczony do rozbiórki budynek usytuowany za miastem, nie pilnowany, a na dodatek bez szyby w oknie...

Po otwarciu nie zamkniętej na klucz kłódki na drzwiach stodoły Mariana Z., usytuowanej w Krzewie Starym, sprawcy weszli do środka i wymontowali: z wózka przewoźnego słupek elektryczny (nr fabryczny 18822791), ze szlifierki — również słupek. Zabrali ponadto walek szlifierski i rower damski.

Za sprzedaż bez zezwolenia butelki wódki Sąd Rejonowy w Łomży ukarał rencistkę Cecylię K. grzywną 80 tys. zł, a Sąd Rejonowy w Grajewie Danutę Ch. za identyczne przestępstwo — 70 tys. zł i innymi kosztami. Rencistkę Zofię Z. dwie nielegalnie „upłynione” butelki wymiar sprawiedliwości „wyceenił” proporcjonalnie na 130 tys. grzywny, koszty sądowe i przepadek 8 butelek wódki.

Siedmioletnia Magdalena J. przed Szkołą Podstawową nr 5 w Zambrowie wybiegła nagle na jezdnię i została potrącona przez samochód marki „Star”. Doznała ogólnych obrażeń ciała. Tragicznie natomiast skończyło się wtargnięcie na jezdnię 83-letniej Jadwigi Z. z Łomży. Potrącona została ładą łomżyńskiego Mieczysława N. Staruszka, zmarła w szpitalu.

Prokurator rejonowy tymczasowo aresztował Kazimierza M. z Czaplic (gm. Łomża), który w kawiarni „Bona” publicznie, umyślnie i bez powodu ugodził nożem Bogdana B. w prawy bok, powodując m.in. obrażenia wątroby. Kazimierz M. jest 25-letnim kawalerem, nigdzie nie pracuje i był już w przeszłości karany.

Natomiast prokurator rejonowy w Łomży zatrzymał dwudziestoletniego, niepracującego łomżyńskiego, Andrzeja M., i jego młodszego o rok kolegę, Roberta B., ucznia Państwowego Studium Zawodowego, którzy 7 marca o 23.00 pobili 55-letniego Ryszarda L. i usiłovali zabrać mu torbę, w której miał szaszłkę, rękawiczki i inne drobiazgi, łącznej wartości około 2 tys. zł. Trzecim napastnikiem był Krzysztof A., który został przez patrol ZOMO zatrzymany natychmiast po zajściu.

Zonał młodzi rolnicy, Kazimierz K. z Wyszynka Błoni (gm. Klukowo) i Wojciech G. z Warek Nowych (gm. Szepietowo) spotkali się w Mysokiem Maz., gdzie wypili nieco alkoholu i idąc ulicami w porze głównego wydania dziennika telewizyjnego uprzykrzyli sobie i przywłaszczając dwie pary sanek i rower-skladak.

Wczesnym rankiem 8 marca stwierdzono włamanie do dwóch łomżyńskich kłósk „Ruchu” — przy ul. 22 Lipca i Swierczewskiego. Złodzieje interesowały wyłącznie pluszowe misie i inne zabawki.



— Będzie afera w „Perspektywie” — wykrzyknęłam, radośnie zacierając ręce, gdy dotarła do mnie wiadomość, że spółdzielnia zakupiła sprzęt wideo i komputery. Dzierżąc w lewicy portmonetkę, a w prawicy wałek do ciasta, zaczęłam się w pobliżu drzwi w oczekiwaniu na wystawnika Zarządu, roznoszącego zawiadomienia o niespodziewanej podwyżce czynszu. Zamiast tego przyszło zaproszenie na pro-

cytuje, bawi się komputerami, seniorzy plotkują, popijając spóldzielczą herbatę, a nawet jedząc ciastka itp. Dowiedziałam się też, że niedługo powstanie osiedlowy Dyskusyjny Klub Filmowy. Słowem, życie wrzało. Nie dziwnego — to jedyna placówka kultury w siedmiotysięcznym osiedlu!

Jak nie, to nie! Zrezygnowałam z dalszego śledztwa i zajęłam się tropieniem piekarni wypuszczającej bułki z gwoździem. Ale przechodząc któregoś dnia kolo klubu, od niechcenia rzuciłam okiem na drzwi

Gargamel i inni

jekcję bajek. W towarzystwie małolatów udałam się więc do klubu osiedlowego przy ul. Księżnej Anny. W ciśnień świetlicy — na parape-
tach, stołach, krzesłach i w fotelach — siedziała setka maluchów i z zapartym tchem śledziła podstępny podstęp Gargamela, męczącego Smurfy. Szeptem zasięgnęłam informacji o aferze z magnetowidem od pracowników klubu i mina mi zrzedła. Z afery nici! Okazało się, że za ów cud techniki zapłacono nie pięć, a półtora miliona i że kwota owa nie będzie wliczona do czynszu.

— Trudno — powiedziałam sobie, ale postanowiłam bliżej przyjrzeć się klubowi. A nuż znaję inny powód do sensacji? Przez dwa tygodnie ferii regularnie wraz z setką dzieci oglądałam perypetie Smurfów i nic. Ani śladu sensacji. Zauważyłam za to, że młodzież re-

wejściowe. Zamurowało mnie: „Od 28 marca do 10 czerwca Klub zawiesza działalność”. Już zakupiono towoty do zakonserwowania komputerów i magnetowidu, a młodzież zamiata klatki schodowe — musi mieć jakieś miejsce do recytowania! Nic nie wiadomo o losie emerytów. Prezesi biegają po mieście, żeby wynająć salę na zebranie członków. Okazuje się, że do klubu po raz trzeci z rzędu, z powodu braku innego pomieszczenia w mieście wojewódzkim, wprowadziła się komisja poborowa!

A swoją drogą — może to i dobrze? Co by było, gdyby np. wprowadziła się komisja odwykowa? Tak, to przynajmniej weźmie ktoś za twarz dzieciarnię, gdy ta zacznie wybić szyby i łamać krzaczki z braku innego zajęcia.

OSA

O dziennikarstwie ze szkolną tarczą — z Wojciechem Dąbrowskim, uczniem kl. III d łomżyńskiego „ogólniaka”, redaktorem naczelnym „Głosu Ucznia” — rozmawia Gabriela Szczęsna.

GABRIELA SZCZESNA: — Jak zostaje się szefem redakcji?

WOJCIECH DĄBROWSKI: — Nie ma reguły. Ja zaczynałem od pisanie wierszy. Przeszedłem przez to, jak chyba każdy, jeszcze w szkole podstawowej. Będąc już uczniem Liceum, zaniósłem jakieś dwa teksty mojej poprzedniczce. Przyjęła. Później ukazały się następne. Wreszcie nadszedł czas wyborów nowego zespołu, ponieważ koleżanki-dziennikarki miały przed sobą maturę. Wygrałem i ciągnę ten wózek, ale nie sam. Na szczęście.

— Kto więc tworzy Wasze pismo?

— „Głos” redaguje 9-osobowy zespół uczniów III d, klasy o profilu matematyczno-fizycznym. Opiekę się nami polonistka, pani profesor Zofia Dobrzańska.

— Skoro uczeń doczekał się swojego „Głosu”, co ma do powiedzenia?

— Wszystko, co go dotyczy, i jako ucznia właśnie, i nastolatka, i członka rodziny, i obywatela. Nasze opinie, uczucia i refleksje wyrażamy na łamach „Głosu” w różnej formie: od publicystyki i satyry począwszy, na lirycy i poezji skończywszy. Staramy się na bieżąco odnotowywać to, co naszym zdaniem jest w życiu szkoły najważniejsze.

— Czy jak każda szanująca się redakcja macie też współpracowników?

— Oczywiście. Pisać każdy może. Dostajemy dużo prac po ogłoszeniu konkursów literackich. Trochę dziwi mnie fakt, że rzadko ich autorami są nasi koledzy z klas humanistycznych. Może mają dosyć pisanie wypracowań „z obowiązku”?

— Co jest dla Was miernikiem poczytności?

— Jedną śródekcyjną przerwą w kwartale, podczas której rozchodzimy się w mig w 50 egzemplarzach, za jedyne 40 zł. Kto się spóźni, musi nas czytać w gablocie.

— Nic nie mówisz o kłopotach. Czyżby wszystko szło Wam jak po maśle?

— Gdzie tam. Nie mamy maszynistki (przepisują nam teksty mamy, siostry), własnego powielacza (korzystamy z uprzejmości Urzędu Wojewódzkiego) i dość czasu, by móc poświęcić go „Głosowi”.

— Za to kiedyś poświęcisz się tylko dziennikarstwu, zgadłam?

— Niezupełnie. Najpierw chciałbym, jak moi rodzice, skończyć studia na Politechnice Warszawskiej. Marzy mi się Wydział Elektryczny i zaraz po nim studia dziennikarskie.

— Co będzie w najbliższym „Głosie”?

— Między innymi mój tekst o naszej klasie. Trzeba umieć krytykować także i siebie.

marzenie o działce

Działka — ów „proletariacki snobizm” lat siedemdziesiątych — dziś jest przedmiotem marzeń wielu rodzin z bardziej prozaicznych względów: dzięki niej można podreperować domowy budżet oraz zapewnić dzieciom zdrową żywność. Niestety, „rynek działkowy” w Łomży nie różni się od innych rynków: popyt zdecydowanie przewyższa podaż. Praktycznie od roku 1981 nie przybyło tu terenów pod ogrody działkowe, natomiast stale rosła liczba amatorów działek i dziś w Oddziale Wojewódzkim Polskiego Związku Działkowców zarejestrowanych jest już 3 tys. osób.

W tej chwili Polski Związek Działkowców posiada w Łomży 10 ogrodów (w tym cztery czasowe — na terenach przeznaczonych pod inwestycje) o ogólnej powierzchni nieco ponad 51 ha. Ogrodnictwu hobbystów na działkach, o średniej powierzchni 3 ary, oddaje się 1259 wybrańców.

Historia łomżyńskiego ogrodnictwa działkowego jest bardzo krótka: rozpoczęła się w 1975 roku, kiedy to powstał Ogród im. Jakuba Wagi. Do końca lat siedemdziesiątych swoje ogrody „zakładowe” założyły również: „Bawelna”, LPB, nauczyciele, wojsko i milicja. „Korgaz” POM, PPS i STW pozwalają swoim pracownikom korzystać z terenów przeznaczonych pod rozbudowę tych zakładów.

Jakie szanse mają ludzie z reje-

Z PRZESZŁOŚCI

Do XIV wieku centrum administracyjnym północno-wschodniego Mazowsza była Wizna. W roku 1382 książę mazowiecki Siemowit IV oddał w zastaw Krzyżakom za tysiąc florenów węgierskich zamek w Wiźnie wraz z przynależnościami; pieniądze te były mu potrzebne do starania się o rękę królowej Jadwigi, a tym samym — o koronę Polski.

W sąsiedniej kasztelanii nowogrodzkiej, nad Narwią, znajdował się stary gród o charakterze obronnym, dziś zwany Starą Łomżą. Choć miał mniejsze znaczenie niż Nowogród, on właśnie przejął funkcję oddanej Krzyżakom Wizny. Nowe warunki ekonomiczne przełomu XIV i XV wieku sprawiły, że w krótkim czasie wokół przeprawy przez Narwę wyrósł prężny ośrodek osadniczy — Nowa Łomża — który prawa miejskie uzyskał w roku 1418.

Rozkwit Nowej Łomży w połowie XV wieku wiązał się z korzystnym usytuowaniem miasta na szlaku

stru Polskiego Związku Działkowców? W tej chwili w Łomży nie ma terenów pod ogródki działkowe i nie będzie ich co najmniej do roku 1991, to jest do czasu zakończenia melioracji pulw nadnarwiańskich. Pomysł rekultywacji pulw z przeznaczeniem na ogródki ma również historię tak długą, jak województwo. Dobrze, że

prace melioracyjne ruszyły wreszcie z miejsca. Zgodnie z planami, Polski Związek Działkowców otrzyma tam teren o powierzchni przeszło 100 ha, czyli dwukrotną wielkość obecnego stanu posiadania; pozwoli to obdzielić ziemią kandydatów na ogrodników z najbliższym stażem oczekiwania. (mak)

ŁOMŻYŃSKA FOTOTEKA



Ulica Rządowa.

Fot. Bolesław Deptuła

ZŁOTO ŁOMŻY

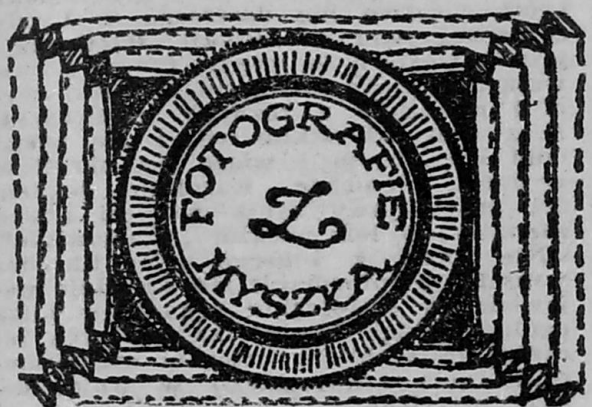
handlu drewnem. Osiedliło się tu wielu kupców, rzemieślników oraz drobnej szlachty. Kupcy gdańscy, często przyjeżdżający do Łomży w celu zawarcia nowych kontraktów, nabywali czasem całe wójtostwa, a nieraz odkupywali gospodarstwa o drobnej szlachty; budowali też domy w Łomży i Wiźnie.

Flisacy, spławiający drewno Narwią i Wisłą do Gdańska, pochodzili z Mazowsza. Czekali na nich na przystaniach gdańskich kupcy z nowymi umowami. Mazowieckie drewno wędrowało do morza już w postaci „półfabrykatów” — desek, klepek do beczek, masztów i półmasztów. Tą samą drogą trafiały na rynek łomżyński egzotyczne towary z zamorskich krajów. Dużym popytem cieszyły się w Gdańsku, również

spławiane z łomżyńskiej przystani, wpalanie w lasach Mazowsza popioły oraz smoła. Mało które miasto mazowieckie może pochwalić się tak intensywnym rozwojem, wręcz rozkwitem, jak Łomża w owym czasie. Niestety, rabunkowa gospodarka leśna przyniosła „efekty” w postaci spustoszenia w drzewostanie. Zniknęły wielkie bory, jak np. bór Brzostowo nad Biebrzą, lasy koło Dobrzyjałowa czy Pniewa.

Wszystkie dane o wydarzeniach z tamtych czasów przetrwały dzięki pracy prof. Kazimierza Tymienieckiego, który — obok Zygmunta Glogera — w okresie międzywojennym zrobił wyciągi z ksiąg łomżyńskich, wiskich i zambrowskich; księgi te spłonęły podczas Powstania Warszawskiego w Archiwum Głównym Akt Dawnych. Gdyby nie zapiski tych dwóch ludzi — łomżyńskie średniowiecze byłoby całkiem nieznanne. Nie wszystkie jeszcze notatki prof. Tymienieckiego ujrzały światło dzienne. Wiele czeka na odkrycie w archiwum PAN w Poznaniu.

CZESŁAW BRODZICKI



O straszliwych skutkach powielania obrazów fotograficznych pisał w 1862 roku „Tygodnik Ilustrowany”:

„Niejednokrotnie już oddaliśmy sprawiedliwość użyteczności sztuki fotograficznej. [...] Ale ma fotografia i swoje niedogodności [...]. Wiadomo każdemu, że bardzo rozpowszechnione są obecnie modne biletu wizytowe, tj. portrety fotograficzne w małych formatach, sprzedawane po bardzo przystępnej cenie [...]. Ludzie holdujący modzie zaczęli tworzyć albumy [...]. Często się zdarza, że rodzina, przyjaciele i znajomi nie starczą na zapewnienie tych albumów [...]. Przytacza się do tego i mania znakomitości różnego rodzaju [...]. Wiadomo, że tam Mickiewicza [...] i Zygmunta Krasieńskiego podającego rękę dżokejowi [...]. Ale mniejsza już o to. Kto [...] stał się człowiekiem znanym ogółowi, tego portrety mogą być publicznie sprzedawane, taki już zwyczaj, który w prawo przeszedł.”

BOLESŁAW DEPTUŁA



Fotografia z II poł. XIX w., z albumu rodzinnego Chodźków (zbiory Muzeum Okręgowego w Łomży).



W życiu społecznym publicystyka odgrywa niezwykle doniosłą rolę. Ta jej rola poza ustawą „Prawo prasowe”, poza postanowieniami i dyrektywami politycznych, związkowych i wyznaniowych organizatorów prasy jest niezbywalną częścią kompleksu tych wszystkich zjawisk, które tworzą szerokie pojęcie nazywane oczekiwaniami społecznymi. Można ten fakt scharakteryzować jeszcze inaczej: prestiż moralny organizatorów i dysponentów prasy, stawianie przez określone kręgi społeczne na ich trafne wybory i rozwiązania oraz identyfikowanie się z nimi w jednostkowych postawach i działaniach ludzi, tworzą wokół prasy atmosferę zaufania. Polak na ogół wierzy prasie nie dlatego, że jest bezmyślny, jak nam to wmawiają prześmiewcy, ale po prostu dojrzał do czynnego uczestnictwa w wielkich ruchach patriotycznych i społecznych.

Stąd też u każdego publicysty odpowiedzialność za każde napisane słowo, które druk wielokrotnie i upowszechni, powinna być najwyższą instancją. Jeśli tej odpowiedzialności nie ma, to skutki tego faktu są zwykle złe.

Tematem, którym publicyści stosunkowo często się zajmują, jest upowszechnianie kultury, co samo w sobie trzeba widzieć jako zjawisko korzystne. Publicyści łomżyńscy pisząc o tych sprawach w prasie regionalnej i ogólnopolskiej czynią to za zwyczaj rzetelnie, bez względu na to czy akceptują, czy też krytykują określone fakty i zjawiska, które mają miejsce w procesie upowszechniania kultury w województwie łomżyńskim.

Są jednak przypadki drukowania informacji lub dłuższych tekstów, które wprowadzają w błąd, grupują w zbiorowej pamięci wyssane z palca zestawy faktów drażliwych, tworzą atmosferę sprzyjającą przyjmowaniu niewłaściwych postaw i podejmowaniu nierozważnych działań.

O to w 48 numerze „Kontaktów” z 29 XI 1987 r. podano — z odpowiednim komentarzem — powołując się na WUS jako źródło informacji, że średnia płaca pracowników upowszechniania kultury w łomżyńskim w październiku 1987 r. wyniosła 18 tys. 200 zł i że była najniższą w gospodarce upowszechnionej województwa. Tymczasem w świetle dokładnych analiz dokonywanych w Wydziale Kultury i Sztuki UW średnie wynagrodzenie pracowników upowszechniania kultury wyniosło w tym miesiącu 21 tys. 228 zł. Takie fakty, że w tej wydatnie zanizonej w redakcyjnej informacji średniej państwowej płacy mieściło się wynagrodzenie posiadaczy wyższego wykształcenia i absolwentów szkoły podstawowej, osób zatrudnionych w pełnym i częściowym wymiarze czasu, posiadających długi i krótki staż pracy, nikogo już specjalnie nie interesowały, a głównie osoby, które tę informację do druku podały i osoby, które ją do druku podpisały. Nikt też nie zadał sobie trudu, by sięgnąć do materiałów Wydziału Kultury i Sztuki UW z tym wszystkim związanych. W październiku minionego roku w instytucjach i placówkach upowszechniania kultury w województwie łomżyńskim nie była rzadkością miesięczna płaca wynosząca 30 000 zł i nie było także rzadkością wynagrodzenie rzędu 20 000 zł, traktowane przeze mnie jako niewysokie.

Podstawowymi miernikami określającymi wynagrodzenie pracowników upowszechniania kultury są wykształcenie i wysługa lat. Z wykształceniem kadry merytorycznej nie jest jeszcze zbyt dobrze. W grudniu minionego roku na 193 pełnozatrudnionych pracowników merytorycznych sieci bibliotek publicznych 110 posiadało wykształcenie średnie i niższe, a na 137 pełnozatrudnionych pracowników merytorycznych domów i ośrodków kultury, wiejskich domów kultury i świetlic 62 legitymowało się wykształceniem średnim i niższym.

W tym samym czasie 98 pełnozatrudnionych pracowników merytorycznych bibliotek publicznych i filii bibliotecznych oraz 93 pełnozatrudnionych pracowników działalności podstawowej domów i ośrodków kultury, wiejskich domów kultury i świetlic nie ukończyło jeszcze 35 lat życia, czyli była to w zawodzie pracownika upowszechniania kultury młodzież. Młodość w kulturze to fakt optymistyczny, ale do kolejnych

wyższych stawek wynagrodzenia dochodzi się w miarę rosnącej liczby lat pracy zawodowej oraz podwyższania poziomu kwalifikacji ogólnych i zawodowych.

Jest oczywiste, że w odniesieniu do oczekiwań przez społeczeństwo efektów pracy ludzi zatrudnionych w instytucjach i placówkach upowszechniania kultury i w odniesieniu do oczekiwań przez pracowników kultury plac, sprawa mająca podstawowe znaczenie są kwalifikacje ogólne i zawodowe kadry. Robi się wszystko, by te kwalifikacje były coraz wyższe i coraz bardziej przydatne w pracy zawodowej. Kieruje się wszystkich chętnych, a jednocześnie wytrwałych na zaoczne studia magisterskie, do zaocznego studia magisterskiego i na kursy służące podnoszeniu kwalifikacji zawodowych. Zatrudnia się w instytucjach i placówkach upowszechniania kultury przynajmniej kilku w każdym roku absolwentów tych kierunków studiów wyższych, które są przydatne do pracy z dziećmi, młodzieżą i dorosłymi. Otwarto w Łomżyńskim i zaocznym studium pomaturalnym kształcącej bibliotekarzy. Od trzech lat każda osoba, która ukończy kolejny etap podnoszenia kwalifikacji, uzyskuje podwyżkę płacy zasadniczej, jeśli w tej sprawie wystąpi do Wydziału Kultury i Sztuki UW zainteresowany naczelnik gminy (miasta i gminy) czy dyrektor wojewódzkiej instytucji upowszechniania kultury.

Nie twierdząc, że już obecnie płace w upowszechnianiu kultury są płacami na miarę roli i rangi pracownika kultury. Wydaje mi się jednak, że kolejne decyzje Rady Ministrów równające je z

Spółdzielni Mieszkaniowej nie oddano w ramach inwestycji ani metra kwadratowego powierzchni użytkowej z przeznaczeniem na kulturę. Karolina rzekomo także nie wie, że w Łomży w latach 1980 i 1981 zlikwidowano wieki bibliotek, świetlic i klubów kultury. Karolina nie dostrzega, że właśnie obecnie w wyniku podwojenia się liczby mieszkańców Łomży problemy związane z mieszkaniem w mieście stają się coraz bardziej uciążliwe. Taki stan rzeczy wymaga wielostronnych zgodnych działań i wysiłku nakładów pieniężnych, a nie tworzenia atmosfery bezradności. Trwają prace w ramach modernizacji i rozbudowy budynku przeznaczającego na Ośrodek Kultury Plastycznej Dzieci i Młodzieży, jest w budowie placówka biblioteczna przy ul. 1 Maja. Za kilka miesięcy rozpocznie się modernizacja i rozbudowa wykupionego budynku przy ul. Buczka z przeznaczeniem na siedzibę WBP, za rok podobnym zabiegowi zostanie poddany wykupiony budynek umieszczonej przy ul. Kierzkowej z przeznaczeniem na cele muzealne. Trwa modernizacja sali widowiskowej i sceny w budynku WDK z myślą o przystosowaniu ich do potrzeb Państwowego Teatru Lalek, Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej, gospodarza i mieszkańca się w tym budynku kina „Październik”. Staje się realne wykupienie dla Biura Wystaw Artystycznych nowej powierzchni użytkowej rzędu 200 m kwadr. w nowym budownictwie.

wiek upowszechniania kultury wzrastają jeszcze szybciej. Po drugie — przez dotacje celowe rady narodowej z nadwyżki budżetowej i innych funduszy rady. Po trzecie — wydawać oszczędnie każdą złotówkę, a zadania merytoryczne związane z kosztami korelować z posiadanymi środkami pieniężnymi. Po czwarte — przechodzić w określonym zakresie na tańsze formy działalności upowszechnieniowej. Po piąte — wynajdywać i dobrać srony współfinansujące różne imprezy kulturalne.

Ten zestaw reguł gry ekonomicznej w kulturze dotyczy w takim samym stopniu wszystkich pozostałych instytucji i placówek upowszechniania kultury w województwie.

O podziale rezerwy finansowej Wydziału Kultury i Sztuki UW będą decydować jak zwykle potrzeby, racje i polityka wspierania określonych działań upowszechnieniowych. Pokorne prośby i pokłony, jak to sobie wyobraża Karolina, nie były i nie będą potrzebne. Wystarczy, jak to było do tej pory, dobrze uzasadniony wniosek.

Łomżyńskie Targi Jazzy i inne imprezy. Karolina wie najlepiej i obawia się, że władze dzielące pieniądze nie są zbyt zainteresowane. O to są nimi zainteresowane i — jak dotąd — udzielały niezbędnej pomocy finansowej i organizacyjnej związanej z przygotowywaniem tej imprezy. Będą to czyniły dalej pod jednym warunkiem: Łomżyńskie Targi Jazzyowe powinny stać się także własnością innych miejscowości w województwie. Niech dobrej muzyki jazzowej posłucha również młodzież Zambrowa, Kołna czy Szepietowa.

Udziela się także pomocy finansowej i organizacyjnej nie mniej znaczącej imprezie, która od roku 1988 staje się rzeczywistością impreza ogólnopolska, ulęta w informatorze Ministerstwa Kultury i Sztuki. Jest nią Agrolimowa Wiosna w Ciechanowcu.

Dyrektor Państwowego Teatru Lalek w Łomży zamierzając w roku 1988 zorganizować głównie we wsiach i małych miastach łomżyńskiego pierwszy ogólnopolski przegląd dorobku teatru w walce liczy głównie na pomoc finansową Wydziału Kultury i Sztuki UW i taką pomoc na miarę możliwości Wydziału otrzyma.

Karolina cierpiąc na programowe krótkowidztwo nie dostrzega w Łomży corocznej strefowej edycji „Barw przyjaźni”. Goszczą tu wedy, tańca i śpiewają dla mieszkańców miasta setki dzieci i młodzieży z różnych województw. A z tym wszystkim wiąże się wielki trud organizacyjny i wiąże się określone wydatki pieniężne. Karolinie dokuca też programowy zanik pamięci i stąd zapomina o łomżyńskim „Czartowskim”.

Nie wiem, z którego palca Karolina wysłała tę informację, że sąsiednie województwo ostrołęckie organizuje kilka ogólnopolskich imprez kulturalnych rocznie. Ja osobiście kolegom organizatorom życia kulturalnego w województwie ostrołęckim żywcem pieniądze i siła na organizację mnóstwa imprez ogólnopolskich, a póki co to w informatorze ministerialnym na rok 1987 wyczytałem, że Ostrołęka była organizatorem Centralnego Spotkania Laureatów Turnieju Recytatorskiego. Po dokonaniu odpowiednich zaprogramowanych w komputerze działań artystycznych wysłała mi u przemitych sąsiadów jedna impreza ogólnopolska.

Perspektywy rozwoju amatorskiego ruchu artystycznego w Łomży. Zastanowił Zespołowi Pieśni i Tańca „Łomża” na jego próby u dostępnego pomieszczenia Urzędu Wojewódzkiego. Jest koncepcja dalszej poprawy warunków pracy tego zespołu. Przy Wojewódzkim Domu Kultury powstał 150-osobowy dziecięcy zespół artystyczny, a osoby, które go prowadzą, dają gwarancję uczynienia z niego artystycznej wizytówki województwa.

Dyrektor MDK-DST przystąpił do tworzenia dziewięć orkiestry dziecięcej. Wydział Kultury i Sztuki UW już od dwóch lat kupuje dla niej instrumenty muzyczne. W swojej powojennej historii Łomża takiej orkiestry, podobnie jak 150-osobowego zespołu artystycznego, jeszcze nie miała.

Jako potencjalnego organizatora amatorskiego ruchu artystycznego trzeba widzieć Osiedlowy Dom Kultury Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, który wykazuje się rzetelnością i wielostronnością działań w zakresie upowszechniania kultury i intelektualizacji społeczeństwa.

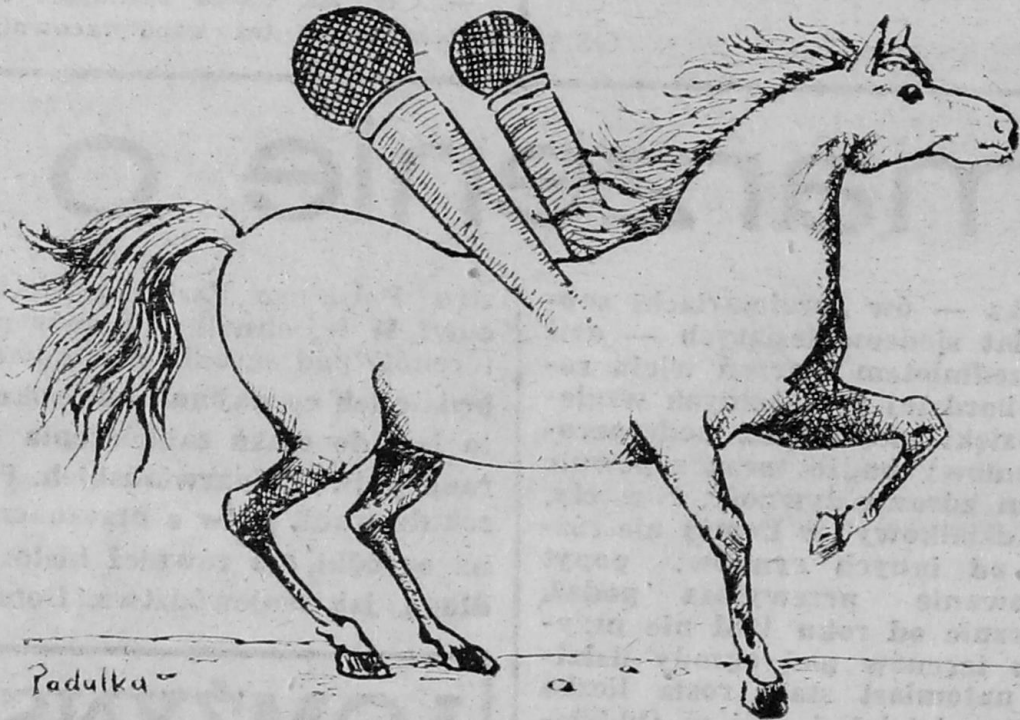
Jest coraz bardziej zauważalny i cenny rozwój amatorskiego ruchu artystycznego w szkołach podstawowych i średnich miast. Wskazuje na mądrość oraz dalekowzroczność dyrekcji i rady pedagogicznej łomżyńskiego Studium Nauczycielskiego stwarzanie w tej uczelni warunków i zachęt do rozwijania różnych umiejętności artystycznych wśród przyszłych nauczycieli, którzy znajdują się w swej bliskości w szkołach województwa łomżyńskiego.

Sprawy Szepietowa i Czyżewa-Osady. Obiekt, który Karolina nazywa pogardliwie klubem, jest siedzibą Gminnego Ośrodka Kultury w Szepietowie i liczy 1600 m² powierzchni użytkowej. Są tu m.in. sala kinowo-widowiskowa, biblioteka, czytelnia, pracownia muzyczna, sala baletowa, pracownia fotograficzna i modelarska, pracownia plastyczna, sala gier i pomieszczenia kawiarni. Daj, Boże, taką klubem każdemu miejscowości gminnej w naszym kraju. A że Karolina nie może tego strawić, że pierwszą w województwie salę baletową ma miejscowość wiejska, jest mi przykro, ale nie znam leku na niektóre niestrawności niektórych dam.

Dalsze ssanie palca pozwoliło Karolinie podać czytelnikom „Kontaktów”, że kubatura budowanego w Czyżewie-Osady obiektu kultury jest większa od kubatury Wojewódzkiego Domu Kultury. Tymczasem kubatura inwestycji czyżewskiej wynosi 11 030 m³, a kubatura WDK — 16 268 m³. Co mi do tego należy dodać? Będzie się budowało na miarę możliwości zaspokajania najpilniejszych potrzeb społecznych, ale dyrektywa Karoliny — byle kubatura nowego obiektu nie była większa od kubatury przedwojennej domu parafialnego w Łomży — będzie w praktyce przechodziła różne perturbacje.

JÓZEF PAŁKA

APEŁ O RZETELNOŚĆ I ROZWAGĘ



Podulka

placami pracowników oświaty i wychowania, są bardzo rozstępne, wszak podstawowym i wspólnym zadaniem tych obu grup zawodowych jest praca z człowiekiem.

Przykładem słabego rozeznania w złożonych problemach upowszechniania kultury i stosowania metody ssania palca jako naczelniej metody w procesie przygotowywania publikacji jest artykuł „Pełna kultura” pióra osoby posługującej się pseudonimem Karolina, który ukazał się w 51 numerze „Kontaktów” z dnia 20 XII 1987 r.

W tej sytuacji przedstawiam zestaw moich poglądów na problemy poruszone w artykule Karoliny, motywując działania niezborne z jej wizją upowszechniania kultury, wyjaśniam wątpliwości i prostuję podane przez nią nieprawdziwe informacje. Myślę, że zajęcia stanowiska wymagają następujące sprawy:

1. Program rozwoju kultury w Łomży w latach 1987—1990. Został on uchwalony przez MRN w Łomży na jej sesji w dniu 4 grudnia 1987 r. Karolina nazwała go pełnym nieścisłości i „waty” materiałem. Nie godnego do brej wzmianki w nim nie zauważyła. W ten sposób „załatwiła” zespół ludzi, którzy program przygotowywali, prezydenta miasta, który go przedłożył radzie narodowej do rozpatrzenia, i samą radę, która taki program uchwała. Ja ten program czytałem i mam o nim dobre mniemanie, oby tylko jego wezłowe zapisy udało się zrealizować. Karolina nie zauważyła na tej sesji żadnego przedstawiciela Wydziału Kultury i Sztuki UW, o czym w swoim artykule skwapliwie napisała. Uczestniczył w niej zastępca dyrektora Wydziału, mgr Witold Lempka. Ugodniłmy nawet obaj problematykę, z którą miał wystąpić w trakcie dyskusji, ale mu nie było sądzone zabranie głosu tak, jak Karolinie zadanie pytań, które miała przygotowane. Piszac żartobliwie, ustalone jednak, że tam, gdzie znajduje się Karolina, pracownik Wydziału będzie wchodził trzy razy — za pierwszym Karolina zdaje zapisze jego imię, za drugim — nazwisko i za trzecim — funkcję.

2. Stan bazy i organizacji upowszechniania kultury w Łomży. Karolina rzekomo nie wie, że w Łomży od czasu zakończenia wojny poza Ośrodkowym Domem Kultury Łomżyńskiej

Przyszły Wojewódzki Wielofunkcyjny Ośrodek Kultury w Łomży jest na etapie prac przygotowawczych do opracowania założeń techniczno-ekonomicznych, a jego program użytkowy ma z niego uczynić instytucję upowszechniania kultury służącą autentycznie całemu województwu. Oczekuje się, że mieszkańcy Łomży i województwa u dziela Społecznego Komitetu Budowy wydatnej pomocy finansowej. Tej pomocy będzie się także szukać poza granicami województwa i poza granicami kraju. Innego wyjścia w obecnej sytuacji gospodarczej nie ma.

3. Finansowanie MDK-DST w Łomży. Na utrzymanie pracowników i działalność tej instytucji upowszechniania kultury Wydział Kultury i Sztuki UW w roku 1986 przeznaczył ponad 32 mln zł i w roku 1987 ponad 29 mln zł. W tych samych latach MRN w Łomży na potrzeby MDK-DST przekazała 1 mln zł i 3,5 mln zł. Na utrzymanie pracowników i działalność MDK-DST w roku 1988 Wydział przeznaczył wstępnie 24 mln zł a nie ponad 23 mln zł, jak to podała Karolina. Czy Wydział Kultury i Sztuki UW jest w stanie pokryć wszystkie potrzeby finansowe MDK-DST? Nie, i to z kilku przyczyn. Pierwsza — plany pracy MDK-DST zatwierdza Urząd Miejski w Łomży i powinien brać pod uwagę to, jakie skutki finansowe kryją się za poszczególnymi zapisami w tych planach. Druga — w Łomży są siedziby WBP, WDK, BWA, Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej, Państwowego Teatru Lalek, Muzeum Okręgowego, Biura Badań i Dokumentacji Zabytków oraz Państwowej Szkoły Muzycznej I i II st., którym na utrzymanie pracowników i działalność w roku 1988 przydzielono ponad 191 mln zł i które w głównej mierze świadczą usługi kulturalne właśnie mieszkańcom Łomży. Chyba mnie nikt nie będzie próbował przekonać, że taki sam dostęp do ich usług mają dzieci, młodzież i dorośli Małego Płocka, Klukowa, Andrzejewa, Radziłowa, Trzciannego czy wielu setek innych miejscowości w województwie. Zwiększać teraz wydatnie środki finansowe na działalność instytucji i placówek upowszechniania kultury w Łomży w wyniku nacisków z różnych stron (w tym i prasowych), to znaczy likwidować stan posiadania kultury na wsi łomżyńskiej. Tak, jakby tam żyli obywateli drugiej kategorii, z ograniczonym prawem do korzystania z dóbr kultury i Funduszu Rozwoju Kultury. Na wsi łomżyńskiej już od kilku lat organizatorzy klubów prasy i książki oraz klubów rolnika likwidują je — na wysłci, podając jednocześnie na użytek publiczny przeróżne przyczyny takiego stanu rzeczy. W efekcie takich działań kultura na wsi znalazła się w przyspieszonym odwrocie. Nadeszła najwyższa pora, by ten odwrót powstrzymać.

Jak w tej sytuacji poprawić kondycję finansową MDK-DST w Łomży? Po pierwsze — zarażać na siebie przynajmniej cząstkowo. Fakty są trudne — wzrastają odpisy rzędu na Fundusz Rozwoju Kultury, ale koszty utrzymania oraz działalności instytucji i placówek



Minęło siedem lat. Jerzy Jadczyk nie jest zaskoczony zarzutami podważającymi pod jego adresem. Oceńnię lekarza, szefa i człowieka w jednej osobie, przychodzi łatwo. Smutne to tym bardziej, że sprawy przedstawione dziennikarzowi, niejednokrotnie były omawiane, rozstrząsane „z tyłu i z przodu, z prawej i lewej” na posiedzeniach, zebraniach, naradach. Rozwiązań szukałi wspólnie: POP, związki zawodowe, dyrekcja. Nie poradzili sobie — jak widać — z najtrudniejszym: tzw. stosunkami międzyludzkimi.

PYTANIA I ODPOWIEDZI

Dyrektor te pierwsze odczytuje jako zarzuty:

● Podstawowa Organizacja Partyjna ma wpływ na decyzje kierownictwa tylko na papierze, bo o wszystkim tak naprawdę rozstrzyga pięć osób: dyrektor, jego dwoje zastępców, szefowa kadr i naczelna pielęgniarka. Nagrody, kary, awanse, podwyżki, premie dyrektor rozdziela ze „swoją” egzekutywą w zależności od sympatii i antypatii.

● Często nie ma ciepłej wody, szwankuje centralne ogrzewanie, sterylizacja, o suszeniu szpitalnej bielizny strach mówić.

— Trudno się dziwić, gdy budynek „pracuje” na pełnych obrotach już 18 lat. Przeszarżowane urządzenia po prostu nie wytrzymują takiej eksploatacji. Pralnia projektowana była tylko na potrzeby szpitala. Dziś się pierze dodatkowo odzież ochronną z całego ZOZ-u, której rzeczywiście z braku miejsca nie ma gdzie suszyć. Jedyny kocioł wysokopiętny też się psuje. Zakończyliśmy kapitalny remont, więc mam nadzieję, że odczujemy wreszcie tego następstwa. Od kilku lat staraliśmy się o podłączenie szpitala do ciepłowni miejskiej. Dokumentacja od dawna jest w rękach wykonawcy — Łomżyńskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego.

● Aparat rentgenowski XD 12, jeszcze sprawny, został pocięty na złom, choć chciał go kupić kierownik lecznicy w Zbójnej.

— Znam go osobiście, a po raz pierwszy słyszę, żeby zwracał się do mnie z taką prośbą. Aparat został skasowany na podstawie orzeczenia ekspertów. Był przestarzały, brakowało części zamiennych, wy-

ROZBIEŻNOŚCI

— Jestem zakoczona stwierdzeniem — mówi pielęgniarka Krystyna Jermacz, I sekretarz Podstawowej Organizacji Partyjnej — że nasza POP nie ma wpływu na najważniejsze decyzje podejmowane przez kierownictwo ZOZ-u. Dyskutujemy wspólnie także z przedstawicielami związków zawodowych i nigdy nie zdarzyło się, żeby dyrektor cokolwiek na nas wymuszał lub zmieniał decyzje na własną rękę.

Podstawowa Organizacja Partyjna liczy 42 członków i 2 kandydatów. Bieżącą kadencję rozpoczęła 15 grudnia 1986 r. Ze sprawozdania z działalności (do 25 stycznia 1988 r.) wynika, że w tym czasie odbyły się 4 zebrania (w tym jedno otwarte) i 5 posiedzeń Egzekutywy. Krystyna Jermacz przyznaje, że to poważne niedociągnięcie, tłumacząc je specyfiką pracy instytucji (ciągłe szkolenia personelu, praca na zmiany). We wnioskach znalazło się m.in. stwierdzenie, aby „podnieść autorytet POP przez zapraszanie na zebrania przedstawicieli KMG, zaś w uchwale (w kwestii dotyczącej współpracy z dyrekcją), że „we wszystkich posiedzeniach winni u-

— A czy to jest w porządku — pyta pani doktor — że o powierzaniu funkcji zastępcy do spraw leczenia naszej współpracownicy dowiadujemy się od salowych?

Dyrektor odpowiada natychmiast: — Postąpiłem zgodnie z kodeksem pracy, zasięgnąwszy uprzednio opinii rady prawnej. Nikogo nie muszę pytać o zgodę na ukaranie pracownika. Traktując POP i związki zawodowe jako swój głos doradczy, wycofałem karę nagany (po wcześniejszej jej zamianie na upomnienie) po dwóch miesiącach, choć mogła być „w mocy” przez rok. Nie oznacza to jednak, że ukarany odzyskuje swoje prawa do świadczeń finansowych. Szanowałem, szanuję i będę szanować głos POP, ale nikt nigdy nie zmusi mnie do wykonania polecenia niezgodnego z prawem. W sytuacji sprzeciwu od kary wymagane jest stanowisko związków zawodowych i dlatego poprosiłem tylko przewodniczącego, ponieważ inne organizacje nie są uprawnione do oceny zasadności kary.

Podczas dyskusji nad regulacją plac nie wyszedłem ot tak sobie, lecz po to, by zorientować się co do wysokości kwoty, która pozostała nam jeszcze do podziału.

SZPITAL NA FANABERIACH

— Nigdy nie odważyłbym się pominąć głosu organizacji partyjnej. Są na to dokumenty. Tę „moją” egzekutywę poszerzam także o główną księgową i przełożoną pielęgniarkę. Większość naszych pracowników to personel średni i niższy, więc musi mieć także swoje przedstawicieli w podejmowaniu wszelkich decyzji przez kierownictwo.

● Dlaczego Pana zastępcą do spraw ekonomicznych, były naczelnik miasta i gminy Kolno, po powrocie z USA został powołany na to stanowisko bez rekomendacji Egzekutywy POP, podobnie jak zastępczyni do spraw lecznictwa?

— Gdy zaczynałem kierowanie Zespołem, obowiązywał przepis, że dyrektor ZOZ-u, którego rejon liczy do 50 tys. mieszkańców, nie może mieć dwóch zastępców. Poprzedni zastępcą do spraw ekonomicznych odszedł na emeryturę. Kazimierzowi Lemańskiemu umowę o pracę podpisał wicewojewoda Eugeniusz Mioduszecki. Ponadto wiem, że jeśli chodzi o stanowiska zastępców, rekomendacja partyjna nie jest konieczna. O etat zastępcy do spraw lecznictwa zwróciłem się sam do lekarza wojewódzkiego. Większość decyzji do tej pory podejmowałem samodzielnie, dzieląc czas między pracę na oddziale i moje urzędnicze czynności, a to trudne do pogodzenia. Lekarz wojewódzki zaakceptował tę kandydaturę, rozmawiałem także o tym z I sekretarzem KMG. Umowę o pracę podpisał jej również wicewojewoda.

● Przeprowadzanie operacji uzależnione jest od jednego anestesjologa (prywatnie: Pana żony). Przychodzi na prośbę lekarza, kiedy ma ochotę. Do tego nie można operować dzieci do lat 14, ponieważ pani doktor nie ma stosownych kwalifikacji.

— Zdobyła je dziesięć lat temu. — Tu dyrektor Jadczyk okazuje odpowiedni dokument. — Nie zdarzyło się nigdy, aby odmówiła przyjęcia na wezwanie, jeśli tylko była w domu, nie biorąc za to ani złotówki. Każdy przyszły lekarz podczas studiów uczy się podstawowych zasad anestezjologii, więc brak mojej żony nie wstrzymuje wykonywania operacji. Od kiedy w gajewskim szpitalu istnieje oddział chirurgii dziecięcej, wojewódzki konsultant do spraw chirurgii i anestezjologii wydał zarządzenie zabraniające operowania dzieci do lat 14 w terenie, w trosce o ich dobro. Oczywiście, nagle przypadki są wyjątkiem.

● Podobno ma Pan willę w Łomży?

— Jeśli domek jednorodzinny, który buduje spółdzielnia, można nazywać willą, to niech tak będzie.

● Praktykę prywatną uprawia Pan w tajemnicy przed urzędem skarbowym.

— Nigdy nie odważyłbym się zrobić czegoś takiego.

● Laboratorium szpitalne wykonuje analizy w minimalnym zakresie (np. rozmaz szpiku tylko dla interny), choć mogłoby go zwiększyć.

— I mnie bardzo na tym zależy.

eksploatowany do granic możliwości, tak, że stwarzał zagrożenie dla otoczenia, „nie panując” nad promieniowaniem. O żadnej transakcji z lecznicą nie mogło być i tak mowy.

● Nowy aparat rentgenowski TUR 800-1 nie montowany przeleżał pod gołym niebem prawie rok (w maju 1985 r. kosztował 13 mln zł).

— Ta aparatura, mieszcząca się w kilku skrzyniach, wymagała montażu przez specjalistów z Białegostoku. Trzeba było najpierw zdemontować poprzednie urządzenie po zasięgnięciu opinii ekspertów. Nie z mojej winy trwało to tak długo.

● Dlaczego kupił Pan za 2 mln zł ultrasonograf tak niskiej klasy?

— Jest najwyższej klasy spośród

czestniczący członkowie Egzekutywy w osobach I sekretarza POP i lekarki, ordynatora jednego z oddziałów szpitala.

Owa pani doktor zupełnie inaczej ocenia dotychczasową współpracę POP z dyrekcją: — Egzekutywa jest przez Jerzego Jadczyka po prostu lekceważona. Najświeższym przykładem mogą być ostatnie kontrowersje dotyczące regulacji plac w służbie zdrowia i kara nagany udzielona jednemu z lekarzy (prywatnie: zięciowi pani doktor — przyp. G.S.). Podczas zagorzałej dyskusji nad podziałem pieniędzy w pewnym momencie dyrektor wstał i wyszedł, a za nim cała komisja, zostawiając mnie i Krystynę Jermacz.



produkowanych w kraju. Niejeden szpital mógłby go nam pozazdrościć, choć rzeczywiście jego zdolność rozdzielcza jest mała. Złożyłem zapotrzebowanie na aparat koprodukcji polsko-„siemensowskiej”, lecz otrzymał go szpital wojewódzki w Łomży. W razie potrzeby wszyscy pacjenci z naszego rejonu mogą z niego korzystać.

— * —

Jerzy Jadczyk ma swoją definicję dyrektora: jest to człowiek do nieustannego godzenia sprzeczności. Najgorzej, gdy te z własnych czterech ścian roztrząsane są na zewnątrz. Dobrej opinii szpitalowi na pewno to nie przysporzy.

Nagana, którą dyrektor „wymierzył” młodemu lekarzowi, zarówno przez Egzekutywę, jak i związkowców uznana została za zbyt ostrą. Toteż zwrócili się do dyrektora o jej złagodzenie, zwłaszcza konsekwencji finansowych (pozbawienie premii, nagrody). Pani doktor zarzuca też dyrektorowi, że karząc pracownika nie konsultował się z Egzekutywą. Sprawa od 17 grudnia 1987 r. ciągnęła się do 1 marca br., gdy dyrektor, po ponownym zasięgnięciu opinii przewodniczącego związków (bez głosu Egzekutywy), w ogóle wycofał ją z akt lekarza, lecz niestety, konsekwencje finansowe, zgodnie z prawem, ten ostatni musi ponieść.

Moja zastępczyni została powołana na to stanowisko tuż przed moim urlopem. Naprawdę trudno byłoby mi biegać od pracownika do pracownika z tą informacją. Zrobiłem to na najbliższym zebraniu po powrocie do pracy.

RACHUNEK

Po stronie porażek w ósmym roku kierowania ZOZ-em dyrektor Jadczyk zapisuje: fatalny stan techniczny szpitala, brak lekarzy różnych specjalności i mieszkań dla nich. Po stronie satysfakcji („Raczej dobrej perspektywy”): 10 mieszkań jeszcze w tym roku, dwóch anestesjologów (niebawem przybędzie trzeci). Kadra lekarska powiększy się ponadto o jeszcze dwóch, chirurga, pediatrę, ginekologa i psychologa, choć potrzeby są znacznie większe. Sukcesem nazywa nową przychodnię rejonową (wybudowaną z inicjatywy miejscowych władz), budynek dla administracji i pomieszczenia pogotowia ratunkowego.

POMAGAĆ I WYMAGAĆ

Styczniowe posiedzenie plenarne Komitetu Miejsko-Gminnego PZPR wytknęło POP w ZOZ-ie jego słabość, która zdaniem Jana Gawrycha, I sekretarza KMG, polegała m.in. na braku zainteresowania się w porę stosunkami międzyludzkimi. — Organizacja partyjna — mówi — reprezentuje nie tylko członków PZPR. Powinna także uwzględniać zasiadając do dyskusji przy dyktorskim stole i opinie bezpartyjnych współpracowników.

Wzajemne zaufanie nie może polegać na „tolerowaniu” się wzajemnym, ale przede wszystkim na rzetelnej informacji z pierwszej ręki, natychmiastowym reagowaniu na to, co złe, niegodne pracownika i człowieka. Nikt „obcy” nie będzie dociekać, kto zawińił; ważne są wtedy skutki, które zamieniają się w opinie o placówce i pójdą w świat.

— Żadna skarga na niewłaściwe postępowanie dyrektora Jadczyka do KMG nie wpłynęła.

Jan Gawrych zobowiązał się do uczestniczenia w każdym zebraniu ZOZ-owskiej POP. KMG PZPR realizując zalecenia Egzekutywy KW, oceniającej kolneńską organizację partyjną, zaplanował w kwietniu br. posiedzenie własnej Egzekutywy właśnie w ZOZ-ie. — To będzie sprawdzian i jednej, i drugiej strony. Będziemy im pomagać, lecz wymagać muszą przede wszystkim od siebie.

— * —

Jerzy Jadczyk: — Czy panią satysfakcjonują moje odpowiedzi?

— Jest to pytanie do Pana współpracowników, pacjentów i mieszkańców Kolna.

GABRIELA SZCZESNA



kontakty kontaktów

ULICA WIDMO

Autor krytycznie słusznych informacji na temat oznakowania naszych dróg („Kontakty” nr 39/87) popełnił gafę. Otóż przytoczył niepoprawną nazwę bliskiego nam mazowieckiego miasta, gdyż zgodnie z przyjętą i historycznie uzasadnioną frazeologią językową mówimy i piszemy Ostrów Mazowiecka, a nie Ostrów Mazowiecki.

Wracając do tematyki drogowej, chyba nie wszyscy zauważyli, że w osiedlu Południe w Łomży istnieje ulica-widmo. Jest to miejska droga asfaltowa, równoległa do ulicy Świerczewskiego. Ulica ta została niefachowo zaprojektowana i usytuowana jest wadliwie, bo wchodzi w granice zabudowań gospodarczych willowych domków dawnej dzielnicy Koszary. Jest też przesadnie skąpa, bo zabrakło pasa przeźrzeni na chociażby jeden, wąski chodnik. Nawet drogi wiejskie, biegnące przy zabudowaniach, mają chodniki. Tu nie ma. Czyżby wojewódzką Łomżę nie stać było na to, aby standardem pod tym względem stała na tym samym poziomie?

Ulica ta ma jeszcze jeden poważny mankament. Otóż na odcinku między przedszkolem i początkiem drogi asfaltowej jezdnia została zabudowana stacją przekątnikową i śmietnikiem. Utworzony przy tych przeszkodach ostry zakręt jezdni, biegnącej w kierunku ulicy Spółdzielczej, zastania szczyt bloku mieszkalnego. Stwarza to poważne zagrożenie drogowe dla pieszych, a szczególnie dzieci.

Na tej ulicy nie ma żadnego znaku drogowego, ani tablicy ostrzegawczej, zaś nocne oświetlenie jest zaledwie dostateczne.

W.J.G.
Łomża
(nazwisko do wiadomości redakcji)

ZAPOTRZEBOWANIE NA HUMOR

Ankieta ogłoszona przez „Kontakty” zachęciła mnie do napisania kilku słów o tygodniku.

Redakcji przekazuję duże uznanie za wspaniałe artykuły. Są one w większości krytyczne, ale w tym okresie życie nie przynosi chyba tematów na inne. Jeżeli są jakieś pochwalne, to jest ich bardzo mało. Myślę, że jak się ustabilizuje polityka gospodarcza w drugim etapie reformy, będzie ich więcej.

W tej chwili jest duże zapotrzebowanie na humor i dlatego też „Kontakty” należą do czasopism czytanych. Sam z przyjemnością zaczynam tygodnik od ostatniej strony.

MARIAN CWAŁINA
Łomża

POSZUKUJĘ KREWNYCH

Mój dziadek Józef Kamiński wyemigrował z Łomży do Ameryki w 1906 roku. Był synem Kacpra Kamińskiego i Zofii Zysk. Jeżeli żyją w Łomży jacyś moi krewni, bardzo proszę o kontakt.

MICHAEL SCAGLIONE
12 Quaker Road
Holden, Mass. 01522, USA

PODZIĘKOWANIE

Wszyscy pasażerowie, którzy — choć nie posiadali biletów miesięcznych — jechali 3 marca o godzinie 15.15 autobusem z Wysokiego Mazowieckiego do Zambrowa (kurs tylko dla pasażerów z biletami miesięcznymi) serdecznie dziękują uśmiechniętemu kierowcy.

ZDZISŁAW SĘDZIAK
Łomża

Na kwadrans przed pierwszym koncertem hol sali widowiskowej Urzędu Wojewódzkiego świecił pustkami. Bładość twarzy Andrzeja Jaroszewskiego, działacza Polskiego Stowarzyszenia Jazzowego i konferansjera koncertów IV Krajowych Targów Jazzowych, nie była wyłącznie efektem ubocznym białej, eleganckiej marynarki. Andrzej Jaroszewski prowadził również ubiegłoroczne koncerty, wiedział więc bardzo dobrze, że sukcesem III edycji była m.in. znakomita frekwencja łomżan. Bilety w tym roku były dość tanie: karnet wstępu na trzydniowe imprezy kosztował 900, a dla młodzieży szkolnej — 450 zł. Tyle, co kawa w średniej kategorii kawiarni warszawskiej.

Drugą postacią łatwo wpadającą w oko w starannie zabudowanej przestrzeni kulturalnej był również elegancki (czarny garnitur, biała koszula, muszka) Andrzej Cholewicki, dyr. MDK-DST. Nie mniej zdenerwowany. MDK-DST jest wspólnie z warszawskim Oddziałem Polskiego Stowarzyszenia Jazzowego organizatorem Krajowych Targów Jazzowych. W tym roku nie nie zapowiadało organizacyjnych kłopotów, gdy niespodziewanie „Sztandar Młodych” wprowadził niemałe zamieszanie. Informację o tym, że Ministerstwo Kultury i Sztuki wykreśliło Krajowe Targi Jazzowe z kalendarza swych imprez (co oznacza po prostu, że nie czuje się za nie odpowiedzialnym współorganizatorem) redaktor notatki zrozumiał opanicznie — jako likwidację imprezy.

Potencjalnych kontrahentów zjawilo się ponad dwudziestu. Mniej niż można było oczekiwać i w zasadzie inni rezerwowali noclegi w hotelu, a inni przyjechali. Ci pierwsi zrezygnowali rozumiejąc, że Targi „padły”, ci drudzy dowiedzieli się przypadkiem, że się odbędą.

Tymczasem jednak trzy przed siódmą sympatyczny jazz zaczął napływać bardziej warliki i gdy z dwudziestominutową zwłoką koncert się zaczął, frekwencja — jak na Łomżę i czwartkowy wieczór z „kryminałem” w telewizji — była zadowalająca. W piątek i sobotę jeszcze lepsza. Od ilości widzów ważniejsza jednak jest ich jakość. A ta była już zupełnie niezła. Opinię o dobrym wyrobieniu łomżyńskiej publiczności mają — co istotniejsze — koncertujący jazzmani. Godne zauważenia wydaje mi się to, że łomżanie przychodzą słuchać jazzu nie ze snobizmu, lecz dla przyjemności. Są wśród nich ludzie dojrzały, trzydziestolatkowie i sporo młodzieży.

Wśród jazzowych fanów zauważyłam zarówno przedstawicieli władz administracyjnych i politycznych, jak i szefa związku producentów drobni, architekta, znajomą ekspedientkę, listonosza i stolarza. Słowem, jest to normalna publiczność jazzowa. Taka sama jak w Londynie, Paryżu czy gdziekolwiek w Ameryce.

A zespoły? Próba recenzowania ich występów byłaby z mej strony zwykłym nietaktem. Polscy jazzmani, choć nie jest ich wielu, mają w świecie opinii najlepszych po Ame-

rykanach. A na łomżyńskie Targi zawsze przyjeżdża krajowa czołówka i kilka młodych, lecz wybijających się grup. Ubiegłoroczne gorące przyjęcie debiutującej Lory Szafran potwierdziło się jej późniejszą nagrodą w Zamościu. Doskonały koncert Ewy Bem z towarzyszącym zespołem, zdaniem Andrzeja Jaroszewskiego, gdyby odbył się w Los Angeles, byłby światowym wydarzeniem uwiecznionym na płycie „live”. A że miał miejsce w Łomży, pozostał po nim jedynie niezatarty ślad w pamięci 500-600 osób, które miały szczęście go wysłuchać. W tym roku znów, mimo świetnych nazwisk na afiszu: Marianna Wróblewska, Hanna Panas, Ewa Wanat, Jan Ptaszyn Wróblewski, Janusz Muniak, Henryk Majewski, Włodzimierz Nahorny, Janusz Szprot, Tomasz Szukalski, Kazimierz Jonkisz, Andrzej Dąbrowski, Janusz Zabiegański, dziennikarze radiowi i telewizyjni nie tłoczyli się, by zarejestrować koncerty. Włączyła się jedynie kamera „Kuriera województwa”. Na dwie minuty.

Brak większego zainteresowania prasy, radia i telewizji Krajowymi Targami nie obniża oczywiście ani poziomu, ani rangi tej imprezy. Skoro jednak głównym celem każdych artystycznych targów jest promocja zespołów lub programów i — w rezultacie — kontrakty, bez dobrej reklamy i wielu kontrahentów trudniej go realizować.

Z drugiej jednak strony czyż wyżej wymienione nazwiska potrzebują jakiegokolwiek reklamy? Ich koncerty każdy dom kultury czy klub studencki kupiłby pewnie „w ciemno”. Podobnie dla niektórych młodych muzyków naj-

JAZZOWA BIAŁA

lepszą promocję powinny stanowić nazwiska mistrzów, obok których występują jako partnerzy. Jak choćby „warsztatowicz” Ptaszyna Wróblewskiego, czy skrzypek Maciej Strzelczyk z zespołu „Set Off”, który zdobył m.in. „Klucze do kariery”, II miejsce na międzynarodowym festiwalu w Belgii i występuje również w kwartecie Kazimierza Jonkisz.

Pytania te zadają Henrykowi Majewskiemu, kierownikowi artystycznemu koncertów targowych. W tym roku wystąpił on jako lider zespołu „Continuation”, w którym drugą trąbką, a także kompozytorem dwóch wykonywanych utworów był jego syn, Robert.

Promocja w tym przypadku — mówi Henryk Majewski — odnosi się nie tylko do muzyków, lecz i do muzyki. Do tej pory żaden program na Targach się nie powtórzył. Powtarzają się wprawdzie nazwiska, ale tego w żadnym kraju, poza Stanami, nie dałoby się uniknąć. W ubiegłym roku występowałem w zespole towarzyszącym Ewie Bem, w tym — mój występ miał charakter zupełnie promocyjny: dotąd zna-

ny byłem jako przedstawiciel jazzu tradycyjnego, tu zaprezentowałem się w nowoczesnym...

Z prapremierą nowego programu wystąpili (żywiłowo grając i takąż wzbudzając reakcję) Janusz Szprot i Tomasz Szukalski. Promocyjny koncert swej nowej — niestety, dopiero drugiej — płyty zaprezentowała Marianna Wróblewska. Tytuł czarnego krążka „Privilege” („Przywilej”) jest wyjątkowo trafny: wszystkie utwory specjalnie dla Marianny Wróblewskiej skomponował Włodzimierz Nahorny, teksty (po angielsku) napisał Jacek Bromski, a towarzyszy jej sześciuosobowa sekcja z kompozytorem przy fortepianie. Gorąco przyjęty koncert odbył się niemal dokładnie w dwudziestą rocznicę wspaniałego debiutu piosenkarki — I nagrody w konkursie „Jazz nad Odrą”. W tym roku tego konkursu nie będzie i zanosi się na to, że w przyszłości — również nie. Słynne „Jazz Jamboree” odbywa się raz na dwa lata. Po eksplozji festiwalu i konkursów, których swego czasu naliczono 463, dla wielu nadchodzi zmierzch.

Tego losu nie podziela Krajowe





Targi Jazzowe. Chyba nie tylko dlatego, że w czasach reform ekonomicznych formula targów jest programowo dobrze widziana. — Łomżyńskie Targi — twierdzi Henryk Majewski — weszły do muzycznego kalendarza jako bardzo ważna impreza. O ile w pierwszych edycjach mieliśmy kłopot ze ściąganiem gości, teraz możemy wybierać spośród zgłoszeń. To znaczy, że u-

wego klimatu władz dla tej imprezy. — Właśnie dlatego — mówi Janusz Bartosik, szef warszawskiego Oddziału PSJ — Łomża pozostanie miastem Targów, chociaż w ostatnim czasie z trzech województw napłynęły propozycje goszczenia ich u siebie. Nawet mimo tego, że obiektywnie rzecz biorąc, oferowali np. lepsze warunki lokalowe. Tydzień przed obecną, czwartą edycją

Polsce są. Problem w tym, że spore sumy przechwytyują „piraci”.

Brak pieniędzy hamuje też ofensywność kontrahentów. — Na Śląsku — mówi Janusz Matysik — jest sporo klubów studenckich, które chętnie gościłyby jazz-band. Jednak już od paru lat nie stać ich na to. Gdy w 1975 r. zaprosiliśmy do chorzowskiego klubu Janusza Muniaka, kosztowało to niecałe trzy tysiące, wliczając parę stów dla „bramkarzy”. Bilety normalne były po 50, studenckie — po 30 zł. Klub na pana Muniaka zarabiał. Dziś za taki koncert trzeba byłoby zapłacić ze 100 tys. zł, z czego najmniej miałby artysta, najwięcej pochłonąłby transport. Nawet przy odpłatności tysiąc złotych za bilet klub nie wyszedłby na swoje...

Mimo to zdarzają się jeszcze takie kluby i domy kultury, które zarobią na chalturach, by dołożyć do rozrywki wysokiej próby.

W Łomży od sześciu lat organizowane są cykliczne imprezy jazzowe, od trzech — Targi. W związku z realizowaną edukacją poprzez MAJ, sympatyków jazzu będzie prawdopodobnie przybywać.

Na spotkaniu współorganizatorów Targów (Bartosik, Bartosik i Burdzy — PSJ Warszawa oraz Cholewicki — MDK-DST Łomża), gospodarzy: wiceprezenta Edwarda Matejkowskiego i kierownika Wydziału Oświaty i Kultury Komitetu Wojewódzkiego Marka Humeńczuka z gośćmi i kontrahentami, mimo prowokujących pytań nie padły żadne krytyczne uwagi pod adresem gospodarzy. Wręcz przeciwnie. Mówiono natomiast sporo o projektach uatrakcyjnienia kolejnych Targów. Nadal będą one łączyły formułę promocyjno-handlową z koncertami skomponowanymi na wzór festiwali, bez stresującego biegu po medale. Przy doborze uczestników — w miarę możliwości czasowych artystów i finansowych organizatorów — będą czynione starania o pozyskiwanie nazwisk i zespołów znanych szerokiej publiczności, takich jak Banaszak, Prońko, Zaucha, „Vox”, czy atrakcyjnych dla młodzieży nieco znużonej rockiem, jak „Young Power” czy „Standard”. Tegoroczna oferta handlowa (piły, kompaktki oraz plakaty) będzie prawdopodobnie poszerzona o sprzęt i wyposażenie dla domów kultury. Być może dojdzie do spotkania jazzmanów z nieskazitelnym obcym wpływami kurpiowskim muzykowaniem na ligawach. Nie wykluczone, że to granie zainspiruje np. Janusza Muniaka, którego ta idea wręcz zafrapowała. Przynajmniej kilku osobom brakowało w tym roku, tradycyjnych skądinąd, jam-session. Ten głód „dżemu” zapewne zostanie w przyszłym roku zaspokojony.

Dość jednak o planach. Przy nich blaknie nieco wrażenie z tegorocznej imprezy. Organizatorom przyszłorocznej jazzowej uczty duchowej życzyć wypada, by nie zabrakło na nią pieniędzy oraz by dopisali biesiadnicy.

W ramach przymiarki do głębszych reform gospodarczych w Polsce, których istotnym elementem miało być rozbicie monopolu w handlu i rozbudzenie konkurencyjności, powołana została firma „Ponal” — monopolista w handlu alkoholem. Po kilkunastu miesiącach działalności „Ponal” został rozwiązany (eksperyment ten kosztował miliardy złotych!), i wyłączne prawo do handlu napojami wysokoprocentowymi powyżej 18 proc. uzyskało Przedsiębiorstwo Hurtu Spożywczego. Nowy monopolista natychmiast zaatakował monopolistę handlu wiejskiego — gminne spółdzielnie „Samopomoc Chłopska”. Szturm rozpoczął — choć obraca wszystkimi artykułami spożywczymi — monopolówką. W każdym razie w Łomżyńskim do końca roku 1987 PHS otworzył na wsi 12 sklepów i wszystkie oferują tylko i wyłącznie „procenty”. Dzięki temu nie tylko nie wzbogacił biedniutkiego handlu wiejskiego, ale jeszcze odbiera wieś z wpływów podatkowych za alkohol, gdyż podatek od marży pobieranej przez GS pozostawał w gminie, natomiast z zysku PHS-u nie wpływa do ich kas ani grosza. Jesteśmy za wolną grą w handlu, w której decydować powinien popyt i podaż, a nie decyzje administracyjne, ale w tym przypadku tylko stanowcze „nie” radnych na PHS-owskie sklepy z wodą może spowodować, że oprócz butelek znajdujących się w nich również artykuły spożywcze. Rolniku! Pij tylko pod zakaskę!

*

W ubiegłym roku Okręgowe Przedsiębiorstwo Obrótu Zwierzętami Hodowanymi w Białymstoku podjęło skup młodych byczków na eksport placąc 100 złotych więcej za kilogram, niż w obrocie krajowym. Efekt: hodowcy bydła, zamiast przedwcześnie ubijać cielęta lub sprzedawać pokatnym handlarzom, dostarczali je do punktów skupu; skup skór cielęcych zmalał do poziomu nie notowanego od dziesięciu lat; OPOZH zarobiło pokażną sumę dewiz, a rolnicy złotych. I oto nieoczekiwanie białostockie władze wojewódzkie uznały, że OPOZH przyczynia się do systematycznego spadku pogłowia bydła i wydały zakaz skupu i wysyłki za granicę. OPOZH skupiło zaledwie 5—6 proc. urodzonych byczków, co absolutnie nie mogło wpłynąć na spadek hodowli. Jaki stąd wniosek? Decyden-ci kierowali się bądź opłótkową teorią ekonomiczną (jak inaczej nazwać tezę, że koniunktura powoduje kryzys?) bądź szukali łatwego usprawiedliwienia niekorzystnej dla siebie statystyki. Na szczęście podobne decyzje nie obowiązują w Łomżyńskim i Suwalskiem, więc białostoccy rolnicy sprzedają swoje cielęta u sąsiadów, zażywając turystyki. O polskim chłopie mówiło się dotąd, że musi być mechanikiem, księgowym, murarzem, dyrektorem i robotnikiem w jednej osobie; w Białostockiem jest też toreadorem, walczącym z bykami biurokracji.

*

Od kilku lat masarnia Gminnej Spółdzielni „Sch” w Grajewie przynosi straty i tyleż czasu kierownik (ciągle ten sam) systematycznie otrzymuje premie z podziału... zysku spółdzielni. „Kto nie pracuje, ten nie je. W pocie czoła.”

*

Niejako na podsumowanie kadencji radny Wojewódzkiej Rady Narodowej z tzw. terenu, poinformował nas, iż wniósł ponad 20 interpelacji i ani na jedną nie otrzymał odpowiedzi w obowiązującym organa terminie. Co się dziwić, skoro większość urzędników to dopiero terminatorzy demokracji?

*

Nagrodę 500 złotych za najlepszy sygnał tygodnia „To się nadaje do „Spiećcia” otrzymuje autor informacji o polskich toreadorach.



BIADA DANUTA WRONISZEWSKA

dział w Targach się liczy. A poza tym, jest to po prostu bardzo dobra impreza. A tych jest obecnie w kraju niewiele.

Jazzmani i działacze PSJ podkreślają też wagę niezwykle życzli-

spotkaliśmy się z wojewodą Strzalińskim, by omówić już problemy związane z organizacją piątej...

A będzie ich sporo. Przynajmniej tyle, co nowych pomysłów. Coraz częściej i konkretniej mówi się bowiem o uczestnictwie zagranicznych jazz-bandów oraz kontrahentów. Marek Humeńczuk jeszcze w marcu jedzie m.in. „wybadać” grunt w Tatarskiej Republice, Henrykowi Majewskiemu marzy się przyjazd jakiejś gwiazdy z „jaskini lwa”, czyli ze Stanów. — Gdyby ktoś akurat koncertował w Europie — precyzuje marzenie — koszt przyjazdu byłby niewielki. Wprawdzie honorarium nawet średniej klasy muzyka w USA wynosi przynajmniej tysiąc dolarów, ale zdarza się, że „po znajomości” występuje w Polsce za pół darmo.

Wiele projektów rozbija się o pieniądze. Tegoroczne Targi kosztowały 3,5 mln złotych. Milion wyasygnował warszawski Oddział PSJ, dwa i pół — MDK-DST i miejski Wydział Kultury. Ile będą kosztowały następne, trudno wyliczyć przy tak galopujących cenach.

Jeszcze bardziej kosztowne jest poszerzenie targowej oferty o imprezy towarzyszące w Łomży i innych miastach województwa, organizowane głównie z myślą o dzieciach i młodzieży. W tym roku były to m.in. „Bajki hinduskie” w wykonaniu zespołu „Raga Sangit”, program dla najmłodszych zespołu jazzu tradycyjnego „Blues Fellows”, koncert „Chopin i poezja polska”, pokaz telewizji satelitarnej i inne.

Ogromne sumy pochłania tzw. łomżyński eksperyment edukacyjny, czyli zapoczątkowana od września 1987 r. Mała Akademia Jazzu, na którą uczęszcza w Łomży 7 000 dzieci ze szkół podstawowych i przedszkoli. Audycje Akademii odbywają się co miesiąc, a kurs trwa dwa lata. Część długu dzieci spłaciły wykonaniem plakatów na Targi. Było ich około 400. Każdy inny. Śladem łomżyńskiego eksperymentu zaczynają już podążać inne województwa. U nas zaś wkrótce nastąpi „ujazzowienie” szkół średnich. Oczywiście, jeżeli tylko znajdą się na to fundusze. Kontrola ministerialna wykazała, że dotychczas wykorzystywane były prawidłowo. Marek Humeńczuk, członek komisji finansowej Narodowej Rady Kultury, twierdzi, że pieniądze na kulturę w



PIAĆ CZY SZCZEKAĆ?

Głos mam, owszem, narzekać nie mogę. Kiedy trzeba objechać sprzątaczkę, wówczas dyrektor mnie deleguje.

— To jest porządek?! — ryczę jak bawół. — Sprzątać mi ten kurz! Sprzątnąć do diabła!

Skutkuje natychmiast.

Innym znów razem strofuję gońca: — Co sobie Marysia myśli? To jest urząd, a nie burdel!

Słychać mnie w całym biurze. Może dlatego wszyscy mi ustępują z drogi, szanują, a niektórzy szepczą po kątach: — Malinowski zostanie chyba kierownikiem działu!

Słuch mam, nie powiem, dobry, na rybkę zagadnąłem raz dyrektora: — Wie pan, panie dyrektorze, co ludzie mówią? Że awansuję na kierownika.

A on na to: — Nasi ludzie plotą różne głupoty!

Pewnego dnia dyrektor wezwał mnie do siebie.

— Wie pan co, panie Malinowski! Postanowiłem wziąć pana jutro na polowanie!

— Ale ja — bąknąłem — nie mam strzelby. I karty łowieckiej też nie mam. Jeśli jednak pan dyrektor rozkaże...

— Apo co panu karta i strzelba? Pies mi zachorował. Pan ma dowiosły głos, potrafi solidnie poszczekać i nagonić zwierzynę. — Przerwał na moment, a potem rzucił jakby od niechcenia: — A z

tym kierownikiem, znaczy się z pana awansem, coś się zaczyna kłócić. Ale musi się pan jeszcze sprawdzić.

Po takim dictum raźnie szedłem na polowanie. Och, jak ja szczekałem! Diabli mnie tylko brali, bo dyrektor zatrudnił również Kowalskiego z naszego działu. Na szczęście, on nie szczekał, tylko piał. Z zachwytem. Przyzwyczaił się dureń.

Dzik, którego dyrektor upolował, to była bezsprzecznie moja, i tylko moja, zasługa. Sam go dopad-

łem i tak ujadalem, że dzik myślał, iż goni go cała sfora. Kiedy na moment obejrzał się i ujrzał tylko mnie, zastygł ze zdumienia. I wtedy dyrektor go trafił.

Jak się wtedy cieszył! — Malinowski — wołał — z pana jest wielki zuch! Pan jeszcze daleko zajdzie!

Serce skoczyło mi do gardła, czulem, że nominację na kierownika mam w kieszeni. I kiedy następnego dnia wezwał mnie przed swoje oblicze, wiedziałem, że szczeg-

ście jest tuż, tuż... Tymczasem on powiedział: — Stało się nieszczęście. Pies mi zdechl. Teraz mogę liczyć tylko na pana. Malinowski Zresztą, radzi pan sobie doskonale.

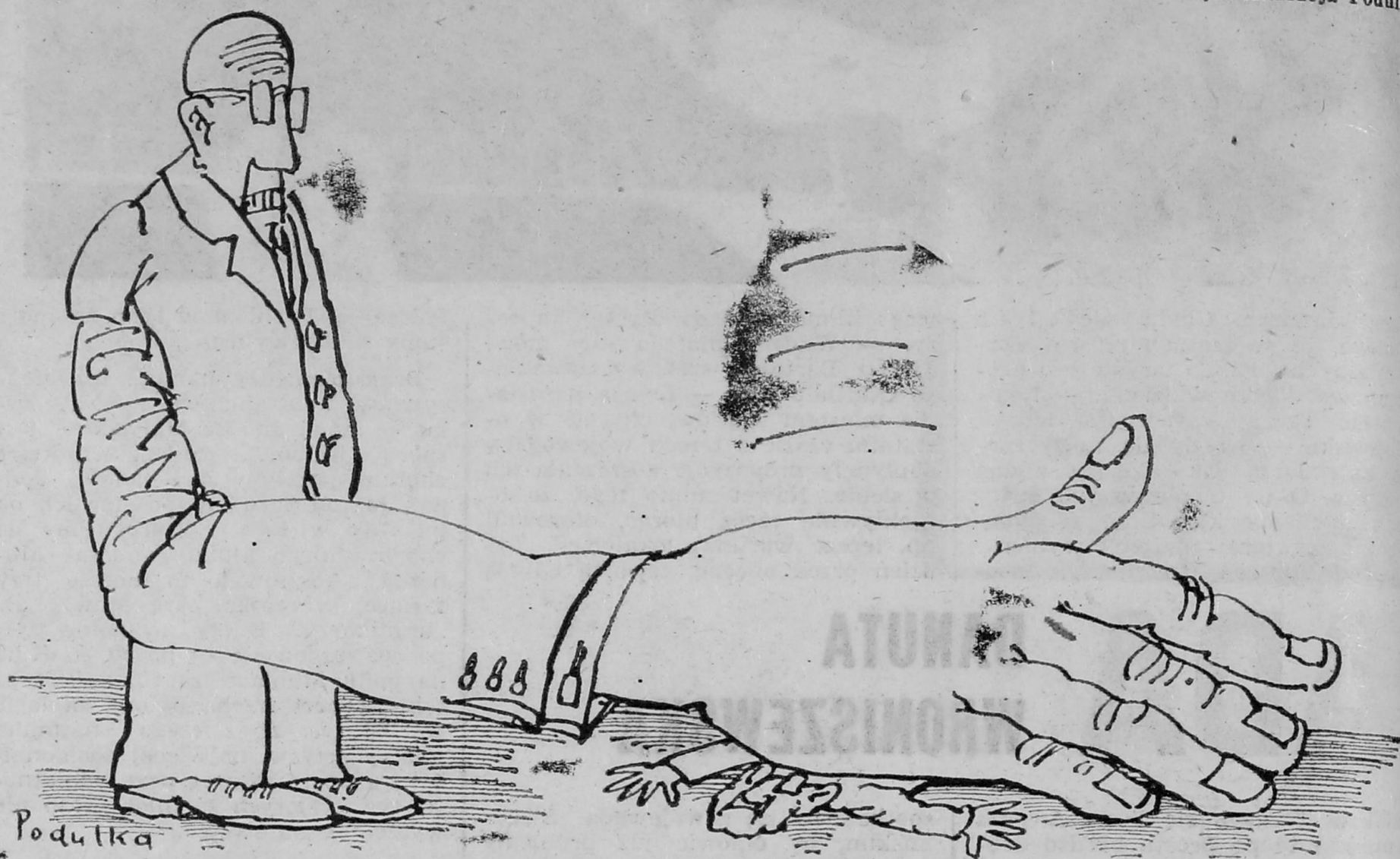
— A co z moim awansem? — nie wytrzymałem.

Dyrektor skrzywił się: — Nie lubię, kiedy moi ludzie polują na kierownicze stanowiska. Proszę być cierpliwym. Sprawdzam pana.

Po trzydziestym trzecim polowaniu z moim udziałem w charakterze psa trafiłem do szpitala. Tym razem dzik był szybszy od mego dyrektora. Nim ten strzelił, ja leżałem pod dziłkiem. I widocznie to zadecydowało: nie sprawdziłem się. Kierownikiem został Kowalski. Nie lepiej to było od początku piąć zamiast szczekać?

MAREK ADAM JAWORSKI

Rys. Andrzeja Podulki



Jakieś piętnaście lat temu rodzice zabrali siostrę i mnie w podróż sentymentalną do miejsc swej młodości. Z głównej drogi do dawnego majątku, a obecnie kolchozu, szliśmy pieszo. Był upalny dzień. Na polach uwijały się przy żniwach ludzkie sylwetki. Oj-

cie nie zbulwersowało jednak telewidzów. Z sondaży radiowych i wypowiedzi w prasie wynika — nawet, że przyjęte zostało zyczliwie. Z pewnością też ludzie chętniej idą po nich do łóżka niż po „dreszczowcach”. Do „Kontaktów” nie wpłynęły w każdym bądź razie żadne

Zambrowa po serii rysunków Andrzeja Mleczki, m.in. z cyklu „Kamasutra po polsku”, zamieszczonych w 9 numerze tygodnika. „Panie bynajmniej nie wybrzydzą na zły gust, niewybredne poczucie humoru lub niesmaczne skojarzenia znającego rysownika, lecz zarzucają

nes dowolności interpretacji, co jeszcze jest dziełem artystycznym, a co już pornografią (granica bywa cienka), ale z powodu humoresek Andrzeja Mleczki cenzor z całą pewnością nie przeżywał rozterek.

Ubawiło mnie setnie to, że do walki z rzekomą pornografią panie wytoczyły najpoważniejsze argumenty: partyjność pisma i dobro dziecka. Smiem twierdzić, że członkowi partii nie, co ludzkie, nie jest obce, a pismo nie jest adresowane do dzieci z podstawówki. Tak samo, jak odpowiedzialność za to, jaki program w telewizji rodzice poz-

MLECZKO NA NERWY

ciec zdjął koszulę, nasze sukienki (jak na podfruwajki i schyłkową modę mini przystało) były na upał w sam raz. Zanim dotarliśmy do celu, gospodarze już wiedzieli, że Polacy idą z wizytą. Któż inny mógłby siać takie zgorzienie?

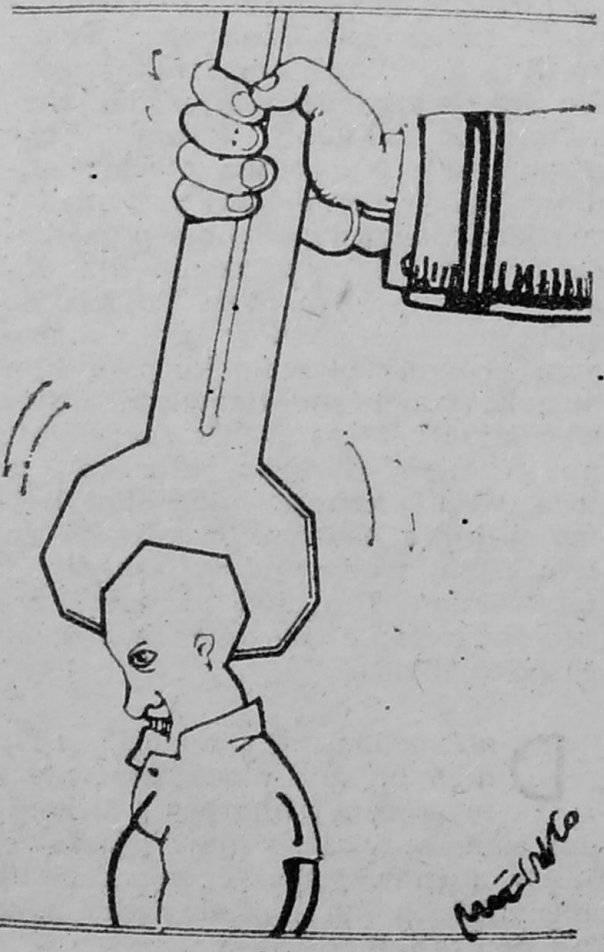
Babcia, choć nie widziała fotografii Anny Seniuk bez biustonosza (bodaj w tygodniku „Razem”), powtarzała, że koniec świata bliski, skoro ludzie zaczęli chodzić nago. Wystarczyło, że odkryła nasze kostiumy bikini.

Parę lat później pojechałam na Zachód. Panująca tam fala erotyzmu zaszokowała mnie pewnie równie mocno, jak onegdaj radzieckich kolchozników nagi tors ojca i nasze odkryte kolana. Krążące podskórnym nurtem w Polsce „świeraszczki” były niczym w porównaniu z licznymi wydawnictwami na granicy pornografii, filmami typu „Emmanuelle” lub czystej wody „pornusami”. Oprócz tego — spektakle erotyczne, sex-shopy oferujące afrodyzjaki i wymyślne akcesoria.

Dzisiaj tamta moda wyraźnie na Zachodzie opada, wskutek naturalnego przesytu oraz obawy przed AIDS. U nas natomiast — wznosi się. Kasety wideo z prywatnego importu mają posmak zakazanego owocu. Polska kinematografia obfituje teraz w coraz śmielsze „momenty”, uzasadniając to albo względami artystycznymi, albo otwarcie — komercyjnymi. Ostatnia propozycja telewizji: zamiast horrorów w późne, sobotnie wieczory — „Różowa seria”. To śmiało pociągnię-

protesty czy choćby powątpiewania w celowość wydawania dewiz na owe frywolności.

Tymczasem zmasowany głos oburzenia „kobiet polskich” dotarł z



redakcji... szerzenie pornografii. Przy czym fotografia rozebranej dziewczyny (na str. 8) nie wzbudziła zastrzeżeń członkiń zambrowskiej Ligi Kobiet Polskich, natomiast harce „antenki” na bereciku mistrza zmianowego Zenona B., zdaniem przewodniczącej, pobudzają seksualnie. Nie precyzuje kogo, niestety.

Seksuolog lub psycholog mógłby kompetentnie się wypowiedzieć, czy taka pobudliwość mieści się w normie, czy może jest już pewnym zboczeniem. Ja jednak podejrzewam, że mamy tu do czynienia nie z przypadkiem seksualnego zboczenia, lecz zwykłego niedoinformowania. By przyszłe zmagania zambrowskich aktywistek z pornografią ułatwić, podaję — za Encyklopedią Powszechną — jej definicję: [...] pisma, druki, filmy, wizerunki i inne przedmioty wykonywane i rozpowszechniane w celu wywołania u odbiorców podniecenia seksualnego; nie jest przedmiotem pornograficznym reprodukcja dzieła sztuki, choćby jego odbiór powodował podniecenie seksualne. I słusznie. Sztuki bowiem za nadwrażliwość erotyczną odbiorcy winić nie sposób. Ta ogólna definicja pozostawia wprawdzie spory margi-

wałają oglądać swym pociechom, spoczywa na rodzicach właśnie, a nie redaktorach z telewizji. Również oni powinni dbać o to, by dzieci czytały książki i pisma dla nich przeznaczone. A jeśli 10-12-letnie dziecko rozumie już siernięną wersję „Kamasutry”, to znaczy, że z wieku dziecięcego wyrosło, choć mamusia tego nie dostrzegła.

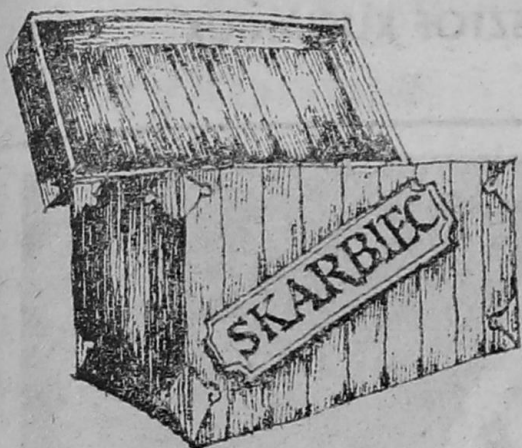
Paniom rozgoryczonym lub rozsierdzonym z powodu pornografii bądź moich uwag proponuję dla osłody przepis na mleczko z „Leksykonu sztuki kulinarnej” Macieja E. Halbańskiego, które redaktor naczelny „Kontaktów” wręczył 8 marca redakcyjnym paniom z okazji Dnia Kobiet: „Do zimnego mleka dodaj jaję (w proporcji jedno na szklanekę mleka), trochę cukru i dodatek smakowy (wanilia, kakao, itp.). Dokładnie wymieszać, wlać do filiżanek, przykryć papierem pergaminowym. Wstawić do rondla z wodą i ogrzać w piekarniku do momentu zestalenia się płynu. Podawać na zimno”. Deserowe mleczko studzi wyobraźnię i wpływa kojąco na nerwy. Zupełnie przeciwnie niż Andrzej Mleczko.

KAROLINA

Rys. Andrzeja Mleczki

refleksje





INKLUZJE

Od niepamiętnych czasów nasze ziemie słynęły z obfitości bursztynu — tu jantarem zwanego. Legendarne „złoto Północy” zwabiło niejedną wyprawę kupiecką. Pozostałościami tego „szlaku bursztynowego” mogą być dawne nazwy miejscowości, np. Tabor-Rzym, a potwierdzeniem odkryte w wielu miejscach monety rzymskie, m.in. w Łomży, Kolnie, Morgownikach oraz największy skarb monet, w tym złoty medalion — w Zbójnej. Kopano bursztyn i wyławiano z Pisy, Rozogi, Omulwi, Orzyca. Ceniono go jako ozdoby, lekarstwo, talizman. Stał się nieodłącznym uzupełnieniem stroju kurpiowskiego: guziki, spinki, klamry, a u kobiet korale bursztynowe, noszone często po kilka sznurów na raz. Szczególnie poszukiwane, jako przynoszące właści-

cielowi powodzenie i wszelką pomyślność, były inkluzje — chociażby jeden paciorek zawierający jakąś muszkę, mrówkę lub listek zatopiony w stwardniałej żywicy.

Są dzisiaj w Polsce trzy najciekawsze kolekcje jantaru: w Muzeum Ziemi w Warszawie, w Muzeum Zamkowym w Malborku i w Muzeum Okręgowym w Łomży. Mało znany jest fakt, że kolekcję w Muzeum Ziemi (dziś najbogatsze zbiory w Europie) zapoczątkował nieustraszony Adam

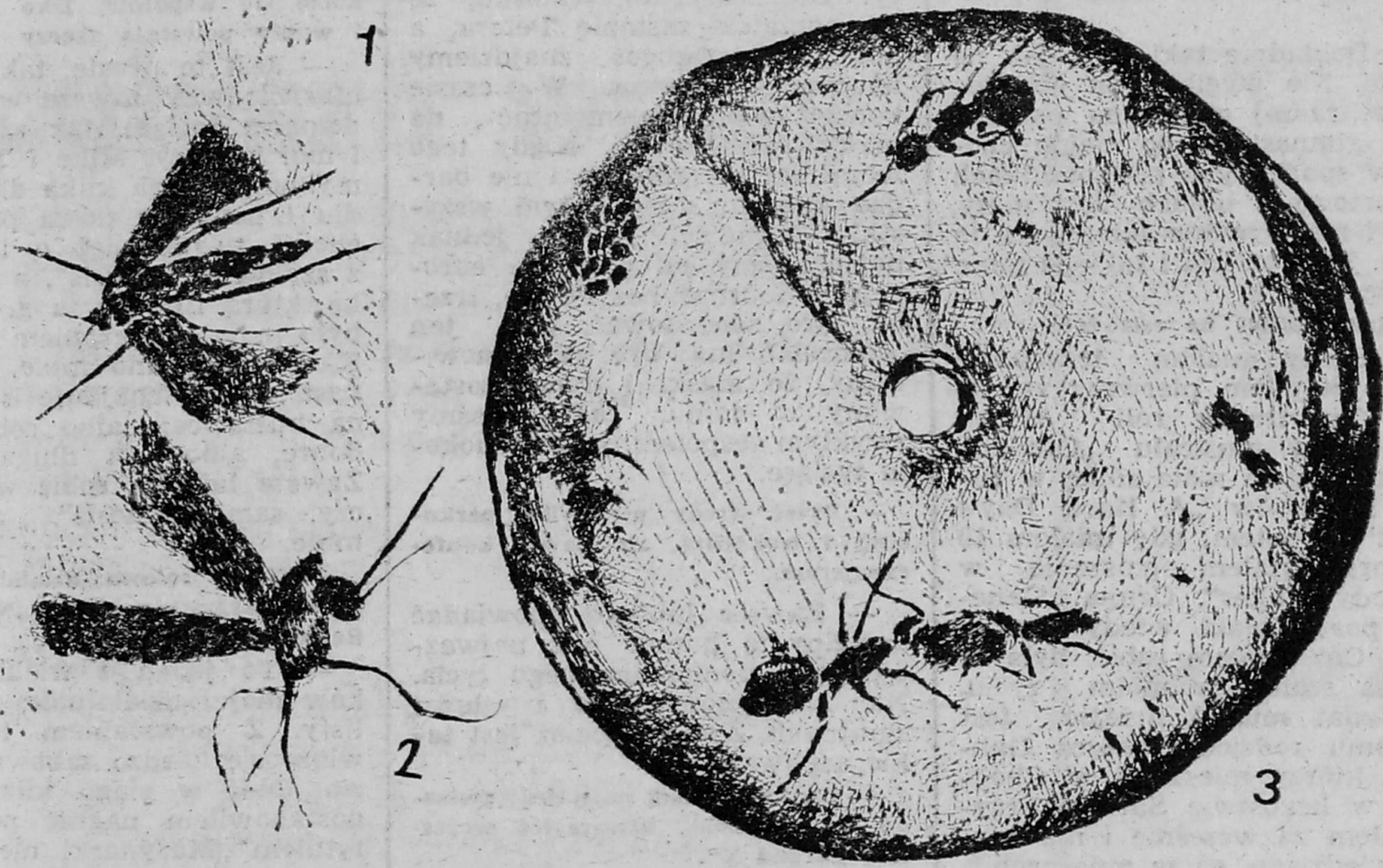
Chętnik, on też stworzył od podstaw zbiór komżyński. Oryginalnością kolekcji z Łomży jest jej etnograficzny charakter — ogromny atut i niewykorzystana szansa. Zabrakło Chętnika, nie zdążył rozwinąć w grodzie nad Narwią pracowni bursztyniar-skiej. Pokazowa obróbka i sprzedaż mogły przyciągnąć turystów, wydobywanie w terenie zasilałoby zbiory. Bursztyn kurpiowski mógłby stać się wiodącą specjalnością Muzeum w Łomży, roz-sławiłby miasto. Jak dotąd jednak ogólna bezradność mecenasa i gorset nieżyjących przepisów obezwładniają nasze muzealnictwo, właśnie na kształt „inkluzji”.

Po przerwie, spowodowanej kradzieżą w 1978 r., znów można podziwiać bursztyny na stałej wystawie w Muzeum. Znajdują

się tu m.in. inkluzje-rarytasy, jak: motyl (rys. 1) z rodziny Helioidea, rzadki okaz uwieczniony w brylce „miodowej”, obtoczonej w 1880 roku w formę paciorka; muchówka (rys. 2 — również w wielokrotnym powiększeniu) z rodziny Sciaridae, w bursztynie wykopanej w 1835 roku; oraz grupa inkluzji zwierzęcych w jednym paciorku o średnicy 20 mm (rys. 3): uwieczny tu 4 mrówki (Formicidae) i 2 skoczki (Cicadodea). Ten cenny koral, wy-toczony przez bursztyniarza z Lipnik ok. 1860 roku z „miodowej” brylki złotego jantaru, zakupił Chętnik w 1919 r.

Trudno nam oswoić się z faktem, podawanym przez naukowców, że zwierzęta zatopione w bursztynie żyły ok. 40—45 milionów lat temu. Słynny filozof z Królewca, Immanuel Kant, wzdychał do uwiecznionego w „słonecznym kamieniu” owada: „Gdybyś mała muszka mogła mówić, jak inaczej wyglądałaby nasza znajomość przeszłości”. Dzisiejsza technika ziszcza część marzeń: oto w Muzeum Ziemi bada się inkluzje poprzez mikroskop elek-tronowy, a w Muzeum Okręgowym w Częstochowie przy pomocy mikroskopu stereoskopowego. Pasjonująca „wędrowka” po lesie bursztynowym stała się możliwa dzięki fotograficznej wręcz dokładności, z jaką prze-zroczysty jantar utrwalił niektóre obrazy życia sprzed milionów lat.

BOLESŁAW DEPTUŁA
Rys. autora



ZAMIAST RECENZJI

Ludzie na ogół nie zdają sobie sprawy, jak kręte są ścieżki nauki, jak często prawda i fałsz przeplatają się nawet w pracach wielkich uczonych. Kiedy pojawia się nowe, wielkie odkrycie, jest ono z reguły mgliste, niekompletne, niezrozumiałe nawet dla samego odkrywcę. Poważne amerykańskie pismo „The Physical Review” odrzuca większość „zwariowanych” prac, które doń trafiają, nie dlatego, że są nie-

Maxwella i wiele innych — wszystko to sprawiło, że uczeni uwierzyli, iż wszystko jest już wiadome, że fizyka doszła już do granic poznania i nie więcej nie ma do odkrycia. Oba te poglądy — wiara w autorytety i przekonanie o „skończeniu się” fizyki — sprzyjały powstawaniu skostniałych systemów, niechętnych wszelkim innowacjom. Ogromne błędy mają na sumieniu i Galileusz, i Newton, i Kelvin, i wielu innych geniuszy, którzy w pewnych dziedzinach pełnili naukę o dziesiątki lat naprzód,

pasjonujące są dzieje ludzkich pomyłek i losy nowych, wielkich idei, które z trudem torowały sobie drogę wśród niechętnych autorytetów.

Fatalne pomyłki zdarzają się wówczas, gdy uczonemu zabraknie wyobraźni, by zerwać z dotychczasowym sposobem myślenia, a także wtedy, gdy badacz ma jakąś zawczasu pomyslaną ideę, którą chce — nieraz zupełnie podświadomie — potwierdzić eksperymentalnie. Dopiero ten, kto spojrzy bez uprzedzeń albo z innego punktu widzenia,

HISTORIA POMYŁEK

rozumiałe, ale właśnie dlatego, że się je da zrozumieć. Prace niezrozumiałe są z reguły publikowane. Dzisiejsi fizycy są przygotowani do rewolucyjnych nawet zmian pojęciowych; wierzą tylko w eksperyment, czyli w to, co zobaczą na własne oczy. Trzeba jednak pamiętać, że przynajmniej od XVII stulecia eksperyment nie był powszechnie uznawaną metodą dochodzenia do prawdy w naukach przyrodniczych. Przede wszystkim liczył się autorytet, szczególnie gdy był oparty na teologii. Wielki XVIII i XIX przyniosły burzliwy rozwój fizyki. Wspaniałe sukcesy mechaniki, które doprowadziły do dokładnego poznania ruchu ciał niebieskich, i odkrycie nowej planety (Neptuna), poznanie zasady zachowania energii, powstanie termodynamiki i elektrodynamiki

podczas gdy w innych byli o-stopkami konserwatyzmu, hamującymi swoim autorytetem rozwój lu-zkiej wiedzy.

W fizyce — tej, wydawałoby się, łatwo sprawdzalnej gałęzi wiedzy — zaślepienie i osobiste ambicje odegrały wcale nie mniejszą rolę niż w polityce. Pi-sze o tym profesor Andrzej Kajetan Wróblewski, były dyrektor Instytutu Fizyki Doświadczalnej Polskiej Akademii Nauk, proponując czytelnikowi minihistorię fizyki, widzianą przez pryzmat błędów, mitów, pomyłek i przypadków.

Pomysł okazał się znakomity, bo książkę czyta się jak sensacyjną powieść, mimo że autor, poważny naukowiec, ani razu nie zbacza z drogi racjonalnego rozumowania ku paranaukowym rozważaniom. Wystarczająco

stwierdzi, że „król jest nagi”. Tak właśnie było na przykład ze słynnymi kanałami na Marsie. Bywa i tak, że fizyk jest tuż-tuż od epokowego odkrycia, lecz wskazania przyrządów bierze za fabryczną wadę sprzętu.

Andrzej K. Wróblewski pisze także o latających talerzach, różdkarzach, parapsychologii, ale chłodno, bez — tak częstego u uczonych — krytycznego zacie-trzewienia. Jak dotąd żadne z licznych badań naukowych nie potwierdziły istnienia tych „cu-dów”. Zresztą, historia „praw-dy i mitów” fizyki jest znacznie ciekawsza.

JAN ONISZCZUK

Andrzej Kajetan Wróblewski — „Prawdy i mity w fizyce”, „Iskry” Warszawa 1987.

(13)

RAJMUND SZOTT



W poniedziałek rano Kuźmicki zadzwonił do Andruckiego.

— Mam większą partię skór króliczych — powiedział nie przedstawiając się. — Jeśli pana to interesuje, mogę przyjść i porozmawiamy na miejscu.

Andruci milczał przez chwilę. Prawdopodobnie nie mógł skojarzyć sobie głosu z osobą, jednak szybko podchwycił grę i rzekł: — W porządku. Za dobre skóry dobrze zapłać. Proszę wdepnąć do mnie po pierwszej.

Kuźmicki w lot pojął, o co mu chodzi. Restauracja hotelowa znajduje się na parterze, wejść do niej można z podwórza lub przez recepcję, więc jeśli przyjdzie w porze obiadu, nikt nie zwróci na niego uwagi. Łomża nie jest najmniejszym miastem, a jednak trudno zgubić się tu bez reszty. Inna sprawa, czy ta konspiracja rzeczywiście była potrzebna. Skoro jednak kapitan życzył sobie tego, musiał ściśle zastosować się do jego życzenia, bo spotkać się musiał koniecznie.

Mniej więcej kwadrans po pierwszym porucznik wsiadł do windy, która zawiozła go na piąte piętro. Wysiadając zwrócił uwagę na pewien szczegół: architekt musiał coś pokreślić w projekcie, albo wykonawca projekt po prostu spał, bo kabina zatrzymywała się poniżej poziomu podłogi, w korycie jak gdyby w podłodze wyciętym.

Pokój 501 znajdował się tuż przy windzie. Zapewne nie różnił się od innych w hotelu, ale Andrucki wypełnił go rekwizytami świadczącymi o zamożności i upodobaniach człowieka, który w nim mieszka. Wszystko, co do niego należało, było w najlepszym gatunku, przeważnie z „Pewexu”. Na stole leżały malowniczo rozrzucone paczki camel, jakieś kalendarze, długopisy i inne gadżety, bez których żaden poważny biznesman nie wyruszy w teren. Nocna szafka przy łóżku pełniła rolę podręcznego barku. Stały w niej pękate butle koniaków, wysmukłe flaszki coca-coli i toniku, a nawet puszkę piwa firmy „Tuborg”, po trzydziści pięć centów. Całość obrazu dopełniał niedbale rzucony na łóżko luksusowy neseser i powieszona na poręczy krzesła marynarka ze skóry cięłej.

— Cześć! — Andrucki wpuścił gościa do pokoju i podając mu rękę, zapytał: — Właściwie jak masz na imię?

— Obywatelu kapitanie — zaczął Kuźmicki, ale gospodarz natychmiast mu przerwał.

— Daj spokój! Ja mam na imię Adam, a ty?

— Zbigniew.

— No to siadaj.

Porucznik przysiadł na wolnym łóżku.

— Powinienem cię teraz zapytać, czego się napijesz. Ale nie zapytam, bo te wszystkie butelki muszę zwrócić i to pełne — Andrucki widząc skonfundowaną minę gościa uśmiechnął się szeroko. — Nasza narkomania biedna i my nie bogaci, tak to wygląda.

— Po co ta maskarada? — Kuźmickiego ośmieliła bezpośredność starszego kolegi.

— Maskarada, mówisz? — kapitan należał do tych pasjonatów, którzy w stosownych okolicznościach potrafią o swojej pracy rozprawiać godzinami. — Mylisz się, bracie. Jesteśmy biedni i nasza narkomania, chwała Bogu, nie jest bogata, ale handlarze narkotyków na całym świecie są tacy sami. Byłoby błędem, gdybyśmy swoich traktowali inaczej, niż na przykład robia to nasi koledzy w Stanach Zjednoczonych.

— Ich problemy są chyba trochę większe?

— To prawda — zgodził się Andrucki. — Jednak bez względu na skalę problemu metody walki mogą być takie same. Zwłaszcza jeśli są sprawdzone i przynoszą rezultaty. Ale pewnie cię zanudzam?

— Skądże! — Kuźmicki niewiele wiedział o narkomanii, a sprawa ta rzeczywiście bardzo go interesowała.

— Amerykanie mają specjalną policję do walki z siatkami przemytników, bo głównie o nie chodzi. Nie sposób przymknąć wszystkich poddostawców i drobnych detalistów, handlarzy ulicznych. Aresztują jednego, na to miejsce natychmiast pojawiają się dwóch innych. Drugi Enforcement Administration, w skrócie DEA, tak nazywa się ta ich policja, nastawiona jest wyłącznie na półów „rekinów”. DEA ma dzisiaj więcej środków finansowych i uprawnień od osławionej CIA. To jest państwo w państwie, od amerykańskiego departamentu sprawiedliwości agenci tej firmy otrzymali całkowitą swobodę działania, z zezwoleniem na stosowanie prowokacji włącznie. W imię prawa wolno im łamać prawo!

Andrucki zapalił się do tego stopnia, jak gdyby w ogóle zapomniał o Kuźmickim.

CIĄG DALSZY NA STR. 12

11

KONTAKTY
1988-03-27

lektura z pierwszej ręki



— Najczęściej stosują metodę kreta. Kret jest agentem, który nieraz przez wiele lat, zaczynając od funkcji detalisty, dochodzi do ważnego stanowiska w siatce przemytniczej, a potem, kiedy pozna już wszystkich bossów i ma przeciwko nim dowody rzeczowe, całą siatkę diabli biorą w przeciągu godziny.

— Jesteś takim kretem?

— Co? — pytanie Kuźmickiego ostudziło zapal kapitała. — Chyba żartujesz. Amerykańskie krety mają na swoich usługach cały system bankowy, fałszywe konta we wszystkich bankach, z których w razie potrzeby mogą podejmować prawdziwą gotówkę w ilościach praktycznie nie ograniczonych... No cóż, chyba napijemy się po piwku, jakoś z tego się rozliczę.

Obaj parsknęli śmiechem, a potem, kiedy pili już ciepłe piwo prosto z puszek, Andrucki powrócił do tematu: — Krety nie są nam jeszcze potrzebne, ale nie ma żadnych powodów, żebyśmy nie mieli korzystać z ich doświadczeń. Na przykład w sprawach techniki i metodologii dochodzenia. Szefowie siatek przemytniczych pracują zawsze w ścisłej konspiracji, szeregowi pracownicy z reguły nie wiedzą, kto jest ich szefem. A ci szefowie są najczęściej ludźmi piekielnie inteligentnymi, ostrożnymi i pozbawionymi wszelkich skrupułów. To bardzo niebezpieczne zestawienie cech charakteru. Jeśli chcemy walczyć z nimi i wygrywać, musimy mieć dużo cierpliwości i sprytu. Czy wiesz, że w ciele człowieka naliczono aż pięćdziesiąt siedem miejsc, gdzie można ukryć narkotyki? — kapitan niespodziewanie zmienił temat. — Od napietka po specjalne komory w sztucznych zębach. Tak przynajmniej twierdzą fachowcy z DEA. A teraz do rzeczy, co cię do mnie sprowadza?

Kuźmicki w sposób możliwie zwięzły opowiedział Andruckiemu o trzech morderstwach dokonanych prawdopodobnie przez tego samego osobnika. Mówił nie tylko o faktach, ale również o swoich podejrzeniach i domysłach.

— Dotychczas brakowało mi motywu — zakończył. — Szczerze mówiąc, nie mogłem wyobrazić sobie powodu, dla którego ktoś może zabić trzech ludzi. Dopiero spotkanie z tobą uświadomiło mi, że narkotyki mogą być takim powodem.

Andrucki milczał dłuższą chwilę. Najwyraźniej zastanawiał się nad tym, co usłyszał od Kuźmickiego.

— To jest prawdopodobne — powiedział w końcu. — Naturalnie pochopnych wniosków nie możemy wyciągać, ale trzeba brać pod uwagę i taką alternatywę. Musimy najpierw zbadać, czy nie było jakichś powiązań między ofiarami twojego mordercy i moimi nieboszczykami. Jedź do Zambrowa, rozejrzyj się trochę, popytaj. Chyba nie muszę ci mówić, co masz robić. Ja zajmę się tym chłopcem z Łomży. Masz coś jeszcze do mnie?

— Tak — Kuźmicki miał pewną sprawę, ale nie bardzo wiedział, od czego zacząć. — Widzisz... — zdobył się wreszcie na odwagę i wyrzucił z siebie: — Skąd właściwie znasz Dankę Gromanównę? To nasze spotkanie u niej było raczej zaskakujące.

— Chłopie, nie bądź zazdrosny — Andrucki poklepał go po ramieniu. — Po prostu znamy się z Warszawy i to wszystko.

— Nie o to chodzi — porucznik z trudem ukrył zmieszanie. — Ani mnie ona łączy, ani grzeje. Jej ojciec już dwa razy trafił na moją listę podejrzanych, więc może należałoby się nim zająć?

— Nie gadaj, widziałem, jak na nią patrzysz — kapitan wyraźnie zlekceważył sugestie młodszego kolegi. — A w ogóle nigdy nie śpiesz się z wnioskami. Jeśli będzie trzeba, Gromanem też się zajmijemy.

Kuźmicki opuścił pokój 501 z uczuciami mieszanymi. Andrucki coś ukrywał, bo we wszystkim, co Danki dotyczyło, nie był z nim szczery. Powiedział, że zna ją z Warszawy, ale dziwna musiała to być znajomość, skoro dziewczyna nie wiedziała, że jej znajomy jest oficerem i pracuje w milicji. Mówił sobie po imieniu, a jednak dla niej też był prywatnym przedsiębiorcą, człowiekiem interesu, a przy tym playboyem i lekkoduchem. Dlaczego? Czyżby Dankę obracała się w środowisku narkomanów lub sama miała z tym coś wspólnego?

Winda zatrzymała się na parterze. Porucznik pchnął drzwi i wyszedł do holu. Recepcjonistka rozmawiała z dwoma mężczyznami, prawdopodobnie gośćmi hotelowymi. Po drugiej stronie tłum klientów oblegał kiosk „Peweksu”. Na podłodze, obok dziadka-stawrowinki stało kilka skrzynek żytniej z kłosem.

Kuźmicki ruszył do wyjścia nie zauważony przez nikogo. Kiedy był już na dworze, nagle przyszła mu do głowy myśl, pod wrażeniem której aż przystanął w miejscu: nigdy nie mówił Dance, że i on pracuje w milicji. W trakcie ich krótkiej znajomości nie padło ani jedno słowo na ten temat, skąd więc znała numer telefonu do jego pracy?

(cdn.)



NAPOLEON ROCKA

Przyczynił się do sukcesów Fridy, Adama Anta, Johna Martyna, Phila Bailey, Erica Claptona, Briana Eno, „Thin Lizzy”, Johna Cale’a, Elliota Murphy’ego, Roda Argenta, Petera Gabriela, Roberta Planta. Potem postanowił zająć się sobą. Taki jest właśnie Phil Collins.

— Jaki jest Phil Collins prywatnie?

— Dokładnie taki sam, jak na scenie. Nie wygląda na gwiazdę rocka, raczej chyba na nauczyciela gimnastyki, bo ciągle chodzi w sportowych podkoszulkach i sportowych butach. Jest mały, lśny i ma wyraźne skłonności do tycia. Taki jestem i takiego mnie znacie.

— Jak trafiasz na estradę?

— Kiedy miałem trzynaście lat, wystąpiłem pierwszy raz w New Theatre w roli Artura Dodgera w musicalu „Olivier”, potem miałem małą rolę w filmie Beatlesów „A Hard Day’s Night”, a potem, gdy miałem 19 lat, przeczytałem ogłoszenie w „Melody Maker”. Grupa „Genesis” poszukiwała wtedy perkusisty. Cóż miałem robić, była to jedyna szansa w moim życiu. Kandydat musiał przejść test w domu rodziców Petera Gabriela, którzy mieszkali w Chogham w hrabstwie Surrey. Przyjechałem za wcześnie i nie bardzo wiedziałem, co ze mną zrobić. Zaproponowano mi więc kąpiel w basenie. W tym czasie inni kandydaci na perkusistów zespołu „Genesis” popisali się w studiu. Pływając w basenie przysłuchiwałem się egzaminowi i kiedy przyszła moja kolej, znałem już wszystkie wymagane do zagrania utwory. Egzamin poszedł więc mi łatwo, dostałem pracę i tak się wszystko zaczęło.

— Jak wspominasz pracę z „Genesis” w tamtym okresie?

— Zespół stał już wtedy na wysokim poziomie i uznawany był za czołowego przedstawiciela rocka progresywnego. Przed nami było wówczas wszystko: koncerty, nagrania i kariera. „Genesis” tworzył swego rodzaju teatr, a jego głównym aktorem był Peter Gabriel, przemieniający każdy koncert zespołu w przedziwny spektakl teatralny. Było w tym więcej mistyki niż muzyki. Trochę mnie to wszystko śmieszyło, bo bardziej pragnąłem być muzykiem niż aktorem. Takie przedstawienia różnie się kończyły. Pewnego wieczoru Peter spadł ze sceny i pogruchotał sobie kości, wszyscy śmieli się za kulisami, chociaż nie powinni tego robić ze względu na kolegę, ale wydaje mi się, że mieliśmy dość całej tej maskarady. Po pięciu latach wspólnej pracy Peter odszedł od nas. Interesował się zupełnie czymś innym niż my i nie mógł się z tym pogodzić.

— Czy to wtedy wybiła twoja wielka godzina?

— Nawet o tym nie myślałem. Trzeba było z czegoś żyć, koncertować i nagrywać nowe utwo-

ry. Doszliśmy do wniosku, że na początek zastąpię Petera, a potem może kogoś znajdziemy na tzw. frontmana. W czasie koncertów musiałem grać na perkusji i śpiewać. Nigdy tego wcześniej nie robiłem i nie bardzo mogłem sobie z tym wszystkim poradzić. Kiedy jednak pojechaliśmy na pierwsze europejskie tournée bez Petera, trzeba było zdecydować, jaki ten „Genesis” ma być. Postanowiliśmy, że maski i dymy zostawimy w domu, a jesteśmy zwykłym zespołem, jakich dookoła tysiące.

— Byłeś wtedy nie tylko perkusistą i wokalistą, ale nawet konferansjerem.

— Zawsze lubiłem opowiadać dowcipy, a humor jest najważniejszym elementem mego życia. Nie lubię ponuraków i ludzi smutnych. Życie przecież jest takie zabawne.

— Zanim jednak zostałeś gwiazdą w „Genesis”, utworzyłeś wcześniej „Brand X”.

— Który powstał dlatego, że miałem wtedy za dużo pomysłów, aby mógł je zrealizować tylko jeden zespół. Nagraliśmy wspólnie siedem albumów z jazz-rockową muzyką. Pracę w „Brand X” traktowałem jako eksperyment. Gdyby się nie powiodł, nie odpowiadałaby wtedy za całość grupa „Genesis”, tylko ja. Zresztą, robi tak wiele zespołów i muzyków, którzy chcą poćwiczyć i poeksperymentować. Nie można bowiem robić czegoś nieznanego pod szyldem uznanego zespołu, a takim był wtedy „Genesis”.

— W nowym „Genesis” nie usiedziałeś jednak długo?

— Taką mam chyba naturę. Męczy mnie jednostajność i zaprogramowana jak na komputerze praca. Lubię zmieniać miej-



sca pobytu, lubię zmieniać muzykę, którą gram i w ogóle robić ciągle coś innego. Jestem stale ciekawy innych rzeczy, ludzi i świata.

— Są jednak momenty, gdy spotykacie się wspólnie, jako „Genesis”, i wtedy powstają rzeczy wspaniałe.

— Jest to proste, tak jak syn marnotrawny zawsze wraca w domowe zacisze, tak samo i ja, i moi koledzy, Mike i Tony, zamykamy się na kilka dni w studiu i powstaje nowa płyta. Nie chodzi tu przecież o instytucję z szyldem „Genesis”, a o muzykę, którą firmuje ta grupa. Tak było m.in. z nagraniem „Mama”. Kiedyś zapytano mnie, dlaczego nasz zespół znajduje się ciągle na huśtawce: albo robi rzeczy dobre, albo jest długa cicha. Zawsze lubiłem robić wiele rzeczy, sam „Genesis” znudziłby mnie.

— Twoja solowa działalność to przede wszystkim płyta „No Jacket Required”...

— To jeden z wielu początków mojej działalności jako solisty. Z powstaniem tej płyty wiąże się bardzo zabawna historia. Otóż w ciągu kilku minut postanowiłem nagrać płytę pod tytułem „Marynarki nie są wymagane”, będąc bowiem pewnego wieczoru w trasie koncertowej z Robertem Palmerem, postanowiliśmy wieczorem odwiedzić bar hotelowy. Niestety, obsługa nie wpuściła nas do środka twierdząc, że dla takich oberwańców, jak my, miejsca nie ma. Byliśmy oburzeni, ale to i dobrze, bo przynajmniej zainspirowało mnie to do pracy.

— Niektórzy zarzucają ci, że „Susudio” jest dziwnie podobne do prince’owskiego „1999”.

— I mają rację. Zupełnie świadomie wykorzystuję moich ulubionych muzyków, a do takich należy oczywiście Prince. Krytycy to zawsze zauważają, ale dla publiczności jest to z pewnością obojętne.

— Jak potoczą się dalsze losy „Genesis”?

— Nigdy nie odejdę z tego zespołu, m.in. dlatego, że gra w nim dwóch moich najlepszych kumpi.

— Jak układa się twoje życie rodzinne?

— Moim trzecim najlepszym kumpem jest Jill, czyli moja wspaniała żona.

— Twoje hobby?

— Stare samochody i w ogóle pamiątki z lat pięćdziesiątych. Moją najcenniejszą zdobyczą są bębny Ringo Starra z jego własnoręcznym podpisem.

— Co byś zrobił, gdybyś stracił zainteresowanie muzyką?

— Może zostalbym aktorem, ale tylko takim jak Jack Nicholson — grałbym role mocnych facetów; a może byłbym piłkarzem. Ale najchętniej kupiłbym jacht dalekomorski i opłynął na nim cały świat.



ZAKŁAD BETONIARSKI

wykonuje

plytki lastrykowe o wymiarach 15x25 cm do układania posadzek. Janusz Mrozowski, Zambrów, ul. Cmentarna 30, tel. 25-64.

K-861

OGŁOSZENIA DROBNE

POŁ domu jednorodzinnego (należna część 70 m) w Łomży sprzedam. Oferta nr 849, Łomża, „Kontakty”. Swierczewskiego 7.

SPRZEDAM dom w Łomży. Tel. 61-03. K-849

SPRZEDAM dom piętrowy jednorodzinny wolno stojący w Ostrołęce. Stan wykończony. Ostrołęka, tel. 674-53 (po 16.00). K-853

SPRZEDAM gospodarstwo 10 ha. Władysław Konecny, Konecny 132B. K-857

K-862

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO WODOCIĄGÓW I KANALIZACJI 18-400 Łomża, ul. Zjazd 23

ZATRUDNI OD ZARAZ

KIEROWNIKA ZAKŁADU KANALIZACJI

— wymagane wykształcenie wyższe lub średnie techniczne o kierunku sanitarnym.

Bliższych informacji dotyczących warunków pracy i płacy udziela Dyrektor Przedsiębiorstwa, tel. 62-77 do godz. 15.00. Po godz. 15.00 tel. 49-51 Łomża.

K-89

ZASADNICZA SZKOŁA GÓRNICZA

Kopalni Węgla Kamiennego

„KATOWICE”

w Katowicach, ul. Ścięgły 9,

ogłasza wpisy

chłopców bez egzaminu wstępnego do klasy I (pierwszej) na rok szkolny 1988/89 o specjalnościach:

- ★ górnik kopalni węgla kamiennego
- ★ mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego
- ★ mechanik maszyn i urządzeń przeróbczych
- ★ elektromonter górnictwa podziemnego

WARUNKI PRZYJĘCIA:

- ukończona klasa ósma
- wiek od 15 do 17 lat
- dobry stan zdrowia

SZKOŁA ZAPEWNI:

- bardzo dobre warunki pomocy materialnej w klasach I — ok. 6000 zł
- w klasach II — ok. 8000 zł
- w klasach III — ok. 12 000 zł
- bezpłatne podręczniki i przybory szkolne
- uczniom bardzo dobrym miesięczną premię w wysokości 50 proc. pomocy materialnej
- bezpłatne całkowite ubranie wyjściowe
- bezpłatne ubranie robocze
- wyjazd na obozy letnie i zimowe w kraju i za granicę

W ramach zajęć pozalekcyjnych można rozwijać własne zainteresowania w zespołach szkolnych:

- ★ zespół muzyczny
- ★ zespół elektroniczny
- ★ zespół komputerowy
- ★ zespół żeglarski
- ★ zespół fotograficzny
- ★ zespół turystyczny
- ★ zespół plastyczno-dekoratorski i inne.

UCZNIOM ZAMIEJSCOWYM ZAPEWNI SIĘ:

- pokoje 2- i 3-osobowe w internacie szkolnym,
- całodienne wyżywienie.

Po ukończeniu szkoły można kontynuować naukę w Technikum Górniczym dziennym lub wieczorowym dla pracujących.

K-46

KATOWICKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO

ZATRUDNI NA KORZYSTNYCH WARUNKACH

△ murarzy △ tynkarzy △ cieśli △ stolarzy △ zbrojarzy posadzkarzy-lastrykarzy △ torowców △ blacharzy-dekarzy △ szklarzy △ malarzy △ monterów instalacji gazowych, c.o., i wod.-kan. △ maszynistów maszyn budowlanych (koparki, spycharki, ładowarki, walce drogowe, żurawie samojezdne — z prawem jazdy kat. A, B, C, D) △ spawaczy elektrycznych i gazowych △ monterów konstrukcji stalowych △ kierowców z prawem jazdy kat. A, B, C, D △ robotników niewykwalifikowanych (do przyuczenia w zawodach budowlanych) △ strażników straży przemysłowej.

Podejmując pracę w naszym przedsiębiorstwie zapewnisz sobie:

- ⊖ wysokie wynagrodzenie wg zakładowego systemu,
- ⊖ bezpłatne zakwaterowanie w hotelu pracowniczym,
- ⊖ świadczenia pieniężne i socjalne wynikające z Karty Pracownika Budowlanego,
- ⊖ możliwość korzystania z bazy wypoczynkowej w górach i nad morzem,
- ⊖ wyżywienie w stołówkach pracowniczych,
- ⊖ możliwość zdobycia zawodu i podniesienia kwalifikacji.

Pracownicy posiadający wysokie kwalifikacje mogą być skierowani do pracy na budowach zagranicznych!

Skorzystaj z okazji!

ZGŁOSZENIA PRZYJMUJE, INFORMACJI UDZIELA:

Dział Zatrudnienia i Plac, Katowice, ul. Barbary 21, pokój 13, telefon 517-339.

K-66

MIKROKOMPUTERY

PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLOWO-PRODUKCYJNE

Sp. z o.o.

jednostka gospodarki uspołecznionej

uprzejmie informuje

o otwarciu z dniem 15 lutego 1988 r. Oddziału Spółki w Siedlcach.

PRZEDSIĘBIORSTWO NASZE

OFERUJE

- ★ pierwszy polski mikrokomputer 16-bitowy „MAZOVIA 1016”
- ★ mikrokomputery 16-bitowe kompatybilne z IMB PC XT/AT
- ★ sieci lokalne TRANS-NET oraz D-Link wielodostęp 2-stanowiskowy,
- ★ urządzenia peryferyjne — drukarki, streamery, plottery,
- ★ oprogramowania narzędziowe, użytkowe ukierunkowane na konkretnych użytkowników i pomoce w automatyzacji zarządzania przedsiębiorstwem,
- ★ materiały eksploatacyjne — dyskiety, pudełka oraz udziela konsultacji w zakresie wdrożeń komputeryzacji w zakładzie pracy.

Nasz adres: 08-110 SIEDLCE, ul. Kleeberga 2 (róg ul. Obrońców Stalingradu), telefon: 262-65.

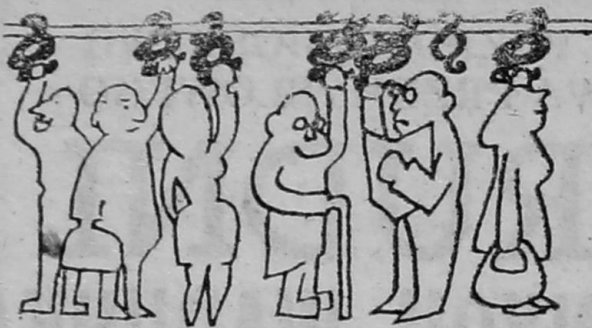
ZAPRASZAMY WSZYSTKICH ZAINTERESOWANYCH!

K-101

kontakty

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Alicja Niedźwiecka, Jan Oniszcuk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczepna, Władysław Tocki, Danuta Wróńska, Aleksander Wróński, Stanisław Zieliński. Fotoreporter: Gabor Lorinczy. Redaktor graficzny: Stanisław Kędziawski. Redaktor techniczny i korekta: Elżbieta Słupska i Jolanta Pawluk. STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Krzysztof Dworaczak, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kotowski, Piotr Kunciewicz, Krzysztof Kurianiuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: ul. Swierczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 85-22-85. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr. mgr Romuald Łazarowicz, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr. mgr Witold Sadowski, kierownik Oddziału Gazet i Ciepłoty — Stanisław Fajst. Zam. 413/88 r. Nakład 18 800 egz. PL ISSN 0208 6840. Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Swierczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 455 zł, półrocznie — 910 zł, rocznie — 1820 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. E-6.



Eugeniusz P.: „Wkrótce zawrę związek małżeński. Moją wybranką jest osoba zamożna, a pieniądze zawsze są kwestią drażliwą. Aby więc w przyszłości żadne z nas nie było rozczarowane, już teraz chciałbym wiedzieć, jakie następstwa o charakterze majątkowym będą konsekwencją związku”.

Odpowiada prokurator — mgr **KRYSTYNA MICHALCZYK-KONDRATOWICZ**.

Z faktem zawarcia małżeństwa wiąże się powstanie szeregu praw i obowiązków małżonków. Niejako automatycznie powstają również następstwa o charakterze majątkowym.

Przepisy kodeksu rodzinnego i opiekuńczego wyodrębniają dwie kategorie majątku małżonków: majątek wspólny i majątek odrębny. Z chwilą zawarcia związku małżeń-

skiego powstaje między małżonkami, z mocy prawa, wspólność majątkowa, obejmująca ich dorobek. Zasadą obowiązującą jest poddanie wspólności ustawowej ogółu przedmiotów majątkowych. W czasie trwania wspólności ustawowej żadne z małżonków nie może żądać podziału majątku wspólnego ani dowolnie nim rozporządzać bez zgody drugiego małżonka, ponieważ postępowanie takie, zgodnie z kodeksem karnym, stanowi przestępstwo kradzieży lub przywłaszczenia.

W skład majątku wspólnego wchodzi m.in. pobrane wynagrodzenie za pracę oraz za inne usługi świadczone osobiście przez któregoś z małżonków, dochody z majątku wspólnego, a także z odrębnego majątku każdego z małżonków.

Natomiast majątek odrębny to w szczególności przedmioty majątkowe nabyte przed powstaniem wspólności ustawowej, przedmioty nabyte w drodze dziedziczenia lub darowizny, przedmioty majątkowe służące do wykonywania zawodu — jeżeli zostały nabyte ze środków należących do majątku odrębnego (nie dotyczy to jednak przedmiotów służących do prowadzenia gospodarstwa rolnego lub przedsiębiorstwa), przedmioty uzyskane z tytułu odszkodowania za utratę zdrowia itp.

KUCHNIA POLSKA REGIONALNA

Już wkrótce prasa w całej Polsce obwieści subskrypcję na nową książkę kucharską, pochlebnie ocenioną przez znawczynię sztuki kulinarnej — panią Irenę Gumowską. Naszym Czytelnikom już dziś zdradzamy niektóre jej sekrety.

RYBA Z RYŻEM

1/2 kg dowolnej gotowanej lub smażonej ryby, 1 szklanka ugotowanego ryżu, 4 dag masła, sól, pieprz, papryka, 2 jaja, 1/2 szklanki mleka, 1 łyżeczka maki.

Zimną rybę rozdrobnić na małe kawałki, dodać połowę masła, dobrze wymieszać. Przyprawić do smaku solą, pieprzem, a także szczyptą papryki. Zagotować mleko, zaprawić 1 łyżeczkę maki utartej z taką ilością masła. Wlać sos do ryby z ryżem, postawić na ogień, zagotować i odstawić z ognia. Wlać rozbitą jaję, wymieszać i podać.

KURA PO PODLASKU

1 kura, 40 dag ziemniaków, 10 dag cebuli, 10 dag smalcu (powinien być gęsi), sól, pieprz.

Kurę sprawną umyć i posolić z zewnątrz. Ziemniaki ugotować, utłuc lub zmielić. Cebulę lekko przesmażyć w gęsim tłuszczu (lub na smalcu), wymieszać z ziemniakami, doprawić do smaku solą i pieprzem. Masą napelnić kurę, zaszyć białą nitką, ułożyć w brytfannie i piec w nagrzanym piekarniku około godziny, polewając z początku wodą, a potem sosem powstałym przy pieczeniu.

w czas bezrybia



złoty sławik

Często gdy przychodzi czas bezrybia, wędkarze zabawiają się tworzeniem opowiadań absurdalnych. Nie chodzi bynajmniej o prymitywne igranie, a o twórczość najwyższego lotu. W tych beznadziejnych chwilach, gdy woda wydaje się martwa, powstają prawdziwe perły abstrakcyjnego humoru. Oto niektóre, przywiezione z ostatnich wypraw.

Siedzieliśmy nad przerebłami na starorzeczu w okolicach wsi Chłudnie. Cisza pod lodem, cisza w powietrzu. Jedynym słowem taki czas, że tylko wędkę łamać. Wśród tej drętwej odezwał się pan Maniek.

— Dwa dni temu — zaczął — poszedłem do Węgra (stawał w pobliżu Jednacza). Poszedłem, choć chłopaki mówili: „Nie idź, Maniek, anca złapiesz...”. Wybiłem z dziesięć dziur, podsyłałem. Rozwinąłem dwie wędkę i próbuję: raz w jednej dziurze, raz w drugiej, raz w jednej, raz w drugiej... — Tu pan Maniek przerwał. Ponieważ pauza przedłużała się, któryś z nas nie wytrzymał i zapytał: — Złowiłeś coś?

— Nie, ale bym złowił. U Węgra, bracie, ryba jest, płocie jak łopaty...

— To dlaczego nie złowiłeś?

— Bo zabrakło czasu, jak doszedłem do ósmej dziury, zrobiło się ciemno.

— A ja w tamtym tygodniu miałem takie zdarzenie — zaczął, stojący w pobliżu, Pyzio. Pyzio jest wędkarzem, który umiejętnie łączy postawę hobbysty z postawą obywatelską: o wszystkie swoje niepowodzenia obwinia rząd.

— Miałem takie zdarzenie — kontynuował. — Stoje nad przerebłą, tak mniej więcej jak teraz, stoje i patrzę, patrzę, patrzę... Sławek poruszył się, jeszcze raz się poruszył, a ja patrzę. Patrzę, a on idzie pod lod. On idzie pod lod, a ja patrzę. Ja patrzę. A on idzie. Poszedł na dno. A ja patrzę...

— I chlast! — wyrwał się ktoś niecierpliwy, gdyż Pyzio zawiesił głos.

— Właśnie że nie.

— Czemu?

— Bo on wyszedł.

— Kiedyś — odezwał się na to Altek — łowiło nas tylko co dziś. Zagapłem się na ptaka i w tym momencie, kątem oka, dostrzegłem, sławek poszedł na dno. Ja — ciach. I nic.

— Nie trafiłeś?

— Nie. To było branie na wędce sąsiada. Kupił taki sam sławek. Cholera, standaryzacja.

CIACH

WOJEWÓDZKI URZĄD TELEKOMUNIKACJI

w Łomży

ZATRUDNI:

2 magazynierów ze wspólną odpowiedzialnością materialną

wymagane wykształcenie średnie i 3 lata pracy w służbie zaopatrzenia lub zasadnicze zawodowe i 5 lat pracy w służbie zaopatrzenia.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w Sekcji Służby Pracowniczej, ul. Nowogrodzka 37, tel. 23-23.

K-100



TO TY

JOANNA PIASEK — studentka Studium Nauczycielskiego w Łomży.

Zodiak — Ryby.

Hobby — przygoda na kartkach dobrej książki, domowe zajęcia i wydawanie pieniędzy.

Rada: Bądź zawsze piękna

Zgłaszają — koleżanki.

ORBIS EKSPozytura w ŁOMŻY UL. RZĄDOWA 3

POLEGA

- WYCIECZKI KRAJOWE I ZAGRANICZNE
- BILETY KOLEJOWE, LOTNICZE I PROMOWE
- UBEZPIECZENIA WARTA
- WYMIANE WALUT
- VOUCHERY
- WIZY

ZAPRASZAMY

MIEJSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO GOSPODARKI KOMUNALNEJ I MIESZKANIOWEJ

w Łomży

POSZUKUJE WYKONAWCÓW

na wykonanie robót remontowo-budowlanych w budynkach mieszkalnych na terenie miasta Łomży:

☆ pl. Niepodległości 10, ul. Sikorskiego 227, 22 Lipca 67, Sienkiewicza 8, Krótka 2, 22 Lipca 69, Buczka 24, Wiejska 5A, Rządowa 5, Krótka 6, Krótka 16, Stacha Konwy 2, Skłodowskiej 2.

Zakres robót: roboty murarskie, dekarsko-blacharskie, zduńskie, ciesielskie, elewatorskie, instalacji elektrycznych, rozbiórkowe i malarskie, oraz ocieplenia ścian zewnętrznych.

Szczegółowych informacji dotyczących zakresu robót i technologii wykonania udziela dział techniczny tut. przedsiębiorstwa, ul. Nowogrodzka 7a w Łomży.

Do składania ofert zapraszamy przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielnie oraz rzemiosło.

Oferty w zalakowanych kopertach należy składać do kancelarii MPGKiM przy ul. Armii Czerwonej 57c do dnia 30 marca 1988 r.

Otwarcie komisyjne ofert nastąpi w dniu 6 kwietnia 1988 r. o godz. 10.00.

Zastrzega się wybór oferenta lub nieskorzystanie z oferty bez podania przyczyn.

K-98

radźmy sobie



CZWARTEK — 24.03.88

Program 1

13.30 Transmisja z zakończenia obrad X Kongresu ZSL.
16.25 „Kwant” oraz film z serii „Był sobie życie”.
17.15 Teleexpress.
17.30 Program publicystyczny.
18.00 „Poligon” — wojskowy magazyn publ.
18.20 Sonda.
18.50 Dobranoc.
19.00 „Teraz” — tygodnik gospodarczy.
19.30 Dziennik.
20.00 „Dempsey i Makepeace na tropie” (5) — serial ang.
20.50 Pegaz.
21.15 Studio Sport.
22.10 „Wódka, pozwól żyć”.
22.40 DT — Komentarze.

Program 2

17.30 Magazyn „102”.
18.30 Promocje.
19.00 „He-Man i władcy wszechświata” — serial USA.
20.00 Ciężarowcy.
20.30 Studio Sport.
21.00 Ekspres reporterów.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Non stop kolor: „Graceland, czyli Paul Simon w Afryce”.
22.50 Wieczorne wiadomości.

PIĄTEK — 25.03.88

Program 1

16.25 „Rambit” — teleturniej dla młodych widzów.
16.50 Okienko Pankracego.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Mieszkańca” — wszechświatowa.
17.50 Intersygnal.
18.35 Małe Kino: „Kobry”.
18.50 Dobranoc.
19.00 Monitor rządowy.
19.30 Dziennik.
20.00 Z serii „Na kłopoty... Bednarski”: „Ostatnie lato”.
20.50 Czas.
21.20 Studio Sport.
22.10 Czas — dziesięć lat później.
22.40 DT — Komentarze.
23.05 „Co z teatrem” (I) — publ. kult.

Program 2

17.30 Między nami rodzicami.
18.30 „Wideo-kawiarnia «Polonez»” — rep.
19.00 Magazyn „102”.
19.30 Dookoła świata: „W Kampuczy i w Laosie”.
20.00 Studio Sport.
20.30 „Aktorzy — moi przyjaciele” — publ. kult.
20.50 Brawo dla Waldemara Malickiego.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Ekranizacje: „Kości rzucone” — film franc.
23.15 Osądźmy sami.
24.00 Wieczorne wiadomości.

SOBOTA — 26.03.88

Program 1

9.00 „Bajka o smoku i pięknej królowej” — film CSRS.
10.30 DT — Wiadomości.
10.40 Stare, nowe, najnowsze.
11.40 „Zdrowie” — wojskowy program publ.
12.10 Wędrowki dalekie i bliskie: „Między zmierzchem a świtem” (II).
12.50 W świecie ciszy.
13.20 Koncert życzeń.
13.50 „Straszki” — tel. film dok.
14.10 Antologia dramatu powszechnego: August Strindberg — „Zabawa z ogniem”.
15.35 Duży Lotek.
15.45 Skarbiec.
16.25 Studio Sport.
17.15 Teleexpress.

17.30 Gdzie są taśmy z tamtych lat.
17.50 Skarbiec.
18.30 Butik.
18.50 Dobranoc.
19.10 Z kamery wśród zwierząt.
19.30 Dziennik.
20.00 „Spokojna miłość” — franc. film fab.
21.30 „Francesco Napoli” — program rozrywkowy.
21.55 Tydzień w polityce.
22.05 Studio Sport.
22.35 DT — Wiadomości.
22.45 Przegląd sportowy.
23.15 Literatura i Eros: „Różgi”.

Program 2

9.55—12.55 Trzy godziny z Telewizją Katowice.
15.00 „5—10—15”.
16.30 W kręgu kina.
17.30 Spektrum.
18.30 IX Przegląd Piosenki Aktorskiej.
19.30 Alfa i omega.
20.00 Gra Capella Gedanensis.
20.40 Święto słowa — Swidnica '88.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Dobre zachowanie” (3) — serial ang.
22.45 „Moje piosenki” — Leszek Długosz.
23.25 Wieczorne wiadomości.



NIEDZIELA — 27.03.88

Program 1

9.00 „Teleranek” oraz film z serii „Goście”.
10.30 DT — Wiadomości.
10.35 „Małpka ze Śnieżnej Góry” — jap. film przyrod.
11.05 Siedem anten.
11.15 Koncert życzeń.
11.35 Kraj za miastem.
12.00 Poranek symfoniczny WOSPR i TV.
13.00 Teatr dla dzieci: „Niezwykłe przygody krasnoludków i sierotki Marysi” (4).
13.50 Koncert życzeń.
14.45 Portrety: „Przyczynki do życiorysu”.
15.30 Studio Sport.
17.30 Teleexpress.
17.45 Studio Sport.
18.10 Marek Sierocki zaprasza.
18.30 Antena.
19.00 Wieczorynka.
19.30 Dziennik.
20.00 „Nad Niemnem” (3) — serial TVP.
20.55 Sportowa niedziela.
21.25 „Co z teatrem?” (II).
21.55 Music-hall.
22.40 Siedem dni na świecie.
22.55 DT — Wiadomości.

Program 2

11.30 Lokalny koncert życzeń.
12.00 Tajemnice starego Gdańska.
12.15 Jutro poniedziałek.
12.45 Zwierzęta świata: „Ostatnia obława” (II).
13.15 „Organy — próba zbliżenia” — program muz.
14.00 „Otwarty — to znaczy jaki?” — rep.
14.40 Kino Familijne: „Wszystkie stworzenia duże i małe” (6).
15.30 „Kino-Oko”.
16.35 Wideoteka.
17.30 „Jedwabny szlak” (25).
18.20 Studio Sport.
19.00 Wywiady Ireny Dziedzic.

19.30 Program publicystyki kulturalnej.
20.00 Studio Sport.
20.55 „Na planie «Makbeta»” — rep.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Korzenie — następne pokolenia” (12).
22.35 Wieczorne wiadomości.

PONIEDZIAŁEK — 28.03.88

Program 1

16.25 „Latający Holender” oraz film z serii „Wszystkie zagłę w górę”.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Gdzie jest czarny kot?” (4) — serial radz.
18.50 Dobranoc.
19.00 Echa stadionów.
19.30 Dziennik.
20.00 Teatr TV: William Szekspir — „Makbet”.
22.40 DT — Komentarze.

Program 2

17.30 Magazyn „102”.
18.30 „Sponsor” — teleturniej.
19.00 Galerie świata.
19.30 Życie muzyczne.
20.00 Stan krytyczny.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Biografie: „Szaleniec z dziełnicy Pleicherring”.
22.50 Kinematograf rewolucji.
23.05 Wieczorne wiadomości.

WTOREK — 29.03.88

Program 1

16.25 „Krag” — magazyn harcerzy.
16.50 Wyprawy prof. Ciekawskiego.
17.15 Teleexpress.
17.30 Rzemieślnicy.
17.50 Gazeta rolnicza.
18.10 Informator wydawniczy.
18.30 Diagnosta.
18.50 Dobranoc.
19.00 „Kram” — magazyn konsumenta.
19.30 Dziennik.
20.00 „Jak zdobywano Dziki Zachód” (13).
21.35 Konferencja prasowa rzeczni-ka rządu.
22.00 Sprawa dla reportera.
22.40 DT — Komentarze.

Program 2

17.30 Magazyn „102”.
18.30 „Koniec imperium” (10) — ang. serial dok.
19.30 „Kolorowy zawrót głowy” — magazyn narciarski.
20.00 Henryk Czyż w WOSPR i TV.
20.45 „Italo-disco” — program rozrywkowy.
21.10 „Polak dorabia” — rep.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Filmy Karolya Makka: „Zabawa w koty”.
23.25 Wieczorne wiadomości.

ŚRODA — 30.03.88

Program 1

16.25 „Tik-tak”.
17.15 Teleexpress.
17.30 Studio Sport.
19.00 Dobranoc.
19.10 Sejmowe spotkania.
19.30 Dziennik.
20.00 „Życie Sztetficy Swek” — jug. film fab.
21.30 Klub międzynarodowy.
22.00 Songi Bertolda Brechta śpiewa Elżbieta Wojnowska.
22.40 DT — Komentarze.
17.30 Magazyn „102”.
18.30 „Trio” Ludwika van Beethovena.
19.00 Ojczyzna — polszczyzna.
19.15 Program muzyczny.
20.00 „Szanse liryczne” — program poetycko-muz.
20.40 „Ballada o drodze”.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Kino studyjne „Dwójki”: „Emigranci” — szwedz. film fab.
0.10 Wieczorne wiadomości.

zobaczcie koniecznie

★ W czwartek, 24 marca — w cyklu „Non stop kolor” — dokumentalny film produkcji brytyjskiej „Graceland” czyli Paul Simon w Afryce. Jego bohaterem jest Paul Simon, znany u nas przede wszystkim z duetu Simon and Garfunkel — jedna z największych postaci współczesnej muzyki rozrywkowej. Film opowiada o pobycie artysty w lutym 1985 roku w Johannesburgu, gdzie nagrał podkłady muzyczne i wokalne do swej najnowszej płyty. Tak powstał rewelacyjny album, którego tytuł pochodzi od nazwy posiadłości Elvisa Presleya — Graceland. Ukazał się pod koniec października 1986 roku, a już na przełomie listopada i grudnia trafił w Wielkiej Brytanii na pierwsze miejsce listy przebojów, zaś w USA — na czwarte. Choć rozpętała się afera wokół pobytu Simona w Republice Południowej Afryki — płyta sprzedawała się znakomicie (w ciągu roku — 4 mln egzemplarzy); Paul Simon otrzymał za nią nagrodę Grammy (pr. II, godz. 21.45).

★ W sobotę, 26 marca, ostatni odcinek francuskiej serii „Literatura i Eros” — „Różgi”. Kanwą scenariusza jest opowiadanie nie byle kogo — bo samej królowej Małgorzaty z Nawarry. Piękna i stała żądna pieściot żona pewnego tkacza rywalizuje ze swą młodszą kuzynką o względy przystojnego czeladnika. Kto wygra, a komu przypadną w udziale tytułowe różgi? (Program I, godz. 23.15).



„Meteor” CIECHANOWIEC: 24—27.03 — „Obcy — decydujące starcie”, USA, od 1. 15; 29—30.03 — „Komedianci” (cz. I), franc. od 1. 15.
„Relax” GRAJEWO: 25—28.03 — „Miłość, szmaragd i krokodyl”, USA, od 1. 15; 29—31.03 — „Karatecy z kanionu Złotej Rzeki”, chin., od 1. 15.
„Oaza” JEDWABNE: 24.03 — „Świadek mimo woli”, USA, od 1. 18; 26—27.03 — „Cudzoziemka”, pol., od 1. 15; 30—31.03 — „Superman III”, USA, od 1. 12.
„Wrzós” KOLNO: 24.03 — „Komedianci” (cz. II), franc., od 1. 15; 25—26.03 — „Złoty pociąg” (cz. I, II), pol.-rum., od 1. 15; 30—31.03 — „Długowieczna rodzinka”, jug., od 1. 15.
„Millenium” ŁOMŻA: 24—31.03 — „Krokodyl Dundee”, austral., od 1. 12; 28—31.03 — „Nadźór”, pol., od 1. 18.
„Naprzód” MAŁY PŁOCK: 24.03 — „Spluw i pestki”, CSRS, od 1. 18; 27—28.03 — „Crittters”, USA, od 1. 12; 30—31.03 — „Cud niebawala”, jug., od 1. 18.
„Saturn” STAWISKI: 24.03 — „Między ustami a brzgiem pucharu”, pol., od 1. 15; 25—27.03 — „Purpurowa róża z Kairu”, USA, od 1. 15; 29—30.03 — „Wielka draka w chińskiej dzielnicy”, USA, od 1. 12.
„Awangarda” WĄSOSZ: 24.03 — „A stawka jest śmierć”, franc., od 1. 18; 26—27.03 — „Kronika wypadków miłosnych”, pol., od 1. 15.
„Wars” WYSOKIE MAZOWIECKIE: 24.03 — „Werdykt”, USA, od 1. 15; 25—27.03 — „Gry wojenne”, USA, od 1. 12; 29—31.03 — „Sygnal ostrzegawczy”, USA, od 1. 15.
„Kosmos” ZAMBROW: 24—26.03 — „Wierna rzeka”, pol., od 1. 15; 27—31.03 — „Harakiri”, jap., od 1. 18.

Wyrazy głębokiego współczucia

Kol. KAZIMIERZE GALANEK z powodu zgonu

MĘŻA

składają: współpracownicy WZGMiZ w Nowogrodzie.

K-104

Wyrazy głębokiego współczucia

Kol. TERESIE REMLEIN z powodu zgonu

MATKI

składają: współpracownicy WZGMiZ w Nowogrodzie.

K-105

Wyrazy szczerego współczucia

Kol. TADEUSZOWI JABŁOŃSKIEMU z powodu śmierci

OJCA

składają: Rada, Zarząd i współpracownicy WZ RSP w Łomży.

K-102

15

KONTAKTY
1988-03-27

z tygodnia na tydzień



20 marca w Łomży odbyło się nadzwyczajne zebranie sprawozdawczo-wyborcze Okręgowego Związku Lekkiej Atletyki WFS, w którym uczestniczył prezes Polskiego Związku Lekkiej Atletyki — Mieczysław Kojewski. Nowym prezesem OZLA WFS w Łomży został Roman Szmyt, wiceprezesem — Zdzisław Sawicki, przewodniczącym wydziału sędziowskiego — Zygmunt Lewandowski, a przewodniczącym rady trenerów — Tadeusz Susol.

W środę, 16 marca, w Łomży ŁKS podejmował piłkarzy Mazovi Ciechanów. Po przerwie prowadził gospodarze 1:0. Po przerwie boisko stało się grzaskie,

zaczęła podsiękać woda, w związku z czym meczu nie dokończono.

— * —

Natomiast 20 marca w Grajewie rozegrano kolejną rundę ligi okręgowej brydża sportowego. Wyniki: Tramp Ciechanowiec — Centrum Grajewo 11:19, ZSM Zambrow — Zefir Łomża 11:19, Gwardia Łomża — MDK Grajewo 14:16, Olimpia Zambrow — Wissa Szczuczyn 16:14, Centrum — Olimpia 16:14, Wissa — Gwardia 21:9, MDK — ZSM 25:4, Zefir — Tramp 23:7, Centrum — Wissa 3:25, MDK — Olimpia 20:10, Zefir — Gwardia 24:6, Tramp — ZSM 4:25.

1. Zefir	— 235 VP
2. MDK	— 224 VP
3. Centrum	— 189 VP
4. Wissa	— 186 VP
5. Gwardia	— 167 VP
6. ZSM	— 164 VP
7. Tramp	— 143 VP
8. Olimpia	— 114 VP

— * —

W dniach 18—20 marca w Czartorii odbyły się wojewódzkie zawody tenisa stołowego o puchar KGW i OSP.

W kategorii dziewcząt młodszych wygrała Grażyna Jambrzycka z Grajewa przed Dorotą Resko ze Szczuczyna i Wiesławą Maciejczak z Wysokiego Mazowieckiego, a wśród starszych — Elżbieta Karpińska z Zambrowa przed Celiną Dziekońską z Nowogrodu i Sabiną

Tarnowską z Szumowa. W kategorii chłopców młodszych triumfował Grzegorz Ksepka z Nowogrodu przed Andrzejem Kosem z Zambrowa i Ireneuszem Poniatowskim z Szczepietowa, a wśród starszych — Bogdan Sielawa ze Szczuczyna przed Leszkiem Pawlowskim z Kolna i Janem Mocarskim z Wąsosz. W debiut dziewcząt wygrały Walasek — Karpińska z Zambrowa przed Dziekońską — Zylko z Nowogrodu i Wójcik — Maciejczak z Wysokiego Mazowieckiego, a w debiut chłopców: Pawłowski — Ciepiński z Kolna przed Wszolem — Zarebą z Nura i Drozdowskim — Ksepką z Nowogrodu. Natomiast w mikście zwyciężyli Dorota Resko — Bogdan Sielawa ze Szczuczyna przed Edwą Poniatowską — Ireneuszem Poniatowskim z Szczepietowa i Małgorzatą Walasek — Andrzejem Kosem z Zambrowa. W turnieju uczestniczyli dziewczętnaście drużyn. Zespołowo zwyciężył Zambrow przed Nowogrodem, Szczuczynem, Łomżą, Grajewem i Kolnem.

— * —

W najbliższą niedzielę, 27 marca, ruszą rozgrywki ligi okręgowej piłki nożnej seniorów. ŁKS Łomża wyjeżdża do Ostroli. Warmia Grajewo — do Biekitnych Racław. Olimpia Zambrow podejmuje Start Działdowo, a Grom — Izołację Malkinia. Początek meczów o godzinie 14.00, natomiast juniorzy rozpoczynają pojedynki o godzinie 12.00.

organ samojstny pod redakcją Wiśniewskiego

konserwaty

podredakcyjna ekstrapocztą

Motto:
Dobrze czy źle,
byle dużo.

Drogi Panie Redaktorze!
Na wstępie pozdrawiam Pana, jak i cały zespół redakcyjny tygodnika. Jest to już mój drugi list do redakcji. Poprzedni wysłałem dwa miesiące temu. Zamieściłem w nim trochę moich „wypocin”, ale nie otrzymałem żadnej odpowiedzi. Nie będę ukrywał, że ambicją moją i marzeniem byłoby ujrzenie mojego wiersza na łamach tygodnika. Byłoby to dla mojej twórczości wielki bodziec. Wysyłam dlatego dalsze utwory, może one znajdą uznanie w Pana oczach, a mnie dadzą dużo satysfakcji. Łączę pozdrowienia i uściski dzieci.

JANUSZ KULESZA
18-300 Zambrów
ul. Łomżyńska 23/1

W jednej z audycji telewizyjnych dziennikarz poprosił do mikrofonu i przed kamery kilku dyrektorów dużych fabryk, krajowych potentatów przemysłu. Wszyscy ci ludzie twierdzili jednoznacznie, że obecna polityka fiskalna ma się tak do drugiego etapu reformy, jak przysłowiowy wiatrak do pieńnika. Zamiast zapowiadanych ulg podatkowych, zaciśnięto kaganiec finansowy do tego stopnia, że przedsiębiorstwom nie pozostanie już nic na rozwój i modernizację, co w konsekwencji odbije się negatywnie na naszym i tak już ubożuchnym rynku. Na zakończenie audycji głos zabrał wiceminister, który powiedział, co następuje (cytat z pamięci, a więc sens zostaje, ale niektóre słowa mogły

przedruki przedruków



— Klientów brak, ale i problemów nie ma.

Druk: „Ogoniok”, przedruk: „Kraj Rad”, komentarz własny.

wieści ponadgminne

Gdybym słyszał tylko głos, a osoby nie widział, myślałbym pewnie, że to aktor recytuje kwestię z kabaretu Dr. Ozdy. Władze powołane do rządzenia wiedzą, że wydały

być inne): — Będziemy się teraz przyglądali przez pewien czas, jakie negatywne skutki dla przedsiębiorstw przyniesie nasza polityka, a później spróbujemy to im jakoś zrekompenzować, żeby nie miały gorzej niż w ubiegłym roku.

przepisy, które w rezultacie dadzą „skutki negatywne”. Praktycy wiedzą, na czym to polega i w jaki sposób można tego uniknąć. Wszyscy wiemy, że grozi nam klęska defini tywna, jeśli natychmiast nie zaczniemy prostować tego, co przez lata było wypaczane, a mimo wszystko musimy teraz czekać, aż się ministerstwo namysli i wyda nowe zarządzenie „żeby nie było gorzej”, bo o tym, żeby mogło być lepiej, nawet już się nie wspomina...

Czyż bardziej zdumiewająca i abstrakcyjna sytuację mógłby wymyślić sam mistrz Salvador Dali, niekwestionowany król surrealizmu?

KOMENTATOR

ERRARE HUMANUM EST

„Czolg? Czarująca mechaniczna zabawka!”

Lord Kitchener, gdy w lutym 1916 pokazano mu w Londynie jeden z pierwszych egzemplarzy nowej broni.

Z NOWEJ KSIĘGI PRZYSŁÓW POLSKICH

TRZEBA ZNAĆ PRZYSŁÓWIE NOWE: WSZYSTKO DOBRE, CO CHWILOWE

JEDNO DANIE
DRUGIEGO ETAPU

salmonelki zapiekane

Ciastka lub lody wrzucić do garnka, zasypać węglem aktywowanym, piec w piekarniku przez trzy godziny z okładem. Spożywać po dokonaniu posiewu sprawdzającego, czy bakterie zostały już zlikwidowane.

GOSPODYN

z życia wyższych sfer

Kłęknięcie przed władcą po raz pierwszy wprowadzono w Hiszpanii, skąd zwyczaj ten później przeszedł na dwór austriacki. O tym, kiedy trzeba było klęknąć na dwóch, a kiedy można było na jednym kolanie, mówiły sztywne, bezwzględne reguły. Gdy np. cesarz przejeżdżał przez miasto, obowiązywało klęknięcie jedno- nożne. Nawet ważne osobistości jadące w powozach nie były zwolnione od obowiązku okazania szacunku można- władcy — należało wysiąść i uklęknąć. Tylko kobiety składały głęboki ukłon. Klęknięcie dwunożne natomiast obowiązywało przy wręczaniu cesarzowi jakiejś prośby na piśmie. Obowiązek ten został zniesiony przez Fryderyka II Pruskiego dopiero w roku 1783.

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

WÓDCZANA EPOPEJA

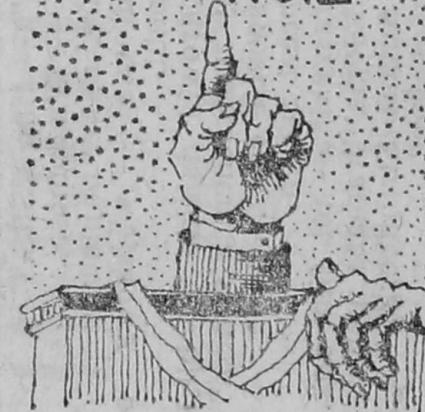
I
Wódka mieszka na parterze
Pod dziesiątką u sąsiada
Sąsiad ją bez przerwy żeni
Bo nad wszystko pieniądź ceni.

II
Ona ręce swe wyciąga
Do każdego, kto zapuka
Mocno splecie je na szyi
W jednej chwili się przymili.

III
Chociaż ciągle się rozwodzi
Do sąsiada ciągle wraca
Widać cieszę domu ceni
Choć ten znowu ją ożeni.

Nota biograficzna: patrz „Podredakcyjna ekstrapocztą”.

W TYM
TEMACIE



z urzędowej tablicy ogłoszeń

„Zarządzenie wewnętrzne nr 124/88 z dn. 27.11.88 r.

Niniejszym zarządzeniem wprowadza się rygorystyczny obowiązek prowadzenia kontrolek wykonywanej pracy w trakcie wykonywania obowiązków służbowych. Kontrolki należy prowadzić starannie, pismem kaligraficznym, długopisem o barwie niebieskiej. Wszystkie rubryki muszą być wypełniane zgodnie z ich przeznaczeniem i literą zarządzenia, które zostało podane do wiadomości pismem okólnym z dn. 11.11.88. Niestosowanie się do powyższego zarządzenia i nieprzestrzeganie zaleceń wynikających z pisma okólnego, pociągać będzie konsekwencje służbowe aż do ukarania karą nagany włącznie.

Z-ca Dyrektora
d/s pracowników i ogólnych
mgr inż.
(nazwisko znane pod redakcją)

JAN BRZECHWA MNIEJ ZNANY

WODA SODOWA (5)

Co głowa, to rozum, co rozum, to głowa.

I woda sodowa, i woda sodowa.

Kto słabą ma głowę, niech kopie łopatą,

Niech magiel otworzy lub sklep, dajmy na to,

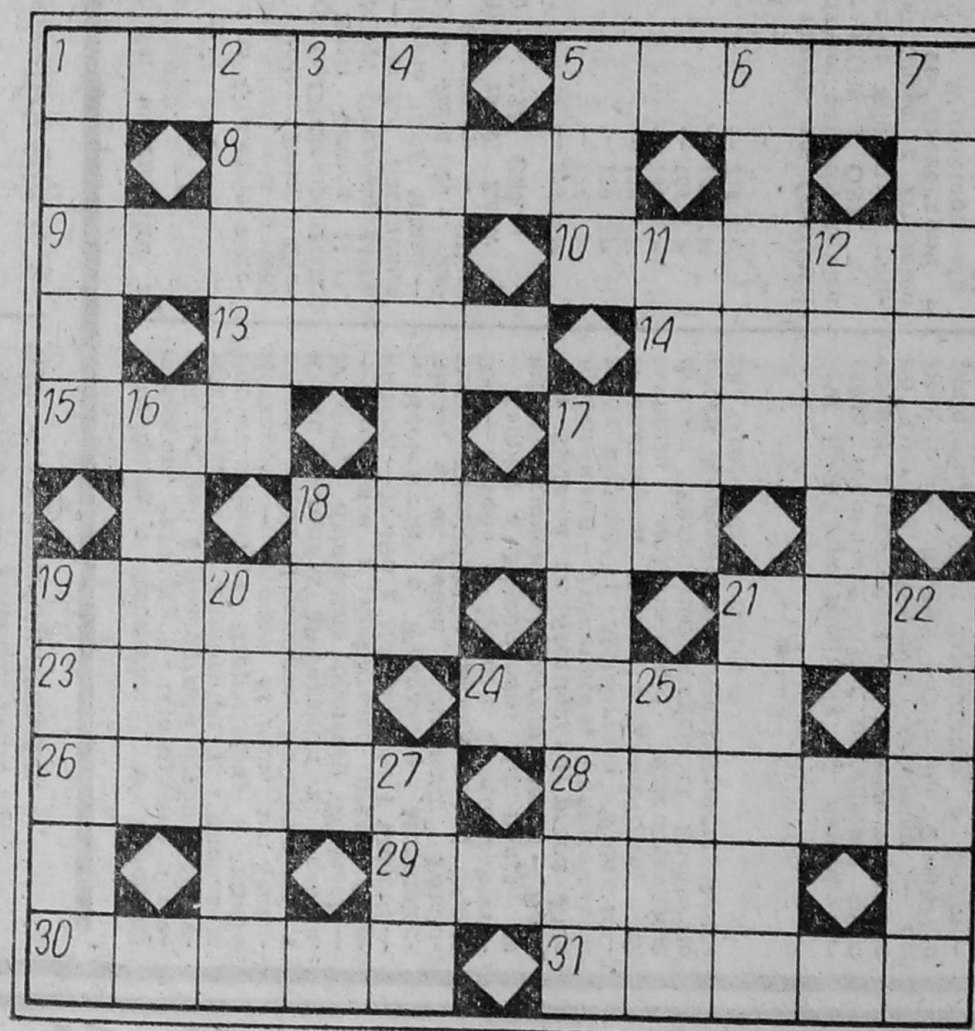
Lub budkę po prostu, gdzie w letnie pogody

Są zimne napoje, owoce i lody.

I woda sodowa, i woda sodowa.

Co głowa, to rozum, co rozum, to głowa.

Z tomu „Palcem w bucie” — 1948 r.



POZIOMO: 1) gra mieszana w tenisa, 5) zaraza, epidemia, 8) trawa drugiego pokosu, 9) część marynarki, 10) krzewinka leśna, 13) wypełnia misę olejową, 14) kolejność, etap, 15) orzeł przedni, 17) brzdąc, 18) kaczennice, 19) rodzaj zasłony, 21) przynęta, 23) przyjmuje i wypłaca pieniądze, 24) część pościeli, 26) prezydent Stanów Zjednoczonych w latach 1825—29, 28) kalebasa, 29) odcinek czasu w historii Ziemi, 30) Kołodziej, 31) miano.

PIONOWO: 1) utwór muzyczny towarzyszący defiladzie, 2) owoc południowy — symbol dobrych interesów, 3) klub sportowy z Mielca, 4) karczma, szynk, gospoda, 5)

chłubi się pięknym ogonem, 6) pozostałość po oddestylowaniu z ropy naftowej frakcji wrzących, 7) kłusak, 11) rozszerza się w termometrze, 12) prawy dopływ Wagu, 16) znany port szwedzki, 17) jadący kolarze, 18) kłopot, ambaras, 19) makabryczne trofeum, 20) między miastem a wsią, 21) spis, rejestr, 22) udawanie, zmyślanie, 25) pnie się po niej fasola, 27) termin tenisowy. (HCL)

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesła prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.